LEO BELMONT

RYMY i RYTMY

WYBÓR POEZYJ

TOM II

Utwory oryginalne

Część 2-ga

WARSZAWA

JAN FISZER

1900

WARSZAWSKA DRUKARNIA I LITOGRAFIA. TRĘBACKA 11.

Дозволено Цензурою
Варшава, 12 Октября 1899 г.

CYKL XII.

JEJ KSIĘGA.

I. NA ZARANIU MIŁOŚCI.

(Moje Intermezzo).

Rym jest to lampas na spodniach Kupida.

Szekspir: „Stracone zachody miłości.“

WSTĘP.

O! nie równajcie wierszy do bredni,
Nie wyśmiewajcie ich siły przedniej,
Nie ostrzcie na nie szyderczych kłów!
Harmonią uczuć, harmonią myśli
Czasem jedyna schwyci i skreśli
Harmonia zręcznie wiązanych słów!...

Bo rytm i rymy — to świetna szata!
Jak ciało z duchem, z treścią się splata
I formą treści podnosi czar!
Rytm — to żywotna mowy pulsacyja,
Rym — to symetryja, dźwięczność i gracya,
Wiersz — to melodyja, siła i żar!

. . . .

Więc Muzo moja, Muzo nerwowa,
Muzo przezemnie wzgardzona!
Niech z ust twych spadnie pieczęć grobowa,
Otwórz mi znowu swoje ramiona...

Wybacz mi, Muzo, żem wzgardził tobą
I żem zapomniał o tobie,
Że tknięty nudą, ducha chorobą,
Sam cię szyderstwy złożyłem w grobie!

Zmartwychwstań Muzo! twoje oblicze
Niech noc wkoło mnie rozjaśni ciemną,
Niech mi ozłoci życia gorycze,
Zlituj się, zlituj nademną!

Z krzyża do ciebie wyciągam ręce,
Ty jedna możesz ulżyć mej męce:
O, przybądź do mnie, gorące skronie
Niech na pieszczotnem złożę ci łonie,
Gdy dotknę dłoni miękiej i ciepłej,
Męczarnia zniknie z mej piersi skrzepłej —
Zlej na mnie święty ogień natchnienia,
Iskry mej duszy w pożar rozdmuchaj,
I w harmonijne rzuć mnie marzenia
I moich wyznań wysłuchaj!...

1.

W kapryśnym Kwietniu miesiącu,
Gdy słońce świeci mniej trupio,
I moje serce ożyło,—
Ach! jam zakochał się głupio!

W kapryśnym Kwietniu miesiącu,
Gdy już egzamin nad głową,
Ja znowu klecę wierszydła,
By miłość wyznać... kwietniową.

—

2.

I co to było, gdym drżące dłonie
Z rozpaczą w przestrzeń wyciągał,
Gdy czułem pustkę okropną w łonie,
Gdym swemu sercu urągał!?
Czego to wynik i czego znak?
Czy może był to — miłości brak?!

I co to było, gdy wkoło wszędzie
Czułem się głucho, samotnie;
Mój duch za świata nie biegł krawędzie,
Ale mi ciężył sromotnie!
Czego to wynik i czego znak?
Ach! może był to — miłości brak?!

Bo niedzielone myśli i czucia
Szarpały duszę i truły,—
I moje wargi, na znak zatrucia,
Gorzkim uśmiechem się skuły.
Czego to wynik i czego znak?
Czy boleść sprawiał miłości brak?
O tak! o, tak!

—

3.

Kiedym poczuł, że pustka mnie trawi,
Gdym chciał uciec od nudy i czczości,
Zrozumiawszy, że miłość mnie zbawi,
Z wszystkich sił zapragnąłem miłości!
I wnet dusza wysnuła mi chora
Tęskne mary i sny rozszalałe;
Jam pod strzały zatrute Amora
Wciąż nadstawiał me piersi zbolałe.
W pewnych czarnych, figlarnych oczętach
Siedział sobie swawolny Kupido,—
I czy wiedział o duszy mej mętach,
Czy chciał cudzą zabawić się biedą,—
Dość, że wybuchły śmiechem oczęta:
Paf! — i nagła wstrząsnęła mną siła:
Strzała w serce me wpadła zaklęta
I w zranionem głęboko utkwiła!...

—

4.

Co za cisza... dziwna... głucha...
Zda się, ucho moje słyszy,
Gdy napręży się i wsłucha,
Ciężki oddech nocnej ciszy.

Co za cisza... zda się, słyszę,
Jak śród świata bezmiernego
Czas na skrzydłach się kołysze,
Jak sekundy w przepaść biegą...

Cisza... z ciszą tą w rozterce
Pióra skrzyp i serca bicie,—
Skrzyp-że pióro, bij-że serce:
Wy się dobrze rozumiecie!

5.

A więc ja kocham!... Ziszczone marzenie,
Zniszczona ducha zabójcza martwota!...
Ale co znaczy nerwowe to drżenie
I ta bezmierna bolesna tęsknota?
Czemu chwilami na płacz mi się zbiera,
Czem jest dziwaczna mych uczuć zawiłość?
W czem się przyczyna mych smutków zawiera?
Czy to jest miłość?!

Krew moja falą rzuca się szaloną,
W duszy mej walkę uczuwam tajemną,
Jakiś ból ostry świdruje mi łono;
Doprawdy nie wiem, co się stało zemną!
Jak melancholik samotności szukam,
Bo wszelka z ludźmi nudzi mnie zażyłość,
Czasem wciąż milczę, czasem wszystko fukam...
Czy to jest miłość?!

O tak, to miłość! Serce me, serce,
W głębinach swoich tul ją, ach! tul,
Poskramiaj jęki, znoś wszelkie męki,
I wiedz, że miłość — to bólów ból!...

6.

Serc zakochanych — boleść oznaką,
Miłość istotnie to bólów ból!
Lecz cóż jest słodszem nad boleść taką?!
Gdzie większa rozkosz nad taki ból?!

Precz złorzeczenia! ja wytrwam wiernie;
Cierpienia duszy mojej nie zmogą:
Ha! niechaj cierpię, cierpię niezmiernie,
Bylebym tylko kochać miał kogo!

Bo tam jest prawda,—gdzie serca ruch;
Gdzie miłość kwitnie — tam życia czar,

Bo silniej kocha wznioślejszy duch,
Bo reszta wszystko — to szereg mar!
Więc miłość w głębiach swej duszy tul
Mimo cierpienia i mimo ból!

Miłość jest jawną siły oznaką;
Nędzarz, gdy kocha, szczęśliw jak król!
Więc cóż jest słodszem nad boleść taką?!
Gdzie większa rozkosz nad taki ból?!

7.

Jak nudno w klasie!... siedzę, siedzę,
Po szarych ścianach okiem błądzę:
Och! ciężko człek zdobywa „wiedzę“,
W pocie „poznania“ syci żądzę!
    (Muszę o względność wielką prosić,
    Że w „klasie“ wiersza tło umieszczę:
    Romea serce w piersiach nosić,
    A módz dostawać dwójki jeszcze —
Ot los!... lecz chyba Ewy córek
Pozycyja moja nie odstrasza:
Wiedzą, że można mieć mundurek
Nie miary krawca, lecz Fidyjasza!)
    Więc szara klasa... Ciemne ściegi
    Ławek się ciągną aż pod ścianę;

A w ławkach onych głów szeregi,
Jak gdyby grzędy kapuściane.

Spójrz na katedrę... tam rozparty
Mędrzec, kierownik dusz głęboki;
Przewraca długiej księgi karty,
Kędy w numerach tkwią wyroki,

I milczy... Przed nim uczeń stoi,
Jąka się, plecie: snać w opałach...
Każdy z nas twarz w uwagę stroi,
Choć o niebieskich śni migdałach.

Nic nudnej ciszy nie zakłóca,
Tak cicho nudne brzmi jąkanie,
Chyba z katedry czasem rzuca
Profesor — ostre swoje zdanie.

Godzina wlecze się bez końca...
Wtem poprzez szyby od ulicy
Wdziera się żywy promień słońca,
Igra — i dziwi się martwicy...

„A! tutaj lekcyja! — duszno — nudno!
Młodzieży, precz z tą martwą mową!“
Promień się falą rozlał cudną
I wprost nad moją zawisł głową.

Wnet po promienia nici złotej
Duch mój w daleki świat żegluje,
W kraj ideałów, kraj tęsknoty,
I już się przy Niej blizko czuje!...

Niech myślą mknę w tę jasną stronę,
Niechaj na chwilę pozostawię
Ciało zgarbione i zmęczone
Tutaj, na twardej szkolnej ławie!...

. . . .

Tu duch tęczowe rozwiał żagle,
Płynie za marzeń swych zabawką...
Ach!!... ostry głos mną wstrząsnął nagle:
— „Przestać tam pisać pod ławką!“

8.

Znów dzień jeden mojego żywota
W mrok przeszłości się stoczył i wpadł.
Całodzienna zabójcza robota
W mej istocie zostawia swój ślad.
I śród ciszy coś pcha mnie do łóżka,
Coś mi szepcze „spoczynek jest tu!“
Lecz nie znęci mnie mięka poduszka
I w objęcia nie rzucę się snu!
Choć dreszcz wstrząsa zmęczonem mem ciałem,
Chociaż ziemię zalega już noc,
Ja zasiadłem i pióro porwałem,
Bo dziwaczna kieruje mną moc!
Muszę pisać... bo pełne mam łono
Pragnień, myśli, obrazów i czuć!

W mojej duszy im schnąć nie sądzono,
Muszę z piersi wierszami je snuć!
Niewyznane uczucia i myśli
Odbierają mi spokój i sen...
Jeśli pióro mych wyznań nie skreśli,
To niepokój zamęczy mnie ten!
Precz więc gnuśna senności sromotna!
Ja chcę w dźwięki odlewać mój stan.
Moja dusza — to teraz pieszczotna
Panorama pomysłów i zmian!
W zapomnienia nie złożę ich grobie,
Świeżość piękna ja wetchnę w nie sam.
Ach! ja tyle powiedzieć mam Tobie,
Tyle wyznać, wyjaśnić Ci mam!
Spiesz więc pióro w mych uczuć przylewie
I zmęczeniu zadawaj-że kłam!
Ona nie wie, nic nie wie, nic nie wie,
A ja tyle powiedzieć Jej mam!
. . . .
. . . .

Pióro leci i papier potrąca.
Z biegiem myśli mych równa swój ruch,—
Myśl znów jasna i krew znów gorąca
I miłośnie oddycha mój duch!

—

9.

Druhowie moi! nie tak to dawno,
Wolny od głupiej miłości skaz,
W każdym z was widząc miłość zabawną
Kolejno-m wyśmiał każdego z was!
O, bom nie wiedział, że chwila bliska,
Że przyjdzie kreska i na Matyska.

Druhowie moi! Błagam was przeto,
Chociażbym siebie wyszydzał sam,
Wy się nie śmiejcie,— ja stawiam veto!
Nie kładźcie moim westchnieniom tam!
Wiedzcie, że chwila może być bliska,
Gdy przyjdzie kreska i na Matyska

10.

Ja stoję w pośrodku: daleko, szeroko,
Koliste się pole roztacza;
Gdziekolwiek zawróci błądzące me oko,
O blady horyzont zahacza...
A w głowie i w sercu, w fantazyi, w pamięci—
Coś krąży, kołuje, zawraca się, kręci!...

Zielony puch wiosny pod stopy mojemi
Dywanem się rozsnuł po ziemi;

Nad ziemią... nademną, jak klosz przezroczysty,
Strop nieba zawisa przeczysty.
A w głowie i w sercu, w fantazyi, w pamięci—
Coś krąży, kołuje, zawraca się, kręci!...

I odgadł w zawrocie mój duch nieprzytomny,
Czem niebo, czem ziemia, czem życie:
Ach! świat to karuzel zdradziecki ogromny,
A niebo—to jego nakrycie!
Świat kręci się w kółko wkrąg osi tajemnie,
A ludziom się w głowie zawraca przyjemnie!

O, krąż karuzelu olbrzymi, cudowny!
Rozkoszna mnie świeżość pochwyca;
I szał mnie porywa miłosny, czarowny,
I krew występuje na lica...
Niech w głowie i w sercu, w fantazyi, w pamięci,
Wciąż krąży, kołuje, zawraca się, kręci!...

11.

Zakochałem się w Twoich oczach!
Zakochałem się w śmiechu Twym!
Ale czemu-m ja w nich się zakochał!!
Ale czemu-m zakochał się w nim?!

Wszakżeż dawniej widziałem te oczy,
Wszakżeż dawniej słyszałem ten śmiech, —

Lecz mnie dawniej tak one nie kłuły,
We mnie dawniej nie budził on ech...

A tum uczuł tak nagle, tak dziwnie,
Że dziwnego coś w duszy swej mam!
Czy to wieczór był wtedy dziwaczny?
Czy dziwakiem to byłem ja sam!?

Nie! Twe oczy—te czarne dwie perły
Jakoś czarniej w ten wieczór zalśniły...
Tak! te oczy—dwie dziwne zagadki
Zagadkowiej w ten wieczór patrzyły.

To ten śmiech Twój naiwny, srebrzysty,
Jakoś srebrniej w ten wieczór zadźwięczał
I kaskadą w me łono się przelał
I na nerwach mych wszystkich zabrzęczał!...

Odtąd myślę o dwóch tych zagadkach
I o śmiechu Twym, moja pieszczotko...
Powiedz, czemu-m zakochał się w Tobie,
Powiedz, powiedz mi, moja chichotko!?!

—

12.

Nie!... tak się nagle nie mogło stać,
Jak Deux ex machina!

Nie!—psychologia powiada mi:
Tu inna jest przyczyna!

Ha!... anatoma chwyciłem nóż
I szukam w duszy mojej:
Tam wrażeń, myśli, uczuć i żądz
Całe mrowisko się roi!

Jednak powoli znajduję nić...
Ot, tajemnica zabawna!
Tak! do miłości stosowny wstęp
Tam był, ach, był oddawna!

Wspomnienia miłe na serca dnie,
Schowane w zawiniątku:
Westchnień i pragnień i uczuć huk! —
Calutka miłość w zaczątku.

Tak, materjały te palne tam
Oddawna się zebrały;
Więc, kiedy iskra padła z Twych ócz,
Nie dziw, żem spłonął cały!...

—

13.

Ileż to razy, dzieweczko moja,
Kiedy czytałem coś Tobie,

Czarne, uważne, dumne źrenice
Z rozkoszą czułem na sobie!

Wznosiłem często wzrok z ponad książki
I długo patrzyłem na nie,
Dopókim dłużej spoglądać nie mógł:
O, niebezpieczne czytanie!

A gdym uczucie lub myśl głęboką,
Czytaną głośno przezemnie,
Podniósłszy oczy, znalazł w Twych oczach,—
O, jak mi było przyjemnie!

Wstawałem szybko; mówiłem, chodząc,
(I któżby wtedy usiedział!)
Głupi gaduła!—gadałem wszystko,
Com wiedział, albo... nie wiedział!

Mówiłem wiele o Goethem, Heinem,
Słowackim i Mickiewiczu;
Nieraz wtrącałem żarcik, co uśmiech
Budził na Twojem obliczu!

Jam Ci tłomaczył myśli głębokie,
Gdym sam się sensu doszperał;
O ilem umiał, jam Tobie szczerze
Szerszy horyzont otwierał;

Lecz przepuściłem jeden komentarz,
Co jasno mówi za siebie:
Wszystko, com czytał i mówił Tobie,—
Znaczyło: ja kocham Ciebie!

14.

„Słońce jasne ma promienie,
Ptak ma dźwięczny głos;
Świecić — słońca przeznaczenie,
Śpiewać—ptaka los!“ *)

Ty masz główkę do myślenia,
Do kochania serce masz;
Ty masz ducha dla dążenia,
Dla rozkwitu—świeżą twarz!

Więc nie zmarnuj się, przez Boga!
Cel osiągnij swój:
A więc kwitnij moja droga,
Więc pojmuj i czuj!

---

*) Pierwsza strofka tego wiersza wziętą jest z utworu Narcyzy Żmichowskiej: „Oczywistość“.

15.

Wiem, że masz o mnie dobre, o! zbyt dobre
[zdanie:
Bawią Cię me dowcipy, zajmuje czytanie;
Chwalisz nawet, nad miarę! w swych sądach
[łaskawych,
Moją Muzę, żebraczkę w łachmanach jaskra-
[wych!

Lecz cóż mi z tego przyjdzie? jakaż ztąd po-
[ciecha?
Pochwały już nie budzą w mej próżności echa...
Słyszałem ja ich dosyć! i powiem Ci szczerze,
Własnym zdaniom surowym jakoś bardziej
[wierzę!

Wiedz, że autor tych wierszy niemal nic nie umie;
Obniż zdanie o jego dowcipie, rozumie;
Jego Muzie wprost w oczy syp słóweczka...
[gorzkie:
Ach! porzuć komplementa—...a kochaj go troszkę!

—

16.

Szalony! za cóż siebie tak czernię?!
Czemu tak strasznych używam farb?!

Chociażem nędzny, nędzny niezmiernie, —
W duszy mam jednak wspaniały skarb!
A nic nie może równać się z nim:
Ideał — skarbem jest tym!

Za cóż nienawiść dla siebie żywię?
Że wady swoje i błędy znam?!
Toć choć jam mały, mały straszliwie, —
Ja pewną wielkość w mej duszy mam!
A nic nie może równać się z nią:
Cierpienie — wielkością tą!

Niewiaro w siebie!—szatanie zgubny,
Najhaniebniejsza, najsroższa z mar!
Precz! — choć jam próżny, choć samolubny, —
Jest w moim duchu czyszczący czar!
A przed nim wszystko—to proch i dym:
Miłość jest czarem, zbawieniem tem!

Wiec niech me pióro samo obwieści,
Choćby mnie spotkał szyderczy żart, —
Że coś w mej duszy głębiach się mieści,
Za com ja także miłości wart!

Nie wszystko zgniło w mojej istocie,
Lub w namiętności popadło war;
Jam nigdy całkiem nie zagrzązł w błocie;

Jest jeszcze piękno w mojej istocie,
Jest jeszcze siła, światło i czar!

Nie cierpię fałszu, nie znoszę maski,
Nie umiem próżnią filistrów żyć,
Obce mi głupiej pustoty wrzaski, —
Ja pragnę istnym człowiekiem być!
Ta dłoń, co bredni napisze krocie,
Chociaż nie zyska sławy u ludzi,—
Ale to pewna, że w życia błocie
Ona się nigdy nie zbrudzi!

Więc powiem, dumnie podniosłszy głowę,
Choćby mnie spotkał kolący żart,
Że są w mym duchu wznioślejsze strony,
Za które-m istnej miłości wart!
Więc... kochaj mnie!...

—

17.

Ja kocham Cię! — ja kocham Cię! —
Me wargi drżą i płoną.
Lecz milczeć muszę, lecz milczeć muszę,
Choć ogień źre mi łono!
Ach, miłość tę — ja muszę kryć,
Miłość szaloną, zdradziecką.—

Nie mogę wszak powiedzieć nic
Przed Tobą, moje dziecko!...
Więc, choćby żar przepalał pierś,
Obojętności nie schodź z mych lic!
Ja *wprost* Ci nigdy nic nie wyznam
Nie wyznam nic, nie powiem nic!..
Lecz aby ulżyć wezbranej piersi,
Będę z niej drgnienia na papier chwytać:
Ja „Intermezzo moje“ utworzę,
A *wiersze* — mogę Ci czytać!...

18.

Ach! kiedy w oczy spoglądam Twoje,
W te czarne, silne, naiwne oczy,—
Choć obojętny przybieram wyraz,
Szalona boleść me serce tłoczy...
Ach! kiedy mowy ja słucham Twojej,
Mowy niewinnej, słodkiej, uroczej,—
Choć po mych licach uśmiech przemyka,
Szalona boleść me serce tłoczy...
Więc gdy się czasem wzrok mój roziskrza,
Lub twarz się kirem smutku obłoczy,—
Wiedz: to się miłość owa wydaje,
Co tak boleśnie me serce tłoczy!

19.

Ach! gdybyś miłość tę moją znała —
Szaloną, głupią, śmieszną, kalecką, —
Tobyś się śmiała, bez końca śmiała,
O moje dziecko!...

Lecz ci nieznane mych marzeń roje,
Co mnie tak męczą zdradziecko, —
Nic ci nie powiem, o dziecko moje,
Dlatego właśnie, — żeś dziecko!..

—

20.

Ileż to razy, mój Boże!
Gdy w ciemnym pokoju stawaliśmy sami,
Dzikie, namiętne, wewnętrzne szepty
Wstrząsały memi nerwami:

„Pocałuj, pocałuj, pocałuj-że ją!"
Ja chęć wstrzymywałem zdradziecką,
By cię nie splamić, nie skalać, nie zepsuć,
O moje dziecko!

—

21.

W szarem morzu szarego żywota
Moja łódka macza wątły grzbiet;
Wicher głuchy, świszczący nią miota,
I ogarnia mnie ból i tęsknota:
Kędy płynę i do jakich met?!...

Płynę sam... tak mi ciężko, tak ciężko...
Smutnych przeczuć zastrasza mnie moc;
Co krok trafiam na mieliznę grzęzką...
Płynę, płynę — dopłynę-ż zwycięzko?
Brzeg daleko, — a dokoła noc!..

Gdybyś Ty zemną w łodzi zasiadła,
Wzrósłby ogień i zapas mych sił;
Wnet by pierzchły natrętne widziadła,
I ta burza by scichła zajadła,
I cel życia by bliższym, ach! był...

—

22.

Pomiędzy nami wielka jest różnica,
Pomiędzy nami cała przepaść leży;
Mnie świeci ledwie blada mgła księżyca,
Ty toniesz w słońca atmosferze świeżej.

Mną ciągle miota ostry wiatr zimowy,
Z drzewa mych złudzeń wciąż otrząsa liście;
Ty się rozwijasz, jak pączek różowy,
Jak kielich kwiatu, śmiejesz się kwieciście.

Tak! Ty — to życiem błyszcząca dziewica;
Ja — człek, co drogą do mogiły mierzy...
Pomiędzy nami wielka jest różnica,
Pomiędzy nami wieczna przepaść leży!..

23.

Gdy piszę, że kocham Cię szczerze,
Gdy o miłości mej czytam Ci,
Choć sam sobie najmocniej wierzę,
Ty nie wierz mi!

Lecz gdyby ton Cię mój dziwny uderzył,
(Ja lubię szydzić, — wszak o tem wiesz),
Choćbym ja sam mej miłości nie wierzył,
Ty jednak wierz!...

24.

Do ex-Beatrycze.

Przez małą, króciutką chwilę
Szaleniem kochał się w Tobie!..

Dla Ciebie spocząłbym w grobie —
Przez małą króciutką chwilę...

Pomnę marzyłem ja sobie,
Że byłoby bardzo mile
Żyć z Tobą wiecznie, o luba! —
Przez małą króciutką chwilę...

Ha! z ognia popiół zostaje
Przez małą, krótką chwileczkę, —
Tak z mej miłości zostało
Nędznych wierszyków troszeczkę!...

II. NIECO PÓŹNIEJ.

Amor swawolny na chwilę ucieka, by wkrótce, cichaczem,
Znowu powrócić, — i w serce me razy zadawać silniejsze.

WSTĘP.

Nie sądź, chłopcze, że tak łatwo
Wyrwać strzałę Kupidyna;
Bardzo często, oj! na zawsze
Ona serce twe przecina...
 Więc się nie ciesz nazbyt wcześnie,
 Kiedy zniknie ból chwilowo,
 Stara rana może wkrótce
 Oj! otworzyć się na nowo!
Miłość jest jak ptak ów — feniks,
Co to o nim powieść baje,
Że się pali, w popiół zmienia,
I z popiołu zmartwychwstaje!...

I.

Miłość, silna, ognista, lecz trwożna,
Drży w mem sercu i wstrząsa nerwami,
A choć skromna, lękliwa, ostrożna,
Wciąż się zdradza spojrzeniem, ruchami...
Lecz cóż począć?! Tajone uczucie,
Gdy mu ciężar milczenia dolega,
Pragnie zrzucić dręczące okucie
I na usta wyznaniem wybiega.
Lecz się nie trwóż!... Wyznaniem natrętnem
Ja nie zmącę spokoju twej duszy.
Każę milczeć pragnieniom namiętnym,
Cichej długiej się poddam katuszy.
O, Ty nie wiesz, jak serce me umie
Gryźć się samo, jak samo się dręczy,
Jak się spala w tęsknocie i w dumie,
Jednak głośniej nigdy nie zajęczy!
Więc się nie trwóż!... Nie gniewaj się na mnie
Za tę silną, choć korną namiętność,
Wiem, że przepaść nas dzieli, — ach! za mnie
Przecież ręczy Twoja obojętność!...
Ręczy za mnie, za serce me dumne,
Które głośniej nigdy nie zajęczy, —
Nawet — ach! nie przechwałki to szumne —
Za ból cichy zazdrości mej ręczy!
Ja Cię kocham, lecz zaprę się siebie,
Własnej duszy mej porwę ogniwa;

Żądam tylko jednego od Ciebie:
Żądam tylko... byś była szczęśliwa!...

2.

Jakżeż trudno powiedzieć: „Ja kocham!“
Gdy się kocha gorąco i szczerze!...
Jakżeż łatwo odpowiedzią zranić,
Bez rozmysłu odrzekłszy: „Nie wierzę!“

3.

Stan mej duszy wciąż się bardziej
Rozstraja,
Co mam począć moje dziewczę,
Ty złote?
Dzień widzenia me pragnienia
Podwaja,—
Niewidzenia dzień podwaja
Tęsknotę.
Czy cię widzę, czy nie widzę
Kochana!
Coraz bardziej w sercu boli
Ta rana!...

4.

Z myślą o Tobie zasypiam,
Z myślą o Tobie powstaję:
I w dzień i w nocy Twój obraz
Spocząć mym myślom nie daje.
  Widzę cię zawsze i wszędzie,
  Na każdym widzę cię kroku.
  Gdy stąpam smutny, Ty, zda się,
  Śmiejesz się, idąc tuż z boku.
Gdy pragnę usta otworzyć
I „kocham“ zawołać szczerze,
Ty wnet mi słowo to mrozisz
Twem obojętnem: „Nie wierzę.“
  Gdy siedząc przy tobie, Tonę
  W bolesnych uczuć potoku,
  Ty główkę skrywszy za książką,
  Język wysuwasz mi z boku!
Ach! powiedz za co mnie dręczysz
Powiedz, dzieweczko ma płocha!
Czyliż tak wielkim jest grzechem,
Jeżeli ciebie kto kocha?!...

5.

Głupcze! tłum miłość w swem głupiem sercu
A nie wyznawaj jej głośno!

Śmiech tylko, puste szyderstwo,
Zimne „nie wierzę“ usłyszysz od niej!

Próżno się będziesz potem uskarżał,
Masz tylko to, coś zasłużył:
Tyś sam policzek nadstawił,
Nie dziw, że-ć ona dała policzek!

Cóż teraz zrobisz? Jak plamę zmyjesz?!
Czy obojętność będziesz udawał?
Ach! ona z wielkim trudem ci przyjdzie,
Jej — łatwo przyjdzie prawdziwa!

. . . .

Czem obojętność bardziej udajesz,
Tem ona bardziej jest obojętną;
Czem ona bardziej jest obojętną,
Tem bardziej miłość pali twą duszę!...
Nie mogę dłużej udawać, nie mogę!...
Ach, głupcze, po coś jej miłość wyznawał!?

6.

Studyja matematyczne.

Muszę wyznać: nie bardzo to jest słodko
Być na zawsze wzgardzonym amantem,

Oj, nie mylisz się, moja pieszczotko,
Że ja jestem „nieznośnym pedantem“.
Tak! jam pedant! ja liczę pocichu,
Ile razy przemówisz do kogo,
Badam słodycz każdego uśmiechu,
Który inni do siebie wziąść mogą.
Liczę każde Twyeh oczu spojrzenie,
Co ku obcej się twarzy kieruje,
I odkrywam najlżejsze westchnienie,
Co pod młodą Twą piersią faluje.
Robię studja nad każdą pochwałą,
Którą cudzej oddajesz zasłudze,
Myślę, rączkę ściskając Twą białą,
Jak też ręce ściskały ją cudze.
Liczę chmurki, co marszczą Twe czoło,
Liczę iskry, co błyszczą w Twem oku,
Liczę każdą godzinę wesołą,
Co przy obcym przepędzasz ją boku.
„Nudny pedant!“ na siebie sam krzyczę,
Lecz Ty, luba, mnie rozgrzesz w tej dobie,
Bo ja nigdy tych godzin nie liczę,
Które spędzam rozkosznie przy Tobie!...

—

7.

Czy niebo wstąpiło w me serce,
Czy serce me w niebo wstąpiło?

Ha, niech się śmieją szyde ce
Nad tą zagadką zawiłą!
Ja wiem: to miłość tak wpływa,
Że szmer brzydkich myśli głuszy,
Że wszystkie chwasty wyrywa
Z uszlachetnionej mej duszy,
Że ducha rozjaśnia ciemnie,
Że wszystkie łagodzi czucia,
Że zwierzę, co żyje we mnie,
Mięko zamyka w okucia,
Że jasną dłonią mi zlewa
Promienne blaski na skronie,
Aż myślę, że słowik śpiewa
I róże kwitną mi w łonie!...
Więc niech mnie każdy wyśmieje,
Co lubi śmiać się ochotnie, —
Ja nie wiem, jak to się dzieje,
Lecz wiem, że-m lepszy istotnie!
Ach, luba, w tym dniu, gdyś ust mych
Dotknęła swemi ustami,
Tej nocy, błądząc po parku,
Przysiągłem sobie ze łzami,
Że nigdy z ust mych nie wyjdzie
Już żadne nikczemne słowo,
Bo ust mych błogosławionych
Nie mogę zdrożną tchnąć mową.
Płakałem, pomnąc ten całus,
I dusza we łzach skąpana,

W falach uczucia się wzniosła
I wypłynęła świetlana.
Więc niech mnie każdy wyśmieje
I niech mnie wydrwi stokrotnie, —
Ja nie wiem, jak to się dzieje,
Lecz wiem, żem lepszy istotnie!

—

8.

Sonet.

Gdzie nogą stąpnę — o kamień potrącę,
Gdzie okiem rzucę — zwiędły liść się zrywa;
Na mojej drodze gwiazdy spadające,
Na mojej drodze ciernie i pokrzywa!

Jedyna w życiu mem chwila szczęśliwa
Rozwarła tylko me rany bolące;
I dotąd ból się w piersi mej odzywa,
Gdy wspomnę ust Twych dotknięcie gorące.

Och, to był całus słodkiego płomienia,
Lecz łzami tylko zaświecił mi w oku;
W pierwszem *zbliżeniu* był ból *rozłączenia*,

Fale goryczy w rozkoszy potoku!
I odtąd wieczne będę czuł cierpienia,
Bo ust tych brak mi dziś na każdym kroku.

9.

Sonet.

Zkąd słońce weszło nad mą dolą ciemną?!
I gdzie rozpierzchły się te mary wrogie,
Co szły wraz ze mną w tę drogę nikczemną,
W mojego życia szaro-smutną drogę?!

I zkąd te gwiazdy są tuż ponademną,
Że prawie ręką dosięgnąć ich mogę?!
Jakąż to drogą dziwacznie-tajemną
Zstępują w duszę uczucia tak błogie?!

Ja znam tę drogę złocisto-różową!
Ona dwa serca łączy rozkochane,
Przez Twoje usta przechodzi różane

I w moje ucho wpada srebrną mową:
W me serce niebo zstępuje świetlane,
Kiedy tą dróżką biegnie czulsze słowo...

10.

*
* *

Obmierzłe życie! nudny świat!
Kres szczęścia zawsze dalcki!
Dwadzieścia ledwie żyłem lat,
A zda się, żem cierpiał wieki —

Kulę istnienia wiecznie włócz
U poranionej swej nogi,
Igraszką bądź dla czarnych ócz, —
To żywot zaprawdę drogi!

Eh, mościa panno! jam nie kiep,
By czoło cierniami zdobić!
Dziś, albo jutro kulą w łeb; —
Ja nie mam tutaj co robić!

11.

Pierścień Saturna.

Jeszcze mnie wieczna nie czeka zguba,
Jeszcze mnie czarny nie woła grób:
Ja wierzę święcie, o moja luba,
Że my ze sobą weźmiemy ślub!

Pod baldachimem nieba staniemy
W jakąś ponurą i zimną noc,
I tak uściskiem ręce spłączemy,
Że nie rozerwie ich żadna moc.

Noc będzie czarna, chłodna, pochmurna,
A ja się ozwę, blady jak trup:
Gdy zdejmę z nieba pierścień Saturna,
My tym pierścieniem weźmiemy ślub!

12.

W mojego życia nudnej pustyni
Cudem zabłysła oaza:
Widzę krynicę z świetlaną twarzą;
Żadna nie mąci jej skaza.

I dumne palmy w niebo się wznoszą,
Zielony włos swój rozwiały;
Słowiki hymny rozkoszne głoszą...
Ach, co za widok wspaniały!

Lecz czas wciąż płynie... Zawieje simum,
Piaskami źródło przysypie;
Zmilkną słowiki, powiędną palmy,
Ja — łzy pić będę na stypie!...

13.

Sonet.

Jako niewolnik, gdy na pal nakłuty,
Tak ja dziś żadnym nie rozrządzam ruchem;
Ach! jam spętany miłości łańcuchem
I tym łańcuchem do ciebie przykuty!

Ból pierś mą szarpie... Jestem jak otruty...
Konając, wiję się w cierpieniu głuchem,
Bo ja spragnionym napiłem się duchem
Z czary miłości — śmiertelnej cykuty!...

Więc muszę umrzeć w szałach średniowiecz- [nych!
Mniejsza!... nie wabią mnie dobra żywota,
Dosyć mi, dosyć tych mąk niedorzecznych!

Chyba, że ty mi nie zechcesz, o złota!
Szczędzić jednego tylko antidota:
Słodkich całusów i słówek serdecznych!...

14.

Odrodzenie.

Przestań, przestań, mój młodzieńcze,
Żółć wylewać z gorzkich warg,—

Ja przysięgam, ja ci ręczę,
Nie masz przyczyn do tych skarg,

Czemu chylisz blade czoło
I tak wolnym stąpasz krokiem?
Czemu toczysz naokoło
Takiem kwaśno-chmurnem okiem?!

Ty nie wierzysz w swego ducha,
Mówisz, że ci świat niemiły,
Że twa dola taka sucha,
Że twa wola taka krucha,
Że tak słabe twoje siły!

Własną dolę zowiesz marną,
Zowiesz nędznem własne serce;
W świecie głucho ci i czarno;
Twoje słowa, jak szyderce,
Mroków grobu wciąż wołają
I w twej duszy dziko grają:

„Świat mi obrzydł! zbrzydło życie!
I dokoła zbrzydli ludzie,
Jakiś robak uwiązł skrycie
W mojej duszy nędznym brudzie!
Zbiegły gwiazdy z mojej drogi,
Zapanował mrok dokoła,

I zadrżały moje nogi:
Jakiś głos mnie w przepaść woła.
Już nie płyną świeżym zdrojem
Jasne czucia w sercu mojem.
Jestem senny i zgrzybiały,
Wszystkie myśli me omdlały,
Ciepło serca mego zgasło,
Mnie nie zbudzi żadne hasło.
Duch mój zmarniał, duch mój zgnił!
Stoję w miejscu, jako słup!
Nie mam ognia, nie mam sił,
I przed śmiercią jestem trup!“

—

Przestań, przestań, mój młodzieńcze,
Żółć wylewać z gorzkich warg,
Ja przysięgam, ja ci ręczę:
Niema przyczyn do tych skarg!

Wierz: niech tylko czarne oko
Spojrzy na cię raz głęboko,
Niech dziewczęca piękna główka
Na ramieniu spocznie twojem,
Niech z różowych ustek słówka
Spłyną w ucho słodkim zdrojem,
Niech zabije raz przy tobie
Czulsze serce prędszem tętnem,
Niech pociągnie cię ku sobie

Luba z czuciem przenamiętnem,
W tej wieczornej świętej dobie,
Kiedy księżyc lśni nad ziemią, —
Wtedy zadrżysz i pobladniesz
I dopiero sam odgadniesz,
Jaki wulkan płonie w tobie,
Jakie czucia w tobie drzemią!
Wtedy słodko pieszcząc słuch
Szepnie tobie cudna noc,
Żeś ty ogień, żeś ty moc,
Żeś ty—życie, żeś ty duch!!...

15.

Na polowaniu.

(Sonet).

Popod słońca letniego nużącą pożogą,
Przez kartofle, kapustę, trzęsawiska, krzaki,
Przez pola i przez łąki zdążam ciężką nogą,
Niosąc strzelbę zabójczą na niewinne ptaki.

Pies leci tuż przedemną, z wesołością srogą
Wietrzy... i ogonem daje pewne znaki.
Kuropatwy poczuły, — pojęły, kto taki
Się zbliża... i w ukryciu drżą, przejęte trwogą.

Po co wietrzysz, psie głupi!? Nadaremne znoje;
Choćby ptak wzleciał w górę z swej kryjówki
[ciasnej,
Ja nie poślę doń strzału w ten szlak nieba
[jasny, —

Bom zajęty... bo o niej tu zdaleka roję:
Chciałbym nabić się w lufę dubeltówki własnej
I wystrzelić się, luba, aż pod stopy twoje!

—

16.

Do współautorki.

Patrz! co tu wierszy!... Wszystkie dla ciebie
Z mojego serca wysnułem, —
Wszystkiem obmyślił, wszystkiem wypieścił,
Wszystkie głęboko odczułem!

Lecz ty—właściwą jesteś autorką!
To cię przejmuje zdziwieniem?—
Toć jam był tylko ręką piszącą,
A tyś mem była natchnieniem!

Więc niech ci album to będzie zawsze
Twego autorstwa pamiątką,
Cokolwiek zajdzie,— ty z niego nigdy
Nie śmiej się, moje dziewczątko!

Cokolwiek będzie z tobą i zemną,
Gdy wejdziem w przyszłość nieznaną,
Sądzę, że będziesz mile wspominać
Że tak ty byłaś kochaną!!...

17.

*
* *

Zima się śmieje z kwiatów wiosennych,
Dojrzałość — z młodych zapałów,
Noc drwi ze słońca blasków promiennych,
Flegmatyzm — z miłosnych szałów!

Gdy zima życia zziębi nam serca,
I cienie rozpostrze swoje,—
Wtedy, być może, z uczuć młodzieńczych
I my się rozśmiejem oboje!...

18.

Do albumu.

(Naśladowanie Byrona).

Tak jak ciekawe oczy przechodnia
Samotna wabi grobnica,

Tak niech, o luba! twe oczy co dnia,
Ta blada nęci stronica.

A kiedy wspomnisz o swym poecie,
Wspomnisz, jak on cię miłował,
Pomyśl, że jego niema na świecie,
A serce tutaj pochował!

19.

Epilog.

Ach, dziś i jutro — to dwa bieguny
Na krańcach świata przeciwnych!
Ileż to wicher rozszarpie jutro
Obłoków marzeń przedziwnych!

Tak, dziś mnie kochasz,—tak mówisz droga,
I ja Ci wierzę, o wierzę!
Lecz czyliż jutro traf jaki zwykły
Twych uczuć mi nie zabierze?!

Przeminą lata,— z latami przecie
Człowiek rozsądku nabywa;
Więc tak się stanie, jak to na świecie,
I zawsze i wszędzie bywa!

Kiedyś,— któż bo uczucia pamięta?
    Kiwając głową, złożywszy ręce,
Wyśmiejesz „straszny zapał studenta“
    I swe rojenia dziewczęce!...

III. JESZCZE PÓŹNIEJ.

I.

Czemu ten księżyc, zamiast niebo zdobić,
Wygląda, jakby nie wiedział, co robić,
Jakiś złamany, jakiś nieskończony,
Jakby za służbę źle był zapłacony?
I czemu gwiazdy tak w przestrzeni toną
I tak się mglistą okryły zasłoną?
Czemu tak patrzą oczy zaspanemi
Ku brudnej, podłej i znudzonej ziemi?
I czemu niebo takie smutno-szare,
Jakby je Pan Bóg powiesił za karę?
Czemu, ach, czemu serce me w żałobie,
Czemu, ach, czemu, nie jestem przy Tobie?

2.

* *
*

Zrozpaczony potroszę,
Bo tak często się zwodzę,

Tęskne oczy wciąż wznoszę,
Pod jej oknem wciąż chodzę:
Czy nie wyjrzy z okienka
Moja droga maleńka?
Chciałbym ujrzeć jej oczy,
Tak głęboko wymowne,
I ten uśmiech uroczy
I to liczko czarowne,
Ale moja maleńka
Nie wygląda z okienka.
Czy jej serce nie szepce,
Że pod oknem ja stoję?!
Próżno bruki te depcę,
Buty zedrą się moje,
A nie wyjrzy z okienka
Moja droga maleńka.

—

3.

* *
*

Pytałaś luba raz, wsparta na mojem ramieniu,
Zkąd takie mnóstwo gwiazd błyszczy na nie-
[bios sklepieniu.
Powiem ci, dziewczę me: te gwiazdy z mgławic
[się tworzą...

— Ale mgławice zkąd i w jaki sposób się
[mnożą? — ...
Mgławice z tchu mych ust powstają niepostrze-
[żenie,
Gdy słodkie imię twe miłośnie rzucam w prze-
[strzenie.
Dlatego cały świat twe imię słodko powtarza,
Słyszą je uszy me pierś się moja rozżarza!

—

4.

Do mojej Królowej.

Tyranko duszy mej! — despotko mego serca! —
Miłosny łańcuch wciąż koło mnie się obwierca,
Do cudnych Twoich lic przykuwa oczy moje:
W niewoli więzisz mnie! — lecz ja się nic nie
[boję!
Och, jam poddany Twój — i trzymaj mnie naj-
[krócej;
Dopóki kochasz mnie — nie zrobię rewolucyi...
Mych uczuć wolny głos obrał Cię na Królowę;
Jam przeto gotów dać za Ciebie nawet głowę!...
Lecz czyż ją jeszcze mam?! wszak Amor - głów
[morderca!
Tyranko duszy mej! — despotko mego serca!

—

5.

* *
*

Serduszko moich myśli, moich uczuć główko!
(Treść starą przyoblokłem tutaj w nowe słówko)
Każdą myśl Twą, uczucie, każdy dowcip cenię,
Wielka wartość ich dla mnie rośnie nieskoń-
[czenie.
Dowcipy Twoje przez to tak lubię i sławię,
Bo droższe w koralowej Twych ustek oprawie,
Twe myśli, choćby drobne, choćby zwykłe były,
Z pod pięknej płynąc główki, nabierają siły.
A uczucia Twe czuję, kocham tak głęboko,
Bo błyszczą tak rozkosznie poprzez czarne oko.
Każdy ruch Twój uwielbiam, każde chwytam
[słówko, —
Serduszko moich myśli, moich uczuć główko!

6.

* *
*

Czy spragniony już tem się napoi,
Że nachyli swe usta do zdroju?

Powiedz, proszę, po co Twoja Mama
Musi spać zaraz w drugim pokoju?
Ja cię żegnam, chciałbym ucałować,
Nie tak prędko wizytę ci złożę,
Ale odgłos naszych pocałunków
Twoją Mamę wszak obudzić może.
Chciałbym z ust Twych koralowej czary
Płomiennego zaczerpnąć napoju:
Nie wiesz, duszko, jak-em ja spragniony...
Lecz Twa Mama śpi w drugim pokoju.
Nadstawiłaś rozkoszne usteczka,
Jam ich dotknął — tak zdala... mój Boże,
Nie śmiem tego pocałunkiem nazwać,
Bo to wcale nasycić nie może!...
Cały dzień dziś błądzę bez humoru,
Moje serce wre w miłosnym znoju!
Powiedz proszę, po co Twoja Mama,
Spała zaraz tam w drugim pokoju?!...

7.

* *
*

Szukałem w Tobie ognia i miłości,
Szukałem w Tobie myśli i czułości,
Szukałem w Tobie śród burzy przystani,—
Och, i znalazłem w Tobie moja Pani,

Znalazłem miłość jakąś dziwnie giętką
I suchotniczą i gasnącą prędko
I wyczytałem z Twych oczu niekłamnie,
Że w sercu Twojem już nic niema dla mnie!
Więc czego znaleźć ja nie mogłem w Tobie,
Ach, teraz w zimnym pójdę szukać grobie!

—

8.

* *
*

Twoim chłodem w samo serce
Tak rażony, jakby gromem,
Jak szaleniec z śmiercią w łonie,
Popod Twoim błądzę domem.
Czy nie mignie tam za oknem
Twoje liczko uśmiechnięte?
Nie, nie widać nic, niestety!
Tylko szyby zamarznięte.
Powiedz, z czego one zmarzły?
Czy nie z chłodu Twego serca?!—
Samobójcze to pytanie!...
Och, nieszczęsny jam szyderca!

—

9.

* *
*

„Nie wiem, czy kocham“, — tak mi ona rzekła,
Więc na odpowiedź jeszcze czekać muszę.
Czekam i czekam, a męczarnie piekła
Trują mi, szarpią i kaleczą duszę!
Więc jeszcze serca nasze są złączone,
Łączy je słaba możliwości nić...
Życie me na tej nici zawieszone,
Tobie ją zerwać, luba, jest sądzone:
Przestaniesz kochać — ja przestanę żyć!

—

10.

* *
*

Długie, bolesne przecierpiałem znoje,
Bo długo dla mnie byłaś, jako głaz;
Długie, bolesne przewalczyłem boje,
Lecz wreszcie serce ja zdobyłem Twoje
I słowo „kocham“ usłyszałem wraz!

Na ustach moich słodkie usta czułem,
I w mojej dłoni ciepłą czułem dłoń,

Podniosłem czoło, pierś męstwem okułem
I jasnych marzeń cudne tęcze snułem, —
A już podemną wrzała bólów toń!...

Ach! czemuż serce mi odbierasz swoje?!
Zatruta strzała w mojej piersi tkwi;
I ran jej nigdy, nigdy nie zagoję!
W Twem sercu życie umieściłem swoje, —
Z Twem sercem życie Ty odbierasz mi!...

II.

* *
*

Znalazłem skarb — nad wszystko droższy [w świecie,
Nad złota moc, nad perły lśniące świetnie,
Promieniem swym on łańcuch cierpień przetnie,
Potęgą swą robaka zwątpień zgniecie;
Znalazłem skarb, co nędzę życia niszczy,
Dodaje sił w szalonych walk rozterce,
Co celem jest i jako gwiazda błyszczy:
Znalazłem — serce!

12.

Na gruzach miłości.

Śród obojętnych, zimnych murów miasta
I tak, jak mury, obojętnych ludzi,
Człowiek swych bólów wypłakać nie może...
Łza tylko uśmiech lub szyderstwo budzi!

Gdy robak cierpień w sercu się rozrasta,
Gdy tam wygodne sobie ściele łoże,
Twarz musisz maską wesela powlekać, —
A gdy ten robak tak już duszę toczy,
Że łzy się cisną na przygasłe oczy,
To musisz wówczas od spojrzeń uciekać
Tam, gdzie jest pustka, gdzie samotność głucha,
Gdzie tylko wicher twoich jęków słucha,
A noc cię kryje czarną swą zasłoną...

Więc i ja niosłem duszę opuszczoną,
Zdeptaną miłość i rany rozwarte
I tęcze marzeń zbładłe i rozdarte
I wściekłym bólem poszarpane łono,
Niosłem do pustki — rozpacz jest ostrożna—
Och! ja ją niosłem tam, gdzie płakać można!

Psychologiczna dziwaczna zagadka!
Człowiek się swojem cierpieniem lubuje,

Trucizną wspomnień z rozkoszą się truje.
Jam kielich jadu chciał pić do ostatka!
A więc dla płaczu to miejsce obrałem,
Gdzieś Ty mi serce oddała dziewczęce,
Gdzie Ci uczucia moje wyznawałem,
Gdzie całowałem Twe usta i ręce, —
Gdzie tylokrotnie śmieliśmy się razem,
Gdzieśmy szeptali i ściskali dłonie,
Gdziem budził drżenie w Twem dziewiczem [łonie,
Gdzie Tyś mi była natchnienia obrazem,
Gdzieśmy złączyli naszych serc nadzieje,
Gdzie lekkie żarty i głębsze idee,
Silniejsze czucia i sprzeczki niewinne,
Troski, pragnienia, marzenia dziecinne —
Tak się splatały w rozkosznej rozmowie
Na tajemniczej dwojga serc osnowie!
O! wówczas serca dwa te biły zgodnie
I tak tęskniły, rwały się ku sobie,
I wraz sarkały, jak to jest niegodnie,
Że muszą miłość ukrywać, jak zbrodnię,
Miłość stworzoną ku świata ozdobie!
Że się w wieczorną muszą chować ciemnię,
By pocałunki sobie kraść wzajemnie!
Czy Ty pamiętasz pierwszy pocałunek,
W którym ja nieba zaczerpnąłem trunek,
Który mnie olśnił i pomięszał zmysły,
W którym poczułem duszą rozpłakaną,

Rozkosz i boleść dziwacznie splątaną?
Czy Ty pamiętasz, jak te lody prysły,
Co między moją miłością a Tobą
Stały, wiejące chłodem i żałobą?
Wieczór był ciemny, wyszliśmy pod rękę,
Szliśmy od innych w pewnem oddaleniu;
Tam tak okropną ja uczułem mękę,
Że śmiałość zdjęła mnie w tym nocnym cieniu,
Porwałem dłoń Twą... do ust przyłożyłem!
I nagle... nieba!... nie, ja nie wierzyłem!
Nagle twe ręce objęły mi szyję,
I nasze usta do siebie przylgnęły!
Wtenczas mną takie uczucia wstrząsnęły,
Że dziś mi dziwno, jak ja dotąd żyję!...
Ach, ja wspomnieniem tem słodkiem się pieszczę!
A Ty?! czy wszystko to pamiętasz jeszcze?
Wiesz, tam jest ogród, a w ogrodzie ścieżka,—
Tam duch miłości naszej teraz mieszka
I dziś tam płacze, że Twa dusza płocha
Tak słabo czuje i tak krótko kocha!...
Z strasznem szlochaniem szedłem tam w roz-
[paczy,
Truć się wspomnieniem tych rozkosznych godzin,
Śmierć opłakiwać na miejscu narodzin,
Myśleć, że kiedyś było tak inaczej!...

„Inaczej!“ — słyszę to straszliwe słowo,
„Inaczej!“ — wicher zaszumiał mi srogo,

„Inaczej!“ — serce jęknęło grobowo,
„Inaczej!“ — noc się zaśmiała złowrogo.
„Inaczej było“ — ja tym głosom wtórzę
„I w sercu Twojem i w całej naturze!“
I pierś mi pęka i szlocham w rozpaczy:
Inaczej było, inaczej, inaczej!...

Inaczej!... słońce błyszczało tak świetnie,
Tak rozmarzone były noce letnie,
Tak zieleniły się wierzchołki drzewne
I ptaki były tak uroczo-śpiewne
I niebo lśniło tak jasno pogodnie,
I wszędzie było mile i swobodnie;
O tak, natura była inszą cała,
I Tyś mnie wtedy, najdroższa — kochała!...
A dziś?... wiatr, zda się, szydzi i przeklina,
A tu jest niby północna kraina;
Ciemność i cisza i pustka i śniegi
I drzew sieroce sterczą tu szeregi;
Ni listka na nich... Czy to wszystko znaczy,
Że ta natura — to obraz rozpaczy?!
Ach, jak tu pusto... tak jak w duszy Twojej!
Ach, jak tu głucho... tak jak w piersi mojej!
Zimno w twarz szczypie, — ale łzy mi cieką,
Dziwnie gorące, dziwnie w twarz mnie pieką.
Szlocham tu na głos — bo mnie nikt nie słucha,
Chyba noc ciemna, chyba pustka głucha!
Tu łamię ręce, tu mnie nikt nie widzi...

Boże! czy zemnie ten wicher nie szydzi?...
Jaki on chłodny, gdy gałęźmi wstrząsa!
Czego on jęczy, czego tak się dąsa?!
Ha! niech on wydrwi me łzy i rozpacze!
Kiedy pierś pęka, to któż nie zapłacze?!
Jakżeż nie płakać, kiedyś wszystko stracił,
Gdyś pocałunek każdy łzą opłacił,
A krwią chcesz płacić... Litościwe nieba!
By nie zapłakać, kamieniem być trzeba!...
Spojrzcie: w tem miejscu, tuśmy właśnie stali,
Tuśmy uczucia nasze spowiadali,
Tu gdzie jej usta pieściłem różane,
Tu gdzie nadzieje roiłem świetlane,
Tu gdziem ją ściskał, gdziem wierność przy-
[rzekał, —
Tu, na mnie brytan w tej chwili zaszczekał
I wicher zawył!...

13.

*

*   *

Łzę widziałem w Twem oku, moje dziewczę
[złote!
Niedyskretna zdradziła Twój ból, Twą tęsknotę,

I zmięszała się z strasznem moich cierpień pie-
[kłem,
Co wre we mnie od chwili, gdy się Ciebie zrze-
[kłem!...
Och, gdy łzę tę ujrzałem i Twe lica blade,
Łez wewnętrznych musiałem powstrzymać ka-
[skadę
I powściągać te drżące, te głupie kolana,
Bym nie ukląkł przed Tobą, dzieweczko kochana!

O Fatum! wielkie Fatum, co zarządzasz światem,
Tyś dla serc kochających niezbłaganym katem,
Ty je dzielisz i życie ich odziewasz w krepę;
Fatum, ja teraz widzę, że ty jesteś ślepe!
Bo choćbyś zasłużenie twoją dłoń stalową
Zawiesiło nad moją nędzną, marną głową, —
To chyba przez ślepotę rzucasz niepogodę
W taką główkę niewinną, w takie serce młode!

O Fatum niezbłagane, o Fatum złowrogie!
Czemuś naszym uczuciom zagrodziło drogę?
Toć przecie nasze serca tak się rwą ku sobie!
I teraz chyba będą przebywać w żałobie
I przyszłość będzie dla nich i chłodna i pusta!...
Toć do ust jej uroczych tak tęsknią me usta!
I jej oczu tak chciwie szukają me oczy!
I duch mój ledwie ku niej z piersi nie wy-
[skoczy!

I tak mocno nam ręce splatają się drżące,
Jak gdyby protestować chcąc przeciw rozłące.

Ale lata, rozsądek, obawy, frasunki,
Wątpliwości, potrzeby i życia warunki:
Wszystko, co zwie się Fatum, jak straszny
[szyderca,
Każe miłość pogrzebać nam w mogiłach serca!
Pomny na mój charakter, na przyszłość nie-
[pewną,
Drżąc o Ciebie, nad Tobą czując litość rzewną,
Nie chcąc igrać Twem szczęściem, — ja się
[Ciebie zrzekłem:
Od słońca w mrok rozpaczy, patrz! ja sam
[uciekłem!...

Dzisiaj trzeba zapomnieć!...
Ty zapomnij, dziecko,
Ciebie miłość przezemnie ujęła zdradziecko,
Gdybym ukrył uczucia i przemawiał skromniej,
Mniej cierpiałabyś dzisiaj... Zapomnij! zapomnij!
Ja zapomnieć nie mogę... ja zapomnieć nie chcę!
Biada temu, kto pamięć we mnie zgłuszyć
[zechce!
Miłość, w życiu mi była jedynym promieniem!
To dlaczegóż mam dzisiaj żegnać się z wspo-
[mnieniem
I dlaczegóż mam koić z tej miłości rany?

Och, ja dzisiaj do ran tych jestem przywiązany:
One skutkiem miłości! miłość — ich przyczyna!
Wielki ból mi o wielkiem szczęściu przypomina!
Tak, będę nosił w piersi to serce spękane,
Niech się krwią ono sączy...
Pamiętasz altanę,
Co za miastem przed letnim waszym domkiem
[stała,
Liściem dzikiego wina opleciona cała?
Tam mnie często witałaś, gdym przyszedł w go-
[ścinę,
Tam patrzyłem w Twe oczy, tak czarne, jedyne,
Tam nas często rozmowa zajmowała pusta,
A zabawna — bo uśmiech ozdabiał Twe usta!
Tam rzucaliśmy głębszą ideę przypadkiem,
Tam Twe rączki do ust jam przyciskał ukrad-
[kiem!

Przed altaną ogródek rozciągał się miły,
W nim się drzewka i trawy pięknie zieleniły,
Tam w alejach tak często chodziliśmy razem.
Ach, wszystko było naszej radości obrazem:
Serce żywo Ci biło, ja o szczęściu śniłem...
Pamiętasz tę altanę?
Ja tam wczoraj byłem!
Zimno na mnie słoneczna patrzyła źrenica,
Gdy na ogród zwróciłem posmutniałe lica:

Zieleni i owoców tam już dzisiaj niema,
Bo srogie panowanie tam objęła zima.
Śnieg, gołoledź i pustka i cisza cmentarza;
Dom zamknięty, jak trumna... jakby śmierć
[przeraża!...
Chodziłem tam samotny po śniegu, śród głuszy:
O luba! tam tak smutno dziś, jak w mojej
[duszy!

A altana... — jam długo siedział w tej altanie;
Och, i ona uległa też fatalnej zmianie!
Zda się własnym szkieletem, okropną ruiną!
Już jej dziś nie oplata zielem dzikie wino:
Wszystkie liście opadły; pęk suchych gałęzi
Jak gdyby w klatce z rózeg, tak ją teraz więzi;
Dawniej wzrok się wstrzymywał przed liściem
[szerokim
Dzisiaj — cały ogródek możesz objąć okiem,
Bo drzewa nagie sterczą, — nic spojrzeń nie
[więzi
Gdy smutne mkną z altany przez kratę z gałęzi;
Urwałem tam gałązkę, — przy sobie ją noszę,
By pomnieć zawsze miłość, jej ból, jej roz-
[kosze!...
Zwłaszcza ból... Miłość nasza, — prawda, moja
[droga?
Była w bóle bogata, a w szczęście uboga!

I dziś ją jeszcze poznasz po tej strasznej
[kresie,
Co się krwawi nam w sercach, a blednie
[w opisie!...

IV. BLISKO KOŃCA I KONIEC.

I.

Przy kominku.

Ogień płonie, czerwieni się, bucha
I iskrami na wsze strony pryska...
Syk płomieni wpada mi do ucha;
Jakaś pieśń tam wychodzi z ogniska!
Ach! to ogień trzaskiem węgli, drzewa,
Sam pochwalną sobie piosnkę śpiewa:
„Jam potężny, wściekły i gorący!
„Co w ognistą paszczę swą dostanę,
„To nie ujdzie potęgi niszczącej:
„Wszystko pożrę — i sam pozostanę!...
„We mnie siła tkwi zabójcza, wściekła!
„Jam jest wiecznie płonący syn piekła!
Ach! tej pieśni swawolnej, hulaszczej,
Druga pieśń tak wtóruje dziwacznie!
Ta — z kominka mknie czerwonej paszczy,
Tamta w piersi zawodzi rozpacznie!

Ach, to miłość moja nieszczęśliwa
Taką straszną pieśnią się odzywa:
„Jam potężna, wściekła i gorąca!
„Gdy pokarmu nie dostaję wcale,
„Wówczas wzbiera we mnie moc niszcząca:
„Bólem, szałem, tęsknotą — ja palę!
„Niszczę wszelkie nadzieje i cele
„I odbieram spokój i wesele!
Przy kominku ja siedzę, wsłuchany
W te dwie pieśni huczące pospołu... —
Ogień strasznej nie przeczuwał zmiany:
Pozostała po nim garść popiołu!...

. . . .

I miłosnych zniknie siła płomieni,
Ale serce wprzód się w popiół przemieni!

2.

*
* *

Siedzę i kartę po karcie
Bezmyślnie dłonią przewracam,
A myślą ciągle uparcie
Do Ciebie wracam i wracam!
Jakiś zły duch mego życia
Przykuł mą istność do Ciebie

I kazał boleć i tęsknić
Na mego szczęścia pogrzebie...

3.

* * *

Gdy krwią się pieni w mem sercu
Zdeptanej miłości rana,
Ty siedzisz przy mnie, dziewczyno,
Swobodna, miła, rozśmiana!
Twój śmiech mnie drażni boleśnie,
Swoboda Twoja mnie gniewa,
Bo jam utracił swobodę,
Bo żółć mi serce zalewa!
A śmiech Twój tak jest rozkoszny,
Tak nęcą słodkie Twe usta,
Że próżno szepcę po cichu:
— „Ach, jakże ona jest pusta!“
W śmiechu Twym słyszę odpowiedź,
Co szydzi z mojej głupoty:
„Jednak mnie kochasz tak pustą!
„I brak Ci — mojej pustoty!“
Tak brak! i to mnie tak drażni,
Rozsądek, dumę zatracam,

I źle odegranym chłodem
Za chłód prawdziwy odpłacam!
Rzucam Ci ostry docinek
W szalonych uczuć rozterce,
Pocisk się zawsze odbija
I godzi mnie — w samo serce!
Bo Ty swą główkę podnosisz
I zda się, śmiejesz się ze mnie,
A ja boleję nad sobą,
Żem tak postąpił nikczemnie, —
Ach, tak nikczemnie, tak smiesznie
I z taką głupią wściekłością,
Żem całą boleść mą zdradził
Wraz z całą moją miłością!...

4.

*
* *

Czemu te wrony tak kraczą
I tak się nademną kręcą?
Czy tu gdzie blisko są zwłoki,
Co trupim zapachem nęcą?!
Ach, wiem już, na co czychają,
O jakiej myślą obławie, —

Po tej nieszczęsnej miłości
Toć ja jestem trupem prawie!

—

5.

*
* *

Dziś sny mnie zwiodły boleśnie
(Nie zbudzić się było warto!)
Widziałem Cię, luba, we śnie
Znów na ramieniu mem wspartą.
    Ta przepaść, co między nami
    Coraz się bardziej rozwiera,
    Już zapełnioną została!
    Ty dla mnie byłaś tak szczera!
Tacyśmy byli szczęśliwi
Po długiej rozłąki męce,
Ach, tak szeptaliśmy słodko!
Jam tak całował Twe ręce!
    Żem się obudził z wzruszenia
    I poznał prawdę okrutną:
    Łez potok trysnął mi z oczu
    I znowu było mi smutno!

—

6.

* *
*

Dziś taka cudna pogoda,
Słońce tak jasno przyświeca...
Oschnijcie łzy na powiekach!
Uśmiechu, ozłoć me lica!
Wy, jasne promienie nieba,
Ożywcie duszę pogodą!
Sił, życia, szczęścia mi trzeba!
Nie chcę usychać tak młodo!
Że jedna ładna dziewczyna
Mych uczuć cenić nie umie,
Kirem me serce powlekam,
Zapominając o dumie!
Oschnijcie łzy na powiekach!
Uśmiechu, ozłoć me lica!
Dziś taka cudna pogoda,
Słońce tak jasno przyświeca!

7.

* *
*

Gdy Cię ujrzę, słodkich słówek tysiące
Na me usta wnet się cisną płonące;

Krew mi kipi i pod wpływem gorączki
Chciałbym chwycić ukochane Twe rączki
I przytulić do nich wargi me drżące,
Choćbym jady z nich miał wyssać obficie,
Co na zawsze by zatruły me życie!...
Lecz gdy widzę, że Ty dla mnie tak chłodna
Że Twa miłość była taka zawodna,
I że mówić mi nie wolno miłośnie,
Drżą mi nerwy, żółć wzbiera, złość rośnie,
Słodkie slowa wnet zmieniają się w gorzkie,
Biednej piersi muszę ulżyć choć troszkę,
I choć czuję, że to podły uczynek,
Rzucam Tobie ostre słowo, docinek!

Ostre słowa ranią młode Twe łono?
Dla mnie one są uciechą—szaloną!
Lecz choć rozkosz w tych docinkach ja czerpię,
Możesz wierzyć, ja nad niemi sam cierpię,
I gdy w ciszy je rozważam samotnie,
Każde słowo opłakuję stokrotnie!
Lecz czyż mogę w tej miłosnej rozpaczy,
Pomyśl sama, postępować inaczej?
Jakżeż mówić mogę z Tobą spokojnie,
Jak zwyciężyć mam w wewnętrznej tej wojnie,
Kiedy coś mnie tak popycha do Ciebie,
A Ty prawie mnie odtrącasz od siebie!
O, Ty nie wiesz, jak ja cierpię, jak szlocham!
Ja Cię za to nienawidzę, że kocham!

I to właśnie tak przejmuje mnie złością,
Że *nienawiść* ta jest *drugą miłością!*...

8.

*
* *

Błędnej myśli nie mam o co zahaczyć,
Odkąd moją nie jesteś, o miła;
Mógłbym wszystko, wszystko ci przebaczyć,
Byleś do mnie znowu powróciła!

9.

*
* *

Więc moją miłość zdeptałaś,
Bezmyślna, płocha istotko!
Gwar balów przeniosłaś nad nią
I komplementów woń słodką.
    Nudzą Cię moje wyznania
    I smutek twarzy mej bladej,
    Ty wolisz twarze rumiane
    I śmiech pustaczej biesiady!

W chwili, gdy słowa te piszę
I gdy tak cierpię ogromnie,
Ty pewnie tańczysz kadryla,
I zapomniałaś już o mnie!
Wybuchasz swawolnym śmiechem,
Tancerz porywa Cię w koło, —
Ach, mnie tak smutno bez Ciebie!
Tobie — bezemnie wesoło!
Strzeż się, dziewczyno, pamiętaj —
Los to straszliwy szyderca!
Bal nudzi — z czasem zapłaczesz,
Że niemasz przy sobie serca!

—

10.

*

* *

O, Ty się proszę, nie lituj nademną,
Choć w tej tragicznej z mem uczuciem walce
Łzy wypłakałem i pogryzłem palce,
I chociaż w życiu dziś mi strasznie ciemno,
I chociaż myśl ma okryta żałobą,
I żar niszczący w mojej piersi pała, —
O, Ty się proszę, nie lituj nademną!
Bo, wiedz: to ja się lituję nad Tobą,
Żeś taka mała!

—

II.

*

* *

Tysięcznym splotem nędzną mą duszę
Zdradzonych uczuć oplątał wąż,
Sercu zadaje straszne katusze,
Zębami wspomnień szarpiąc je wciąż!
Więc cierpię męki nikczemne, srogie,
A tego węża zdusić nie mogę!
Jam Cię miłością otaczał rzewną,
Więc dzisiaj prawo powiedzieć mam,
Że Ty z natury jesteś, jak drewno,
Nad czem, niestety! ja cierpię sam!
Gdy me uczucia masz w poniewierce,
Wiedz: przebalujesz rozum i serce!

12.

*

* *

Zginąłem!... tej miłości zagłuszyć nie mogę
I nie mogę zapełnić tej pustki dokoła,
Zginąłem!... ja Cię dotąd miałem za anioła,
Co śród ciemnej przyszłości rozjaśniał mi drogę!
Zginąłem!... już mnie żadna nie ocali siła!

Twój chłód przy moim żarze jest natury zbro-
[dnią,
Tyś mej duszy pokarmem, mą gwiazdą prze-
[wodnią,
Mojem szczęściem, mym celem, Tyś mi wszyst-
[kiem była!
Żyłem, czułem, wierzyłem, szlachetniałem Tobą,
Na Tobie wszystkie moje oparłem nadzieje,
Więc dziś, kiedy z mych złudzeń tak gorzko
[się śmieję,
Zmuszony jestem życie me oblec żałobą!
Jam Cię całą istnością mą ukochał szczerze,
Jam w Twą miłość uwierzył, — dziś mi jej tak
[trzeba!
Więc rykiem wzywam mocy i piekła i nieba,
Bo jam dzisiaj nie człowiek, jam dziś dzikie
[zwierzę!
Namiętność mnie pożera, miłość mnie przepala,
Rozpacz rozdziera nerwy, pustka mnie zabija;
Choć widzę, jak nić szczęścia z rąk mi się
[wywija,
Los i duma nawiązać mi jej nie pozwala!
Tysiąc skarg na spalone wybiega mi usta,
A nie mogę nic mówić, gdy tak mówić pilno!
Nieba we mnie ta miłość jest straszliwie silną,
Ty się śmiejesz swobodnie, o dziewczyno pusta!

—

13.

* * *

Ja z wyobraźni chyba już nie wydrę
Twego obrazu... Słodkich wspomnień hydrę
Czuję w mej piersi... — Te wspomnienia błogie
Najgorzej trują! Zapomnieć nie mogę,
Że uczuć nić nas łączyła namiętna,
Że Twoje serce tuż przy mojem drżało —
A dziś — Ty taka dla mnie obojętna...
Powiedz, jak możesz pamiętać tak mało?!...
Gdy na mnie patrzysz, Twój wzrok tak spokojny!
A kiedyś dla mnie tak był w blaski hojny!
Szyderczym śmiechem wykrzywiasz swe usta?
Jam je całował! Ty! dziewczyno pusta!
Czy Ty pamiętasz?... Ja bo wszystko pomnę;
Wszystko to jeszcze w głowie mi przytomne,
Och, i tu w sercu — więc przekleństwem zionę,
Że to już wszystko na wieki stracone!

—

14.

* * *

Gdybym wiedział, że czasem w wieczornej go-
[dzinie,
Kiedy wrócisz znużona z wesołego balu,

Myśl Twa ku mnie z tęsknotą choć na chwilę
[płynie
I że w sercu uczuwasz choć troszeczkę żalu
Za tą chwilą, gdym białe Twe całował ręce
I mówił Ci o słodkiej mego serca męce...
Gdybym wiedział, że zadrży na chwilę Twe łono,
Że przypomnisz, jak Ciebie kochałem głęboko,
Że odgadniesz, iż łzy mi często wilżą oko
I że dusza ma dziś jest strasznie opuszczoną,
Gdybym wiedział — to dla mnie by pociechą było
I serce moje prędzej by Ci przebaczyło!

15.

* *
*

W każdej nerwów cząsteczce
W każdym mózgu kawałku,
W każdym serca zakątku,
W każdej krwi mej kropelce,
Płonie ogień ukryty,
Wypisane Jej imię
I Jej obraz wyryty!
Serce wyrwę z mej piersi,
Inne serce tam włożę;
Krew krwią inną zastąpię,
Moją czaszkę otworzę,

Inny mózg tam umieszczę;
Zmienię nerwy me jeszcze; —
Wtedy zduszę, być może,
Słodkich wspomnień tych hydrę
Lube imię to zmażę,
Drogi obraz ten wydrę,
Co mi igra w pamięci
I rozżarza i nęci,
I rozstraja me nerwy
I żółć burzy bez przerwy!
Wtedy zgasną płomienie,
Wtedy umrze wspomnienie,
Wtedy ulżę tęsknocie
I zagłuszę w istocie,
Te pragnienia ogromne,
Które szydzą z mej nędzy;
Wtedy o Niej zapomnę —
Ale chyba nie prędzej!...

16.

* *
*

„Nie! Ona mojej nie warta miłości!
— Jakież to śmieszne, bezsilne twierdzenie!
Spójrzcie w jej oczy: w nich moc piekła gości,
Czar nieba mieści ich cudne spojrzenie!
Widzicie rączki, usteczka różowe,

Jej zgrabną postać, jej ząbki perłowe,
Naiwny uśmiech jej twarzyczki świeżej,
Milutką szyjkę i przepyszną głowę, —
Niechże wam teraz serce nie uderzy!
Czy znacie słodycz jej warg, uścisk dłoni,
Pieszczotę ust jej, co przyklęknąć zmusza,
Niechże wzrok teraz za nią nie pogoni,
Niechże się ku niej nie wyrywa dusza!
Nie! próżno mówię, że uczuć nie warta!
Ku niej wciąż rwie się dusza ma rozdarta;
Z tej pustki myślą rwie się rozszalałą,
I ciągle szepcę spieczonemi usty,
Że, chciałbym głowę przytulić zbolałą
Ach, do tej piersi, do tej piersi pustej!

—

17.

* *
*

Podaj mi rączkę po przyjacielsku,
Ot, moja dłoń!
Urazy wszystkie niechaj pochłonie
Letejska toń!...
Gdy się połączyć nam nie pozwala
Fatalny los,
Niech-że się miłość w przyjaźń przemieni:
To serca głos!

Przebacz mi wszystko jak jam Ci wszystko
Przebaczył już
I nawet losom za mym przykładem
Podziękę złóż!
Złóż im podziękę nie za rozłąkę, —
W tem grozy znak!
Ale za chwilkę wspólnego szczęścia,
Ach, krótką tak!
Za słodycz uczuć, za czar miłości
Za znikły sen! —
Tu wolę przestać, bo wiersz się zmieni
W żałobny tren.
Więc podaj rączkę, o przyjaciółko,
I trwogi zbądź;
Wierzę, że życie Cię nie omami
Szczęśliwą bądź!
A ja przebiegnę świat cały, długi,
Stłumiwszy łzy, —
I będę szukał — ach, takiej drugiej,
Takiej, jak ty!

18.

* *
*

Miłosnej liry dźwięk
Przebrzmiał już, przebrzmiał niekłamnie,

Twój głos, Twój śmiech, Twój wdzięk
Już nie działają dziś na mnie!
Miłość złożyłem już w grobie,
Na rzęsach mych oschły łzy,
Nic sobie z Ciebie nie robię,
Jestem tak zimny, jak Ty!...

19.

* *
*

Szalenie się kiedyś kochali,
Bez przerwy marzyli o sobie,
Uśmiechem się zwykle witali
I mieli się rozstać aż w grobie.

Dziś niby się wcale nie znają,
Obojgu ochłodła już głowa;
I gdy się gdzie kiedy spotkają,
Nie mówią do siebie ni słowa!

V. PRZED POWROTEM I POWRÓT.

I.

Echo serca.

Rok jeszcze jeden nie zerwał
Z ową rozkoszną przeszłością,
Gdyś podawała mi usta,
Patrząc w me oczy z miłością, —
Rok jeszcze jeden nie ubiegł,
A Ty — o, dziewczyno pusta! —
Dziś już innemu podajesz
Do pocałunku Twe usta!
Zgasnął maleńki ten płomień
W malutenieczkiem Twem sercu,
Bez iskry wstydu już wkrótce
Staniesz na ślubnym kobiercu...
I nie zaboli Cię nigdy
Bezmyślne Twe przeniewierstwo,

Żeś na mem sercu spełniła
Takie okrutne morderstwo.

Dotąd mi jeszcze jest dziwnem,
Jakiego zaklęcia siłą,
W takiem serduszku fałszywem
Źródło rozkoszy mej biło.

I tego pojąć nie mogę,
Że takiej dziewczyny strata
Ranę zostawia w mej piersi
Być może, na całe lata,

Bo jeszcze dziś, zdala od niej,
Łzy przepełniają me łono
I za tą naszą przeszłością,
Czuję tęsknotę szaloną.

I w leśną ustroń uciekam
Przed ludzi czeredą gwarną,
By snuć na tle wyobraźni
Nić wspomnień złotą i czarną:

Jakem ją kochał szalenie,
Jak ona była okrutną,
Ile mi cierpień zadała,
Jak mi dziś pusto i smutno,

I jak nam było wesoło
I jak szeroko śród świata. —
I myśleć, że to się działo
Zaledwie zeszłego lata!

Ha, więc rok jeszcze nie minął,
A mam już dla tej niewiernej
Zamiast bezmiernej miłości
Pogardę i żal bezmierny!...

2.

* *
*

Zimnem witasz mnie obliczem,
Ja cię z zimną witam krwią;
Jam dla Ciebie dzisiaj niczem,
A Ty dla mnie — wspomnień mgłą!

Wspomnień mgłą, uroczych wspomnień,
Najszczęśliwszych dni odbiciem,
Ach, tak bladem, wykrzywionem,
Nie dyszącem zgoła życiem!

Jednak dziw!... ten słaby odblask,
Co przedrzeźnia jutrznię złotą,
Jeszcze wzrusza moje serce,
Wzrusza bólem i tęsknotą!

3.

Gdybym mógł.

Gdybym mógł ku owym chwilom
Niewstrzymany cofnąć czas,
Gdy miłości wspólny kielich
Jednym czarem poił nas.
Gdybym ślady cudzych pieszczot
Z Twej twarzyczki lubej zmył,
I wrażenia lat ostatnich
Strząsnął z Ciebie niby pył,
Gdybym mógł wykreślić z czasu
Tych ostatnich parę lat,
I na Twoich licach znaleść
Pocałunków moich ślad,
Gdyby pamięć Twej płochości,
Odjął mi wraz dobry Bóg,
Gdybym mógł znów wierzyć w Ciebie,
Gdybym mógł, ach, gdybym mógł!

4.

* *
*

Stoisz luba uśmiechnięta
Dołeczkami lic rumianych,
Koralami ust różanych,
W blaski szczęścia spowinięta.
Ja na Ciebie patrzę chętnie;
Jednak mimo mojej chęci
Łza się w oczach moich kręci
I na rzęsach drga natrętnie.
Ty nie pytaj, zkąd, dlaczego,
Czy mnie trapi myśl żałobna...
To nie złość, nie zawiść drobna,
Że się śmiejesz do innego.
Szczęścia, szczęścia daj ci Boże,
Róż pod stopy jaknajwięcej:
Tego pragnę najgoręcej,
To mnie tylko cieszyć może.

Toć, że słonko cudnie błyska,
Któż się na to żalić zdolny?
Jednak słońca blask swawolny
Mimowoli łzy wyciska!

5.

Romans bez romansu.

(Heksametr).

Troje siedziało nas razem, powszednią rozmową
[zajętych.
On się oddalił na chwilę, w pokoju zostało nas
[dwoje,
Z chwili tej chciałem skorzystać i zdobyć świa-
[dectwo wymowne,
Że ty kochać mnie możesz! — zręcznego użyłem
[fortelu:
Nie za rękę Cię wziąłem, — to byłoby nazbyt
[zuchwale!
Nie rzuciłem spojrzenia, ni znaczącego wyrazu:
W domu jego okrutnych praw jego dotknąć nie
[chciałem!
Zresztą na straży tych praw Twe czyste su-
[mienie czuwało...

Cóż uczyniłem nareszcie? — O, chyba, że nikt
[nie odgadnie:
Tylko rozmowę przerwałem, — i nagle nastało
[milczenie.
Wnet purpurowy rumieniec zabarwił Twą białą
[twarzyczkę;
Nagłem milczeniem zmięszana, spuściłaś swe
[oczy ku ziemi,
Boś nieświadomie poczuła, że w cichej a dziw-
[nej tej chwili
Coś przeleciało w powietrzu tuż ponad naszemi
[głowami:
Amor figlarny przefrunął, i skrył się, nim mąż
[Twój powrócił.

6.

* *
*

(Heksametr).

Czego pragnę od Ciebie? Niczego, o pani, niczego!
Los już raz nas rozłączył, nie myślę go kusić
[powtórnie,
Jam nie z tych, co kobietę przez życie prowa-
[dzić umieją:
Kilka szczęścia błyskawic zaledwie bym dać jej
[potrafił!
Matką dziś jesteś: ja kocham spokój Twojego
[dziecięcia.
Prawa ojca jego szanuję, choć prawa to męża!
Ust, okrutnie mu danych 'przez Ciebie i prawo
[nazawsze,
Nawet w marzeniach swych nie chcę palącym
[tknąć pocałunkiem;

Nie chcę piór gołębicy unurzać w kłamstwa ka-
[łuży,
Lilii o słabej łodydze wystawiać na burzę mo-
[ralną...
Czemu więc tęsknem spojrzeniem Twe oczy
[umyślnie pociągam?
Czemu twarzą odkrywam, że w sercu mem tkwi
[tajemnica?
Czemu strunę wspomnień potrącam, by zbudzić
[rumieniec?
Czemu przez zręczne luki w rozmowie, jak
[przez sztachety,
Do ogrodu serca Twojego powoli się wkradam?!
Ach, bo samotny i martwy w miłości ja szu-
[kam zbawienia,
A me serce się wzrusza jedynie na wspomnień
[ruinach;
Bo mi szkoda tej duszy, co do mnie raz należała,
I ciekawość mnie dręczy, czy jeszcze może na-
[leżeć!

7.

*
* *

W tej sali, pełnej gości,
Znużona gwarem rozmów,
Usiadłaś sama w kącie...
        W tej sali, pełnej gości,
        Znużony gwarem rozmów,
        Szukałem sobie miejsca...
        Znalazłem je wprost Ciebie!
Różowe Twoje usta
Nie chciały się poruszać;
Tonęłaś w zadumaniu...
        Zadumę Twą szanując,
        Nie chciałem przerwać ciszy;
        Oddawszy się swym myślom,
        Milczałem i ja także...
Lecz oto oczy nasze
Spotkały się przypadkiem,

I jęły z sobą naraz
Milczącą wieść rozmowę...

I mimo Twojej wiedzy,
I mimo mojej woli,
W tej sali, pełnej gości,
Te oczy dziwnie śmiałe
Tak wiele rzekły sobie!

W tajemnej ich rozmowie
Zadrgały echa wspomnień,
Dziecinnych uczuć naszych,
Majowych ranków ciepło...

W tajemnej tej rozmowie
Zadrgały żalów echa,
Porwanych wiatrem złudzeń,
Pożółkłych listków szmery...

I wciąż patrzyły oczy,
I zda się drgały skargą,
Że nawet słowa „żegnaj“!
Nie wolno wyrzec ustom.

I wciąż patrzyły oczy,
I wyręczały usta,
I z bólem i z miłością
Mówiły sobie: żegnaj!

A oto piersi moje
Wznosiły się tak ciężko,
Wzbierając dziwnie naraz
Rozpaczą i rozkoszą!

W tej sali pełnej gości,
Tajemnej tej rozmowy
Nikt nie mógłby wyśledzić
I nikt-by nie zrozumiał!

. . . .

Ach, nawet ona sama,
W czystości uczuć swoich,
Nic nie wie pewnie o tem,
Co oczy jej mówiły.
I na rozmowę ową
Nie mogę się powołać;
Nie mogę jej przypomnieć,
Co mimo wiedzy oczy
Wyrzekły nieposłuszne...

. . . .

Rozstaliśmy się wówczas,
Jak zawsze się rozstajem,
Jak ludzie, których oczy
Rozmawiać nie potrafią.
Widziałem, jak odeszła,
Swobodna i pogodna,
W sumieniu swem niewinna,
Pod rękę z panem mężem!...

8.

*
* *

Odchodzisz już... Więc żegnam Ciebie,
Nie mówię nawet: „Dobra noc"!
Lecz w pożegnalny uścisk ręki
Składam miłości całą moc...

Niedomówionych wyznań ogień,
Niewypełniony szczęścia sen,
Nienasyconych pragnień mękę
Wszystko to składam w uścisk ten.

I czuję wraz, jak w mojem łonie
Niemej boleści wzbiera toń;
I chciałbym tak w rozstania chwili
Zatrzymać w dłoni Twoją dłoń.

Lecz czas się rozejść... Obowiązek
Nie gorzej ja od ciebie znam,

Wypuszczam małą ciepłą rączkę
I w ciemny wieczór zdążam sam.

Lecz co to jest?! Jam jak pijany...
W mej głowie zamęt... nogi drżą...
Z rozkoszy to, żem nieco dłużej
Potrzymał w dłoni rączkę Twą.

Ach, widzisz ztąd, jak żądam mało,
Jak mi nie trzeba prawie nic;
Więc gdy na chwilkę się zapomnę,
Nie chmurz tak gniewnie Twoich lic!...

. . . .
. . . .

Odejdę wkrótce... Bądź spokojna
Przestanę Ci natrętnym być...
Sam nawiązałem, sam rozerwę
Tę ciemną, marzeń moich nić...

Odejdę całkiem i samotny
Nić czarną wspomnień będę prząść...
Lecz chciałbym w mą pielgrzymkę smutną
Jeszcze to słówko: „kocham“ wziąć!

Bo kiedy zejdę z Twoich oczu,
Gdy mnie pochłonie szara dal,

Po co ma w sercu mem pozostać
Do Ciebie, miła, wieczny żal! —

Że za mą miłość, taką skromną,
A taką wierną — drugi raz
Hańbę litości mi rzuciłaś,
Lub byłaś zimna, jako głaz!...

9.

*
* *

Twoje rączki małe białe
Zawszem kochał sercem całem,
Lecz różowych Twych paznokci
Dotąd cenić nie umiałem.

Z Twoich ustek bezlitosnych
Próżnom czekał wyznań zawsze,
Lecz na szczęście masz paznokcie
Wymowniejsze i łaskawsze.

Za murami szpitalnemi
Sród szpitalnej pustki, nudy,
Czytam powieść, co jedynie
W Twoich rękach była wprzódy.

I na brzegach stronic naraz,
Tam gdzie uczuć są opisy,

Z drżeniem w sercu odnajduję
Jakieś kréski, jakieś rysy.

Tu i owdzie — widzę jasno —
Myśl gorętszą, czulsze słowo
Zadumana, zaczytana,
Zakreśliłaś odruchowo.

Tajemnicę, co w Twem sercu
Sama kryjesz tak głęboko
Twe paznokcie Ci ukradły
I dziś jawią przed me oko!

Ach, różowych Twych paznokci
Na tych kartkach nikły ślad
Dziś otwiera biedakowi
Złudnych marzeń rajski świat!

10.

*
* *

Z Twych czarnych oczu wygląda ból,
Moc moja Ciebie przeraża:
Twe nerwy dla mnie strunami są,
Gram na nich z wprawą harfiarza.

Gram na nich dziką, męczeńską pieśń
O skrytej miłosnej treści:
Chciwie się w pieśni wsłuchujesz ton,
Choć pierś Ci pęka z boleści.

Pomnisz, że ongi wzgardziłaś mną
I przymusiłaś mnie szlochać:
Lecz teraz wolę skupiłem mą,
Ja cię nauczę — mnie kochać!

Dojrzałość serca dała mi moc
Dreszcz wywoływać w Twem łonie.

Budzić naprzemian uśmiech lub łzy, —
Wkrótce Twe serce zapłonie!

Lecz czasem dziki bierze mnie śmiech,
Że blizka chwila radosna,
Bo może chłodem spotkam Twój żar; —
Straszna Nemezys miłosna!

11.

*

* *

Miłością gore Twe łono,
Twój list jest jednym płomieniem,
Me lica rumieńcem płoną,
Kiedy go czytam z wzruszeniem.
Potem nad świecą go trzymam,
Pod Twych rozkazów natchnieniem;
I płomień Twojego listu
Mięsza się z świecy płomieniem!
Czernieje papier w momencie,
Ognistem przerwany kołem,
Miga złotemi iskrami
I już się sypie popiołem.
Patrzę, a w duchu mi szepce
Jakiś złowróżny szyderca,
Że wspólny miłości ogień
Przepali tak nasze serca!

12.

* * *

Przerażasz mnie, droga, przerażasz,
Przerażasz miłości Twej siłą!
Ja boję się prawie, ja nie chcę,
By serce tak mocno Ci biło!
Bo w każdem Twem drgnieniu serdecznem
Ja czytam męczarnię głęboką,
I w przepaść tęskniącej Twej duszy
Z rozpaczą spogląda me oko.
Jest złotem, co w ogniu goreje,
Twój list, czarujący wymową;
Topniejąc na serce me pada
I pali mnie każde Twe słowo!
Pod wielkim miłości ciężarem
To słabe się serce ugina;
Bo wszędzie zaczyna się rozkosz,
I wszędzie się boleść zaczyna!

Ach, we łzach i we krwi tonące
Oglądam Twe serce, co kocha, —
Ja sam je przybiłem do krzyża,
A pomódz nie mogę ni trocha!

13.

EPILOG.

Najbliższej.

Widzę, jak nieraz z Twych oczu
Ogromna wyziera trwoga.
Wówczas Ci dziwno i straszno,
Że wspólną jest nasza droga.
Bo uśmiech mieszka w Twem sercu
I ciepło w ust Twych purpurze;
I coś Cię wabi ku słońcu,
I szlak Twój idzie ku górze.
We mnie noc mieszka... I w duszy
Mroźna się zamieć wciąż kłębi;
I szlak mój wije się na dół,
Ku przepaścistej tej głębi.
Wiesz, że ta przepaść mnie nęci,
Wiesz, że nie pójdę ku górze;
I grozy dreszcz Tobą wstrząsa,
I z lic znikają Ci róże.

Jednak nie puszczasz mej ręki,
Przejęta wielką miłością, —
I idziesz przy mnie, — i w oczy
Przez łzy mi patrzysz z litością.
Ja idę chmurny... wpółgniewny,
Że dzielić chcesz moją mękę...
I tylko zrzadka goręcej
Ściskam poczciwą Twą rękę!

Z teki żonatego poety.

Przywitanie.

Bieg kuryjerskiego pociągu
Wyprzedzam na skrzydłach myśli,
I widzę już — „Moje Serce“...
Żoneczkę — powiedzmy ściślej!

Czekam na świt gorączkowo
I w ciemność wytężam oko:
Widzę ją w końcu mej drogi,
Tam... za niknącą pomroką.

Wiem: — w szarym brzasku się krząta,
Żywości pełna i gracyi;
Strojąc się, chwilki zbytecznej
Nie straci — będzie na stacyi!

Przy jednej świecy — w pośpiechu —
Stroi się jednak dokładnie:

Dla siebie bardziej, niż dla mnie,
Lubi wyglądać tak ładnie!

I wiem, że czarne jej oczy
Błyszczą radosną tęsknotą,
Spotka mnie ramion obręczą —
Milutką żony pieszczotą!

Ach, uścisk żony na stacyi,
Poezyją jest, a nie prozą:
Godny jest ładnej piosenki
Na słodki ton „amoroso“!

Dlatego, gdy chrapią mędrsi
Podróży mej towarzysze, —
Przy skąpem świetle latarki
W wagonie ja wiersze piszę!

Drży dłoń... niewyraźnych znaków,
Być może, nikt nie odczyta...
A szkoda! — bo w wierszu skreślę,
Jak każdy inaczej wita...

Świętą jest matki pieszczota,
Gdy syna, co wrócił, ściska:
Łza drży w urwanym jej głosie,
I uśmiech przez łzy jej błyska!...

A siostra powita brata
Spokojnym tonem przyjaźni:
Pogodny uścisk jej grzeje, —
I sercu wówczas jest raźniej!

Zaś córka na szyi ojca
Na jedną chwilkę zawiśnie;
Przytuli się doń, jak ptaszę,
Z wdziękiem szczebiocąc kapryśnie...

Kochanka mocno obejmie,
Aż drgną ci nerwy rozkoszą!
W mig jej uściski płomienne,
Troski ci z duszy wypłoszą,

Prócz jednej, co tak zostanie,
Jak rysa na złotej tarczy, —
Obawy, że tego ognia...
Może na jutro nie starczy!

A w żony wiernym uścisku,
Odnajdziesz to wszystko właśnie:
Ogromną pogodę uczuć,
I ogień, który nie gaśnie,

I dreszcz, co biega po nerwach,
I łzę, co drży pod powieką,

I to, co pragnie oparcia,
I to, co jest ci opieką,

Poczciwą siostrzaną przyjaźń,
Miłosną burzę napiętą,
Trwożne garnięcie się dziecka,
Matczyną pieszczotę świętą!...

. . . .

Wyglądam onej pieszczoty,
Lecz, dziwna bierze mnie żałość:
Bo wiem, że kres ma i ona,
Pomimo wielką swą stałość!

Wiem: — przyjdzie chwila podróży, —
Nie będzie można z nią zwlekać! —
Jedno z nas dwojga odejdzie,
A drugie — nie będzie czekać...

I pryśnie uścisk pieszczotny,
Jak coś, co lśniło nam we śnie,
A płomyk żałobny wspomnień
Tleć będzie w sercu boleśnie!...

. . . .

(Przypisek w domu).

Ach, myśleć o tem, co będzie, —
Jest rzeczą nader okrutną!...

Nie chcę mojego wierszyka
Zakończyć nutą tak smutną...

W tym wierszu dużo jest ciepła,
Lecz mniej logicznej jest racyi:
Bo żona moja... zaspała
I być nie mogła na stacyi!...

CYKL XIII.

Z RÓŻNYCH SPOTKAŃ.

I. PIERWSZA MIŁOŚĆ.

1.

Pytania.

Słowa dziwaczne, namiętne.
Tajemniczością ponętne,
Chciałbym każdemu dziś prawić,
Bo pytam ciągle zdziwiony,
Zkąd, z jakiej nadziemskiej strony
Mogła się Ona mnie zjawić?

Bo w żadnem tęsknem marzeniu,
I w żadnem sennem widzeniu
Jam nie oglądał jej jeszcze,
Ni o tej Pięknej przybyciu
Nie wyszeptały w ukryciu
Proroctwa głosy mi wieszcze.

Azaliż jak blaski tęczy,
Co niebo barwami wieńczy,
Zawisła w chmurnym obłoku,

I z tej to wybiegła sfery,
Rzuciwszy lekkie etery,
Ludzkiemu zjawić się oku?

Lub z morskiej piany być może,
Jak kształty Wenery hoże,
Trysnęła w jutrzni sukience?
I może cudna dziewica
Ma z mgieł porannych swe lica
I z zórz wieczornych rumieńce?

Ach, może w dołki jej oczne
Dwie jakieś gwiazdy obłoczne
Upadły w noc księżycową?
Może jej włosy powietrzne —
To są promienie słoneczne,
Splecione nad cudną głową?

Nie wiem, zkąd ona powstała!
Wdzięków jej duszy i ciała
Ja nigdy nie przeczuwałem,
To tylko zrozumieć zdolny-m,
Że byłem człowiekiem wolnym,
Dziś — niewolnikiem się stałem!

2.

* *
*

Z oczyma fijołków,
Z ustami aniołków,
Z zębami perełek,
        Poznały dziewczę me oczy.
I od tej minuty
Nóż bólu zatruty,
Jak robak — dyjabełek,
        Rozdziera serce i toczy...
Bo rozpacz mi wróży,
Że z cudnej tej róży
Jej zapach w rozkwicie
        Wywącha nosów rój cały.
Ach, lękam się przecie,
Że piękne to dziecię
Złość ludzka i życie
        Już na zepsucie skazały!

3.

Podział.

Trzymałem różę ponsową,
Drżącą od wiatru w mem ręku;
Kolce tej róży mnie kłuły,
Lecz nie wydałem ja jęku.
Tylko je zręcznie obciąłem
I z wniosłym serca zapałem
Różę wręczyłem mej miłej,
Kolce — dla siebie schowałem.

4.

L i t o ś ć.

Jam ją pożegnał i bez nadziei
Wracałem z bólem, ze łzami,
Jechałem w ciemnej długiej alei,
Gdzie drzewa stały rzędami.
A te, co sobie naprzeciw stały,
Miłosne wiodły rozmowy,
Widziałem zdala, jak się splatały
W namiętny uścisk liściowy.
Lecz kiedym bliżej podjeżdżał tylko,
Zdala od siebie znów stały,
Ani byś poznał, że tu przed chwilką
Tak się namiętnie ściskały.
Czyniły one to całą drogę,
Ażeby mnie nie zasmucić,
Że one z sobą stać wiecznie mogą,
A ja mam lubą porzucić.

5.

* *
*

Śród leniwych, bezbarwnych dni mego żywota
Zaświeciłaś mi nagle, jako gwiazdka złota,
Zaświeciłaś i znikłaś; i znowu mi ciemno
Przed oczyma i w duszy, we mnie i przedemną!
Ale dziś, gdy pojąłem w kole ludzkich knowań,
Że można tylko samych doznać rozczarowań,
Losom zawsze dziękuję, że nas rozdzieliły,
Że nie mam przed oczyma widoku mej miłej,
Bo teraz mogę jeszcze modlić się tajemnie
Do wspomnień niezmąconych, co utkwiły we [mnie.
I mogę jeszcze rwać się, tęsknić wśród zapału
Do dziewoi niewinnej — mego ideału!
A gdybym, wciąż Cię widząc i mając przy sobie,
Ludzkie wady odkrywać nagle musiał w Tobie,
I gdybym począł z Ciebie aureolę zdzierać,
W którą Cię me marzenia zechciały ubierać,
To jeszczeby czarniejsze panowały ciemnie
Przed oczyma i w duszy, przedemną i we mnie!

6.

* *
*

Szukając śród szarych kart
W posępnej księdze przeszłości,
Nie często spotykam kwiat
Świetlanych wspomnień młodości.
Ach, mało tych kwiatków tam!
A każdy jakżeż pomięty:
Bez woni, bez blasku barw
Spoczywa niemy, uschnięty...
Lecz kiedy wpatrzę się weń,
Przyjaźnie pieszcząc go w dłoni,
O dziwo! — naraz ten kwiat
Nabiera blasku i woni.
I życiem przez chwilę drga
Pożółkła przeszłości księga:
Tak chmury szarawe lśnią,
Gdy tęczy zabłyśnie wstęga!

Śród wspomnień najmilszych mych
    Jest, Pani, i Twoje imię:
Przyjazny, głęboki hołd
    Dziś składam Ci w słabym rymie!

II. Z MŁODYCH ZŁUDZEŃ.

*
* *

Pani nie jesteś kokietką wcale!
Bo kokieteryja to sztuka chłodna,
Która uświetnia pustacze bale,
Którą się młodzież zachwyca modna.
Kokietka każdy krok swój odmierza
I każdy ruch swój na efekt liczy,
Rozmyślnym wdziękiem oczy uderza,
A ileż jadu w ust jej słodyczy!
A ty, choć usta z wdziękiem rozchylasz,
Choć rzędem pereł — ząbków olśniewasz,
Choć się uśmieszkiem swym tak przymilasz,
Choć włos nad czołem wdzięcznie rozwiewasz,
Choć oczy twe się śmieją niewinnie,
Choć słodycz widna w mowy zapale,
Chociaż się trzpiotasz nawet dziecinnie,
Pani nie jesteś kokietką wcale!
To konwenansów oschłych kajdany
Rzuciłaś tylko w serca prostocie,

Bo cię oburza pokłon kłamany,
Oddany grzecznie nizkiej głupocie.
Czyż jest kokietką gwiazda, co świeci?
Czyż kokietuje kwiat swym zapachem?
Wszak nie chwytają nikogo w sieci
Robionych wdzięków chytrym zamachem!
Miałażby gwiazda oblec się w chmury?
Miałżeby ukryć kwiat swoje wonie?
Świat wszak-by został, jak śmierć, ponury,
Mogilnie schłodłyby nasze skronie.
Więc Pani świeć swym wdziękiem bezwiednie,
Sny siejąc czyste o ideale,
Aż mrok w około ciebie rozblednie...
Pani nie jesteś kokietką wcale!

III. PO DNIACH WIOSNY.

*
* *

Nie mów o fazie jesieni...
Ja sobie tego nie życzę;
Jabym jej ciepło odróżnił,
Ciepło niezdrowe, zwodnicze.
Wszak twe uczucia tak palą,
Dla krwi są zyskiem, nie stratą. .
To nie jest jesień, kobieto,
To skwarne, upalne lato!
Sądzisz: w wiośnianej jam dobie?
Uczuć potrzebna mi wiosna?
Dziecinne wiosny porywy?
Naiwna piosnka miłosna?!
Mylisz się, moja kochanko,
Jam przebył dobę wiosenną,
Przez dzień majowy, rozkoszny
I noc rozpaczną, bezsenną..

Nie dla mnie już owa pora,
Dość mnie bawiły jej cuda:
Pragnienia bez zadowoleń,
Powietrzna serca ułuda...
Rozwiał się pyłek motyli,
Wypadły pióra ze skrzydeł,
Śmieszny i zmięty wyszedłem
Z dziecinnej miłości sideł.
Precz więc nieśmiałość, rumieniec!
Mydlane bańki już prysły...
W skwarnego lata upałach
Namiętnie zagrały zmysły!...
Z płomiennem okiem wychodzą
Z rozkosznym spotkać się grzechem:
Ślepemu głupcowi — światu
Plujmy wraz w oczy z uśmiechem!

IV. NA ROZDROŻU.

1.

* *
*

Nie żądaj wierszy odemnie!
Ja śpiewać już nie potrafię,
Dawno rzuciłem do licha
Wzniosłej poezyi parafię.
Zacząłem wierzyć, że w ludziach
Poetycznego nic niema;
I rzucił gniewny Apollo
Na głowę mą anathema.
Gdy chcę się wdrapać na Parnas,
Natychmiast nabijam guza;
Ja żyję z kradzieży rymów,
Wydziedziczyła mnie Muza.
Jeśli mi uda się czasem
Pochwycić do ręki lirę,
Choć zacznę odę pochwalną,
Przechodzę wnet na satyrę.

Czemu się zjawiasz z swą prośbą,
Dziś, gdy przestałem być czuły?
A wiem, żeś warta, o pani,
Paru arkuszy bibuły!

2.

*
* *

Na scenie życia bardzo często
Romanse, widać, pani grasz;
Na moje szczęście, za tym razem,
Partnera wybornego masz.
Nie lękam się i nie rumienię,
Subtelną woń zepsucia znam,
Mam nader pewny krok na scenie
I różne role wprawnie gram.
Mam dobrą myśl! talenta nasze,
Złączmy na krótko na ten raz...
Może się uda nam komedyją
Zabić piekielnie nudny czas!

3.

* * *

Dumna postać i ruchy poważne,
Skromna mowa, godnością dysząca,
W której wiążą się myśli rozważne
I zasady jaśniejsze od słońca;
Słowo „kocham“, rzucone w dodatku, —
Niech cię zbyt nie porywa, o bratku!
Wszak pod łąki zielonym dywanem,
Mogą grzązkie się taić moczary,
Co to wabią obliczem wiośnianem,
A schłonęły już mnogie ofiary!
Błędny ognik cię złudzi, w dodatku,
Ej.no strzeż się, bo zginiesz, mój bratku!
— Dosyć przestróg! daremne te smutki!
W trzęsawisku to, co ciężkie, ginie,
A ja sobie motylek leciutki,
Ja nad łąką pobujam jedynie,

Siądę na tym i na tamtym kwiatku,
Zdrów i wesół powrócę, mój bratku!
— Ej, motylku, rzuć te bawidełka,
Wrócisz zdrów, lecz zabłocisz skrzydełka!

V. POD CZAREM.

1.

* * *

Zkąd-że pochodzi ten żywy protest,
Co w oczach Twych błyszczy szczerze,
Że w kryształową czystość Twych uczuć
I w biel Twych myśli ja wierzę?

Zkąd? — na to bardzo łatwa odpowiedź,
Właśnie z Twej szczerej skromności, —
Bo-ć zło jedynie na twarz swą szpetną
Nakłada maskę świętości!

Więc „naiwności“ okropny zarzut,
Niech dumy Twej nie przewierca;
Owszem, najdłużej śród życia zdarzeń,
Promienną białość na tęczę marzeń
Rozkładaj pryzmatem serca!

Może największem pięknem z wszystkiego,
Co w ludzkim świecie istnieje,
Są sny poezyi, dziewic marzenia,
Silnie wierzących duchów złudzenia,
Bujne młodości nadzieje!

2

*
* *

Czemu trwoga Twoje serce ściska?
Rzuć niepokój, rozświeć oczko młode:
Nie na burzę tylko grzmi i błyska,
Grzmi i błyska również na pogodę!

3.

*
* *

Falą uczucia popchnięty,
Zginam przed Tobą kolana...
Wtem widzę, że na Twych licach
Dziwaczna zachodzi zmiana.
Odwracasz oczy odemnie
Z gniewem i trwogą tajemną:
„Wstań! — wołasz głosem urwanym —
„Nie chcę, byś klęczał przedemną!“
I wraz Twą bladą twarzyczkę
Rumieniec oblewa krwawy:
— „Powstań! — powtarzasz znów ostro —
To są uwielbień objawy!“...
— Dzieweczko moja najmilsza,
To wszak pozycyi nie zmienia,
Bo ja ci właśnie w tej chwili
Oddaję hołd uwielbienia!
Widzisz w tem szału dziwactwo
I drżysz o szału nietrwałość;

Wstydzisz się czci mej głębokiej,
Swą ziemską uznając małość.
    Więc słuchaj: cudna Twa skromność,
    Niewinność myśli dziewicza,
    Promienna duszy Twej białość,
    Wstydliwe róże oblicza,
Tego oblicza drogiego,
Co rzeźbą jest niezrównaną, —
Sprawiły, luba dzieweczko,
Żem zgiął przed Tobą kolano...
    Więc rzuć ten gniew i obawę,
    Jakkolwiek są Twą ozdobą,
    I w oczy spojrzyj mi śmiało,
    Gdy klęczę, luba, przed Tobą!
Tu wzrok mój wreszcie jej oczy
Przyciągnął mocą tajemną,
I klęczyć mi pozwoliła,
Schylona zlekka nademną.
    Ach, eter uczuć niebieskich
    Przepełnia młode jej łono,
    A morze pragnień w mej piersi,
    Huczy z wściekłością tłumioną:
Spojrzenie tonie w spojrzeniu,
Z jej oczu w moje blask płynie, —
Tak niebo zwisa nad morzem
I głąb' odbija w głębinie!

4.

Sonet.

Opuściłem Cię... prawda... Masz przeklinać
[prawo...
Więc jeśli drobne usta Twe przeklinać mogą,
Jeśli znasz jaką klątwę straszliwą i srogą,
Rzuć ją w pierś moją... Masz ją... pierś rozdar-
[tą, krwawą!

O, bo nie sądź, że życie upływa mi błogo,
Żem rzucił Cię, by gonić za szczęściem i sławą,
Rzucił, o własną wolność dręczony obawą:
Wiedz, niewoli bym nie mógł okupić tak drogo!

Lecz widziałem, że los mnie naznaczył swem
[piętnem,
I że wiedzie mnie drogą niepewną i ciemną,
I że przepaść się zwolna rozwiera podemną,

I że wkrótce mnie przyjmie łonem obojętnem,
Więc rzuciłem Cię z sercem niechętnem... a chęt-
[nem...
Bo nie chciałem, byś w przepaść spadała wraz
[zemną...

VI. ISKRY.

W kurjerskim pociągu.

Hej hejże! — jak dudnią koła!
Hej hejże! — jak pociąg mknie!...
Z szaloną biegnie szybkością,
Wciąż dalej unosząc mnie...

Haj-hejże! — unosi od Niej —
W tę dal — i w noc — i w mrok,
Z tą czarną tęsknicą w sercu,
Gdzie ogniem wre pragnień tłok...

Haj-hejże! — jak warczą koła!
Haj-hejże! — jak wagon drży!...
Przez szybę widzę za oknem
Ogniste z komina skry...

Fruwają robaczki krwawe,
Na mroków posępnem tle...

Miliardy ich sypie komin,
W powrotną drogę je śle...

Haj - hejże! — z ognistych płatków
Masz kłosów złocistych snop...
A teraz znów mgła czerwona,
Jak gdyby zapłonął strop...

Już z obu stron gore przestrzeń,
A iskry sypią się tak,
Jakby przez kocioł czarownic
Nasz pociąg przerzynał szlak!

Haj - hejże!... pędzimy szybciej!...
I ściany wagonu drżą...
Gzygzaki powstają z iskier,
Bawiące kolorów grą...

Krzyżują się linie ogni...
Przez szyby uważnie śledź:
Ujrzysz ognisty telegraf,
Co splątał drutów swych sieć!!...

Haj - hejże!... jak pociąg dudni!
Swój nudny powtarza śpiew...
Jak czarno—czerwono za oknem,
Bo w mroku jest ogień i krew!...

Grę ogni śledzę za szybą —
Ten skier krwawo-siwych kurz, —
Myśląc o Tej — coraz dalszej,
Której nie ujrzeć mam już!...

I pytam, czy moją duszę
W tej szybie zwierciedli czar? —
Bo taki w niej mrok tęsknoty
I pragnień płomiennych żar!...

Mknie pociąg — i giną iskry,
Gdzieś w otchłań tej nocy mknąc...
Mrok w duszy — płoną tam... gasną...
Iskierki daremnych żądz!...

— —

CYKL XIV.

HEKSAMETRY I PENTAMETRY.

Szymonowi Askenazemu

poświęca

wdzięcznem sercem

Autor.

Przygrywka.

Gniewasz się, żem cię zaniedbał,
O rymie, miły mój druhu...
Chwilkę poczekaj. U innych
Masz dość tymczasem posłuchu!
Siwy, poważny heksametr
Przychodził do mnie dziś nocą,
Stanął nad moją poduszką,
I z dziwną skarżył się mocą:
Szumiał, jak wierzba płacząca,
Przedstawiał sławę swą starą,
Gorzką dzisiejszą samotność,
I czas, co zrobił go marą!
Niegdyś szafarzył mu Pindar
Pod białą grecką kolumną;
Dziś w nizkie progi me wkracza,
Z głową schyloną, choć dumną.
Ach, daj starcowi, niech mówi,
Niech cię na chwilkę wyręczy!

Nie bój się, wrócę do ciebie
Rymie, wieczyście młodzieńczy!

1.

„Sprawy dzisiejsze, szaleńcze, w klasyczne chcesz
[metry oblekać?!“
W czem-że to zamysł szalony? Czyż niema już
[dziś Tersytesów?
Grodów czyż burzyć nie warto dla naszej nie-
[jednej Heleny?
Niema-ż już Cyrcej, co ludzi w stworzenia zmie-
[niają kwiczące?
Niema-ż już synów książęcych, co trzody by
[pasać umieli?
Alboż Cerberów zabrakło, co trzema pyskami
[szczekają?
Alboż już nasze Wenery dziś nie lgną do Marsa
[mundurów?
Wszystko dziś idzie, jak dawniej: Figluje Zeus
[bezustannie,
Eros broi bez przerwy i łuku z rąk nie wypu-
[szcza,
Je Afrodyta jabłuszka, a głodzi się Pallas-Atene,
Wąż Laokoński splotami śmiertelnie proroków
[uciska,
Klepek brak naszym wielkim, lecz nie brak im
[pięty Achilla.

2.

„Form niezwykłych i zwrotów nie znosi nasz
[język“ — mówicie.
Wszystko znieść może język, co talent mu
[wkłada na barki.

3.

„Sianem wykręcasz się bratku! Udajesz, że nas
[nie rozumiesz!
„Cóż to za wiersze bez rymów! Nie znosi ich
[mowa Polaka!
„Trzeba skakać językiem, by gwałtem z nich
dźwięczność wykrzesać!“
— Nuty pisane, mój panie, zarówno są nieme
[z natury,
Dźwięczność zyskują przez ucho i głos melo-
[dyjny śpiewaka!
Skoro ukuwam dla Ciebie starannie te heksa-
[metry,
Naucz się dla mnie, kochanku, skandować je
[prawidłowo.
Nastrój głos, jako arfę, używaj miarowych
[przestanków:
Całą swą dźwięczność heksametr rzetelnie objawi
[Ci wówczas.

4.

Błądząc w noc przez ulice i gwiazdy na niebie
[badając,
Patrząc na domy i ludzi, częstokroś rozmyślam
[posępnie:
Przejdą lata i lata: jednako lśnić będą gwiazdy,
Przetrwa niejeden z tych domów, — lecz żaden
[z tych ludzi nie przetrwa.
Snuć będzie lud po ulicach, lecz obcy mi lud
[i nieznany.
Ci, których teraz spotykam, i ja, co się o nich
[ocieram,
Tam, za miasta wałami, w proch rozsypywać się
[będziem.
Każdy krok nas zbliża do grobu i każda droga —
Drogą jest śmierci! a każda się chwila ze sum-
[my odlicza.
Idąc w tej chwili ulicą, powoli wędruję na
[cmentarz.
Prochu ludzki! obieraj więc drogi obszerne
[i czyste!

5.

Drzesz za czuprynę braciszka, odbierasz prze-
[mocą zabawki,
Pięścią maleńką swych praw towarzyszom za-
[bawy dowodzisz.

Napoleonik z ciebie maleńki. Poczekaj chłop-
[czyno:
Wkrótce młodzieńcem zostaniesz, szlachetniej
[twe serce uderzy,
Przemoc cię każda zaboli, oburzy cię ucisk bli-
[źniego;
Śmiało skoczysz go bronić, gorący mój Waszyng-
[tonie!
Przejdzie jeszcze lat parę, a Waszyngton i Na-
[poleon
Chleba zjadaczem powszednim się stanie, roz-
[sądnym i cichym,
Kark schylającym pod pięścią, jedyną tą troską
[zajętym,
Aby, gdy biją innego, skorzystać z czasu i um-
[knąć!

6.

W gór Szlangenbadu dolinie, śmiejącej się drzew
[zielonością,
Tchem balsamicznym dyszącej, uskarżał się gorz-
[ko przedemną
Mową urwaną astmatyk, o cerze ziemi koloru,
Że w tym dołku nikczemnym zupełnie brakuje
[powietrza.
Tak, gdy masz ciężar na sercu, schorzałem od
[ran zadawnionych,

Szczęścia oddechu nie schwycisz w toczonych
[ramionach hurysy.

7.

Biegnie malec ulicą, oczyma błądzi po domach.
Czapka na bakier; rozwiane ma włosy, rozgrza-
[ne policzki.
„Panie! woła, a gdzie to jest szpital na tej
[ulicy?"
Tam! wskazałem niedbale. „Bo widzi pan" doda
[pośpiesznie —
Majster mi duchem powracać kazali, a ja chcę
[zobaczyć
W tym szpitalu, czy nie umarła już moja ma-
[tula?!"
Mały sierotko! twą troską podzielić się chciałeś
z przechodniem.

8.

Ciemny wieczór zimowy. Po bruku ślizkim od
[lodu
Toczą się wozy z węglami. Spójrz! tam za
[ostatnim się skrada
Starzec, ogląda się wkoło, i nagle z wozu po-
[rywa
Kawał węgla... Ukrywa pod płachtą i spiesznie
[uchodzi.

Usta otwieram i „trzymaj!“ chcę krzyknąć na
[stróża porządku...
Struga mroźnego powietrza wionęła i głos za-
[marł w gardle.

9.

Idziesz z mężem ulicą z uśmiechem różowym
[na twarzy;
Błyszczy weselem Twój wzrok, szczęściem
[napawa Cię mąż.
Trafem was napotykam i lekkim Cię witam
[ukłonem;
Lżej jeszcze kłaniasz się Ty, zimno omi-
[jasz mnie wnet.
Temu dwa lata zemną pod rękę szłaś tą ulicą:
W oczach Twych lśniły się łzy, klęłaś dzie-
[lący nas los!

10.

Lękasz się Muz niedyskrecyi, przerażasz się
[pieśni gadulstwem,
Boisz się dać pocałunek, o którym pióro poety
Wszystkim nazajutrz opowie i grzech Twój
[otrąbi przed światem...
Nie wiesz, że pieśń jest modlitwą, co grzech
[pocałunku odkupi

11.

Wiele cierpiałem zdradzony, lecz więcej dziś
cierpię, zdradziwszy...
Na męczennika mam więcej, niźli na kata ta-
[lentu.
Ból z czasem drogim się staje, lecz wyrzut
[sumienia przenigdy.
Wolę być dwakroć wieszanym, niż raz innego
[powiesić.

12.

Zręczność kuglarza zdumiewa Cię, dziewczę, że
[widza dotknąwszy,
Zewsząd, z włosów, z nosa, zza pleców mu
[karty wyciąga.
Tkwią chyba w widzu tym karty, jak w Tobie
[tkwi skryta poezyja:
Ustek Twych, luba, daj dotknąć, a wiersze ja
[zewsząd wysypię.

13.

Straszną jest śmierć, — gdy z ciałem i imię do
[grobu zabiera:
Straszniej jednakże jest nieśmiertelność mieć
[Herostrata.

14.

Niemcze! zakuwasz się w pancerz, co twoje
[serce uciśnie.
Hełm na głowę swą wkładasz, co mózgom
[twoim zaciężv.

15.

Nie wiem, w jakim języku przemawiał do Ewy
[kusiciel,
Lecz odgaduję, że wąż ów z pewnością wier-
[szami przemawiał!

16.

Żal mi cię biedny Apollo! Choć zrzadka do
[Muz się umizgasz,
Każdy bękart rymopis pomawia Cię o ojcowstwo!

17.

Śmiało, śmiało, krytyku, na prawo rąb i na lewo:
Trafiiasz przypadkiem i tych, co razów szyder-
[czych są warci.

18.

Otóż i wieszcze dzisiejsi! Na rymy im czasu
[nie staje:

Wkrótce zabraknie na rytm, dawno zabrakło
[na sens!

19.

Nie gardź małym wierszykiem, nie małych
kosztuje on trudów:
Wielki czasami ból w mały zamyka się wiersz.

20.

„Kiedyż już raz o miłości przestaniesz nam śpie-
[wać poeto?
„Kiedy już ckliwy ten ton dźwięczyć przestanie
[z Twych strun?“.
Zaraz, zaraz, za chwilkę, niech tylko mi zęby
[wypadną,
Niech pobieleje mój włos, w pałąk wykrzywi
[się grzbiet!

21.

Któż Apollina wyrzeźbi — we fraku, w spod-
[niach, w ciżemkach?!
Nikt, a przecie Homera niejeden rymami prze-
[kłada!
Greckiej poezyi stóp ciżemkami rymów nie
[ciśnij,
Wiewnych metryki szat nie zastępuj ulanym
[żakietem

22.

Chwalisz początki mych wierszy, lecz końce mi
[inne doradzasz!
Myśl moja swoje ma prawa! — a chodząc Two-
[jemi drogami,
Mogłaby marzyć zaiste o końcach chwalebnych
[i świetnych,
Żadnej podróży wszelako nie mogłaby podjąć
[z początku.

23.

Idę buńczucznie na Parnas! — Stój! — krzyknie
[krytyk graniczny —
„Pokaż Waść swoje papiery“... Podaję mu te
[heksametry:
Puść! odzywam się hardo — „toć metryka moja
[w porządku.“
— Inne dowody potrzebne, odrzecze mi krytyk
[poważny:
Paszport z pieczęcią Apolla i znaki szczególne
[talentu.

24.

Młody mój wieszczu! przeto, że w głowie
[Twojej zielono,
Literaturze twój występ bynajmniej wiosny nie
[wróży!

25.

Muzy młodzieńczej pierwiosnki, uczucia i myśli
[swej dzieci,
Z troską i drżeniem poeta wysyła w ten świat
[obojętny.
Zgiełk koło imion uznanych ich głosy lękliwe
[zagłusza;
Nikt nie ogląda się na nie, a kto je zobaczy
[przypadkiem,
Krokiem niechętnym je mija, a czasem podepcze
[w dodatku.
Idą niewinne do mogił; nie laur je, lecz oset
[porasta!
. . . .

W świat, w którym walka wre wszędy, gdzie
[górą są ci, którzy szarpią,
Trzeba wysyłać je wówczas, gdy już im zęby
[wyrosły!

26.

Dziwnie złączono dwa wiersze: nasamprzód
[heksameter,
Za nim pentameter tuż... Chciałbyś zrozumieć
[ten rytm?
Słyszysz poważny szum wspaniale płynącej
[rzeki,

Nagle gwałtowny brzmi plusk, fale opadły ze
[skał...
Deszcz ulewny wciąż pada, ot wody zmieniły
[się w struny;
Niebo rozjaśnia błysk, z chmury wystrzelił
[grom...
Biją się dwaj przeciwnicy, a zręcznie migają
[szpadami,
Jeden uskoczył w bok, zadał śmiertelny raz.
Chłopiec goni dziewczynę po łące, oboje chi-
[choczą,
Schwycił, całusa jej skradł, dziewczę uderza
[go w twarz...

27.

Szał heksametrów mnie porwał: co tylko ujrzę,
[usłyszę,
Siekam na sześć kawałków — i wnet heksametr
[gotowy.

28.

Stój surowy krytyku, i bądź cokolwiek stron-
[niejszym;
Sądź przyjaciela w autorze, a nie autora je-
[dynie;
W wdzięcznym ci przyjacielu niewdzięczny bu-
[rzy się autor;

Twa bezstronność krytyczna obydwóch naraz
[zabija.

29.

Szarpiesz ciało mych myśli, krew moich uczuć
[przelewasz;
Gorszy-ś od zbójcy, krytyku; gdy ten tylko
[życie odbiera,
Ty, okrutny człowiecze, na nieśmiertelność mą
czychasz!

30.

Goni dzień za dniem, dopędzić go nigdy nie może;
Wiecznie je czarna noc natrętno-złośliwa od-
[gradza.

31.

Wszędzie piękno odnajdziesz, poeto; i w brzyd-
[kiem jest piękno!
Jest niem ów piękny wstręt, co brzydka go
[budzi rzecz.

32.

Geniusz prawa światu nadaje: od Kopernika
Ziemia się w koło słońca obracać poczęła do-
[piero!...

33.

Chcesz się większym wydawać, na górę wcho-
[dzisz wysoką:
Gruby popełniasz błąd, — tylko malejesz wciąż.

34.

W nizkich drzwiach się pochylasz, a prosty
[wchodzisz w wysokie, —
Czoło przed nędzą chyl, dumny przed możnym
[bądź.

35.

Smutnem jest późne dzieciństwo i smutną jest
[młodość zbyt późna, —
Ale nad obie zaprawdę smutniejszą jest starość
[przedwczesna.

36.

W żonie, co zdradza męża, najwięcej z wszy-
[stkiego mnie razi
Spokój matki bezwstydny pod dziecka niewin-
[nem spojrzeniem...

37.

„Nil admirari!“ — zasada ta filozofem ma zrobić?
Toć niemowlęta wszystkie regułę tę znają na
[pamięć...

38.

Widzę cień mój za oknem, na czarnem tle nocy
[odbity;
Na tle jasnem pokoju, ja sam jestem cieniem
[znikomym...

39.

Światło latarni odbite błyszczy w błotnistej ka-
[łuży.
Złego sumienia powierzchnię tak promyk cnoty
[ozłaca.

40.

Wielkich Francuzom zabrakło na składzie; źli
[są na Boga
Z gliny zwyczajnej krzykami wielkiego chcą
[zrobić człowieka.

41

Śmierć — szlachetna! na siebie ściąga przekleń-
[stwa, wyrzuty; —

Wiarę zostawia w tych, co czasu nie mieli pa-
[nować!

42.

Słyszę dzwonienie; to z późnej hulanki powraca
[lokator,
Senny stróż mu otwiera, milcząco datek przyj-
[muje,
A zmęczony przychodzień na sen się zaraz
[udaje...
Tak znużonych życiem przyjmuje Charon do
[łodzi...

43.

Stróż na ulicy pracuje, w zmarzniętej dłoni
[żelazo;
Twardy rozbija lód, w duchu robotę klnie.
Malec obdarty za ruchem oskardu wciąż śledzi
oczyma!
Ręce zazdrością mu drżą: chciałby już „tatkiem"
[być...

44.

Siedzą oboje po ciemku, przez drzwi słyszę
[szept ich rozmowy

Szepczą naprzemian i z śmiechem wesołym wy-
[razy mięszają!
Cóż to za temat tak bardzo ciekawy i taki roz-
[koszny?
Ha, drobnostki zapewne nie nowe i wcale nie
[śmieszne,
Czar nowości i wdzięk w miłości mówiących
[czerpiące:
Najnudniejsi z kochanków nie znają nudy przy
[sobie...
Czemu-ż nagle umilkli, — zapewnie się teraz
[całują...
Ha, pocałunki — to w zdaniach miłosnych ko-
[nieczne przecinki!...

45.

Równo z nadejściem wieczora ty wbiegasz do
[mojej komnatki,
Wchodzisz mi niby słońce, bo blask roztaczasz
[dokoła,
Płoszysz me przykre sny i noc na dzień mi
[przemieniasz...
Z pierwszym brzaskiem jutrzenki zachodzi moje
[słoneczko,
Senny błądzę śród ulic, a mrok mnie otacza
[dokoła:

Dzień słoneczny to dla mnie męcząca noc księ-
[życowa....

46.

Biały ten parkan, nawprost kamienicy ogromnej
[stojący,
Dziwne przypomniał mi sny dawno minio-
[nych już lat.
Ileż to razy ulicą tą biegłem śród nocy głębokiej,
Z piersią wzburzoną od krwi, drogi straciw-
[szy swój skarb.
Wzrok rozżalony ku oknu trzeciego piętra wzbi-
[jałem,
Pragnąc spojrzeniem tam wejść, pragnąc zo-
[baczyć się z nią.
Oko po ciemnych ślizgało się szybach, a nic
[nie dojrzawszy,
W duszy cofało się głąb', śledząc bezmierny
[swój żal.
Ona już spała, leciuchno swą główką mnąc
[śnieżne poduszki.
Równo dyszała jej pierś, nic nie wyrzucał
[jej sen,
Ani zwodniczych obietnic, ni słodko-kłamliwych
[całusów...
Czułem to... porwał mnie szał, chciałem za-
[kłócić jej sen:

Laską zaciekle z łoskotem śród ciszy bić w par-
[kan począłem,
Laska złamała się wnet, w oknie nie zjawił
[się nikt!

47.

Miła dzieweczko! toć drogę tę przecież obierasz
[umyślnie,
Wiesz, że spotkasz mnie tutaj, że mieszkam na
[tej ulicy,
Czemu więc tak się przestraszasz, kiedy do
[Ciebie przystąpię?
Wi dzę rumieniec na licach; on pyta mnie o coś
[nieśmiało.
Dam odpowiedź: me serce zawsze otworem
[ci stoi,
Lecz to brama przechodnia, pozostać w niem
[długo nie możesz.

48.

Pókim słońca wyglądał, w około noc panowała—
Rosa oczy wyjadła, — zwiastują mi cudny po-
[ranek!
Pókim kochać potrafił, deptano mą miłość
[gorącą,
Dziś, gdym oziębł i zgorzkniał, dziś serca garną
[się do mnie.

49.

Siadłaś naprzeciw mnie, milcząca, smutna, po-
[ważna...
Nie śmiesz oczu wznieść na mnie, — nie zagasł
[w nich żar namiętności.
Chłód mój Ciebie zawstydza, — tak blizki by-
[łem Ci kiedyś!
Jeden mój pocałunek, pieszczotne słówko je-
[dyne,
Noc z Twego czoła mogłyby spędzić i dniem
[na niem błysnąć!
Ja jednak kłamać nie mogę... w takt się koły-
[szę na krześle
I okrutnie — banalną prowadzę z Tobą rozmowę.
Wybacz mi: chciałaś szału, — wiecznością szał
[być nie może.

50.

Siedliśmy rzędem przy uczcie, zmieniliśmy z so-
[bą kielichy...
Czemuś piła me wino, w przesadnych chwaląc
[je słowach,
Sącząc napój po kropli, lubując się nim nad-
[miernie?...
Moja-ż wina, że kielich Twój starczył dla mnie
[na krócej,
Niźli mój dla Ciebie? — wypiłem: chcę powstać
[od stołu.

51.

Drobny śnieg pada w ulicy, przeciwne okno
[przesłania;
Chciwie ciekawem okiem tę śnieżną tkankę
[przebijam,
W głąb' przeciwnego pokoju przedzieram się
[gwałtem spojrzeniem.
Co tam za cuda się dzieją?!... Ach, obnażone
[ramiona,
Kształtnym zarysem migają i śnieżnym się kła-
[dą połyskiem
Tam, na tle aksamitnem pokoju, co tonie w pół-
[mroku.
W jednej ręce zwierciadło, gdy druga włosy
[upina;
Twarz zalotna w lusterku ocenia wdzięk ucze-
[sania;
Czuję uśmiech na licach, domyślam się oczu
[uciechy,
Czytam myśl o tryumfach w kobiecie, co zbroi
[się właśnie,
Bo wyrusza wieczorem na bal, gdzie walkę ma
[stoczyć,
Podbić mężczyzn olśnionych i zwalczyć zawistne
[kobiety.
Suknia gdzieś w głębi pokoju do ciała pani
[swej tęskni,

Już sfałdowała się zdawna do cudnych jej
[kształtów uległe...
Pani nie spieszy się wcale, podziwia własne
[swe skarby,
Które okryje tak zgrabnie, że w części bogac-
[twa swe wyda.
Śledzę z zajęciem bielizny jej ruchy, bo pierś
[nią kołysze,
Pierś swawolna, — jak dziecię, co bawi się z żąd-
[nym mym wzrokiem;
Bo to wyjrzy z za rąbka bielizny, to znowu
[się schowa...
Śnieżna pierś i śnieżna bielizna i śnieg je prze-
[słania,
Myśl ma także do śniegu podobna, — do tego,
[co upadł...

52.

Słucham: z drugiego pokoju dochodzą mnie sło-
[wa modlitwy.
Zwolna, słowo po słowie młodziutka je mówi
[dziewczynka,
Młodszy braciszek w skupieniu pobożnem po-
[wtarza wyrazy:
„Bądź pochwalony Boże Wszechmocny, w Trój-
[cy jedyny“...
Drzwi otwieram i wchodzę: oboje klęczą w łó-
[żeczkach,

Widzę w ciemności złożone rączki, o poręcz
[oparte,
Wnoszę z głosów poważnych o twarzy dzie-
[cinnych powadze...
„Powiedz mi, dziecię, dlaczego z braciszkiem
[nie mówisz modlitwy,
Której cię Matka uczyła... To przecież jest inna
[modlitwa“...
— „Tak, to jest inna... Nasza służąca mnie tej
[nauczyła:
Tak ją prosiłam... bo Mamy modlitwa zanadto
[jest krótka“....
Pokój ci, dziecko żydowskie... dziś obce ci spo-
[ry dogmatów...
Wszystko ci jedno, jakim językiem z Bozią roz-
[mawiasz...
Byleby tylko rozmowa ta z Bozią ciągnęła się
[długo!...
Niechaj więc wszystkich religij anioły czuwają
[nad tobą!...

53.

Drogie kobiet imiona!... O któż z nas śród nocy
[bezsennych,
W cichej sypialnej komnacie, na łożu gorączką
[rzucany,
Mroków gąszcz rozpalonem napróżno chcąc
[przebić spojrzeniem,

Strach i samotność i nudę palcami wkrąg na-
[trafiając,
Któż nie wymawiał naówczas drogiego żeńskie-
[go imienia,
Drżącym szeptem swych warg, namiętności głu-
[chym okrzykiem?!
Nocy, gdy sypiać nie mogę, na dnie mojej du-
[szy się budzą,
Lube pamiętne imiona... Sam nie wiem, jakim
[sposobem,
Z mocą wybuchu gwałtowną na usta rwą się
[wołaniem!
Głos mój nabrzmiewa pieszczotą, pragnieniem,
[rozpaczą, tęsknotą;
Słucham go sam ze zdziwieniem, jak w ciszy
[i w cieniu rozbrzmiewa.
Jeno imiona wymawia, — a przecie mnie się
wydaje,
Że to ody miłosne, bolesne elegje, sonety:

. . . .

Może-ż to być, by takie wołania bezpłodnie
[zamarły?...
Jako żałobny ptak ulata każde z tych imion,
Szuka w ciemności dróg, by znaleźć nazwaną,
[wołaną...
Skrzydłem zaszumi nad tą, co w łożu małżeń-
[skiem spoczywa

Z wspomnień utka jej sen o minionej a zdrad-
[nej miłości,
Znaną ukaże twarz i zmorą usiądzie na piersi...
Wbiegnie na świetny bal, nad bawiącą się głu-
[cho zakrąży,
Zgrzytem wkradnie się w śmiech, roztargnie-
[niem w wesołą rozmowę,
Rzuci na lica jej cień i westchnieniem jej łono
[podniesie..
Lecz cóż bywa, gdy tam — do dziewiczej się
[wkradnie komnatki, —
Tam, gdzie równie brak snu, gdzie niewinne
[się łzy przelewają,
Gdzie z kochających warg twoje imię, niewier-
[ny, ulata:
Niemy, na żalu znak, rozpościera ponadnią
[swe skrzydła,
Potem poczyna śpiew i do snu ją kołysze
[błogiego:
Dziewczę zasypia i śni, że kochany zatęsknił
[znów do niej,
Słyszy wyraźnie, jak pieszczotliwem ją woła
[imieniem:
Szczęściem płonie jej twarz — i falują jej piersi
[rozkoszą,
Lecz z pod przymkniętych rzęs nawet w śnie
[jeszcze łzy wypływają!

54.

Zamknął się w swoim pokoju, bo sam chce
[z Goethem pozostać;
W książkę zagłębił nos; zniknął mu z oczu
[świat.
Czyta półgłosem, choć pewnie sądzi, że czyta
[pocichu:
Wiersz skanduje się sam, zbiega heksameter
[z warg.
Każdym się wierszem lubuje, jak smakosz sta-
[rym tokajem:
Zatrzymuje się wciąż, czyta po chwili znów.
Zdanie każde odwija, by ziarno myśli zeń wy-
[jąć,
Z myśli wyciska myśl, z ziarna wyjmuje rdzeń!
Widzi, słyszy, smakuje, dotyka, wącha i sądzi:
Z dźwięków, z kwiatów i z barw, z kształ-
[tów, z potraw tych rad.
Coś mu do smaku trafiło, bo kiwa głową
[z uśmiechem;
Cienki ołówek wziął, zrobił na stronie znak...

Emigracyja.

(Heksametr.)

Wlecze się ciężko pług, po tej ziemi niewdzięcz-
[nej się wlecze,
Łza ją zrasza i pot — nie przynosi biedakom
[owoców.
Gnie się nad rolą chłop, a to słońce przepala
[mu krzyże:
Ciężko prostować grzbiet, w którym ból gospo-
[darzy wszechwładnie!
Młoda żniwiarka żnie i przygarbia ją praca
[zawczasu.
Pierzcha młodości śmiech, obojętność starości
[się zjawia.
Czasem nadchodzi śmierć i nie budzi przestra-
[chu ni jęku:
Ludzki pożółkły kłos pod jej kosą pochyla się
[chętnie!

Chłopie, słyszysz, jak z pól — oddalonych szum
[wiatrów nadciąga,
Złudną śpiewa ci pieśń i do twardej twej duszy
[się wkrada:

„Jest za morzami kraj, co w pieszczotne cię
[woła ramiona,
„Ziemia, gdzie złoty kłos sam do stodół w sze-
[regach podąża,
„Gdzie czarodziejska moc podczas snu twoje
[siano ułoży,
„Gdzie na gałęziach drzew zakwitają brylanty
[błyszczące,
„Pada dukatów grad z wyzłacanych chmur
[nawalnicy!
„Legniesz w południe tam, na zielonym puchu
[swej łąki,
„W pole zapuścisz wzrok, — i z szerokim śmie-
[chem się wpatrzysz,
„Jak twa niewiasta wciąż do fartucha zbiera
[dukaty,
„Jak na gałęzie drzew twe chłopaki wspinają
[się zwinnie,
„Owoc błyszczący rwą i brylantem rzucają na
[siebie".

—

Słucha baśni tej chłop; i zamglone rozjaśnia
[się oko,
Widzi bogaty kraj, obiecaną ziemię nędzarzy,
Wierzy, że nastał czas, kiedy czarna się dola
[odmieni,

Wichru łudzący szum prostą duszę i głaszcze
[i pieści,
Blaskiem olśniewa barw wyobraźnię cudu pra-
[gnącą,
Wabi w daleki kraj i odrywa od ziemi ro-
[dzinnej!
W ręce zaklaskał chłop, przywołuje żonę i dzieci;
Pług i kosa i sierp porzucone; sprzedany do-
[bytek;
Marny kołace grosz za pazuchą — naprędce
[zebrane
Długich owoce lat; ale dusza nadzieją bogata!
Z pieśnią pospiesza chłop; nie ogląda za czarną
[się chatą...
Z drogi mu rzędy brzóz ustępują niechętnie;
[niejedna
Zwiesza płaczący włos i żałobnym go szmerem
[ostrzega.
Chłop nie słyszy tych wróżb — i kiwają się brzo-
[zy żałośnie...

—

Dzisiaj, gdy cicha noc na tej ziemi łanach się
kładnie,
Naraz zrywa się wiatr, nadlatując zza mórz
[oddalonych,
Ludzki przedrzeźnia jęk i chichocze złośliwie
[w ciemności,

Śpiewa tryumfu pieśń o szkieletach, co w lasach
[dziewiczych,
Błędne szukają dróg, do ojczystych stęsknione
[cmentarzy.

—

Lasko Mojżesza, trąć Atlantyku wzburzone
[odmęty,
Postaw ściany z tych wód, a obaczysz, jak
[szlakiem piaszczystym
Nędzny pociągnie lud, podążając do matki
[swej ziemi.

Nasza dobroczynność.

(Heksametr.)

—

Sen mnie na ucztę cnót zaprowadził do nieba
[ukradkiem;
Wszystkie w bieli, w szatach poważnych za sto-
[łem siedziały,
Jadły skromnie a wdzięcznie i wiodły półgłosem
[rozmowy.
Jedna mnie tylko tam uderzyła niezmiernie osoba:
Miała balowy strój z kokieteryją wycięty na
[piersi;

Jadła i piła za trzech, poruszając szczękami
[żarłocznie.
Przytem w antraktach dań powstawała z hała-
[sem od stołu,
Solo puszczała się w tan; podrygując biegała
[po sali,
Zręczne robiła „pas“, pokazując misterne nóżęta.
Widzę, że Wstrzemięźliwość ze zgrozą na nią
[spogląda,
Że Oszczędność odwraca spojrzenia i wzrusza
[ramiony,
Wyrozumiałość zapytam ciekawie: „Co to za
[dama?
Czyli to także jest cnota? Czy ballerina jedynie,
Dla uciechy cnót zaproszona na ucztę gościnnie?“
Wyrozumiałość spłonęła rumieńcem i cicho od-
[powie:
— „Ach, to cnota specyjalna! to polska jest
[Dobroczynność!“

M a j.

(Heksametr).

Oto i Maj! pożądany dzień kalendarz wskazuje,
Dziecię me, podnieś zasłony i okna rozewrzyj
[szeroko

Niechaj struga świeżego powietrza do piersi
[nadpłynie,
Niechaj w oku przygasłem słoneczny blask za-
[migota;
Ciężko choremu w zatęchłej komnacie wylegać
[bezwładnie,
W rękach i w nogach czuć paraliżu ołów bo-
[lący,
Śmierć szarzejącą mieć w oku, — gdy Maj się
[rozkosznie uśmiecha
Wabi pod zieleń swych drzew i woła na wolne
[powietrze.
Stary przesławny ten zamek więzieniem stał
[się choremu...
Dziecię me, podnieś zasłony i okna rozewrzyj
[szeroko.

. . . .

Jakto? spełniłeś już rozkaz?... Dlaczego jeszcze
[tak ciemno?
Czemu duszno mi jeszcze?! Czy Maj to, Maj
[to naprawdę?!...
Ach, to mur przeciwległy tak przystęp powie-
[trza tamuje!
To rozłożyste te drzewa pod oknem wstrzy-
[mują promienie;
Co to za hałas w ogrodzie?... To głos pijanego
[przechodnia!

Drwi sobie z mojej niemocy i po dniu mój
[owoc wykrada.
Maj ten, Maj upragniony trucizną mnie tylko
[napoił!
Dziecię, zawrzyj te okna i czarną je zasłoń
[firanką!

. . . .

O, nie o takim ja Maju marzyłem. O innym,
[me dziecię,
Zanim dziedziczna choroba na łoże mnie po-
[waliła!
Z rodu smutnego pochodzim... Za ojców ucie-
[chę swawolną
Jad moje członki pożera...
Lecz nie klnij, o synu, a słuchaj:
Inny Maj był przed laty o słońca potężnem
[wejrzeniu,
Co śród zamkowych tych ruin młodzieńczym
[zalśniło odblaskiem.
Dziad twój tu, w tej komnacie miarowym prze-
[chadzał się krokiem,
Ogniem płonęło mu oko, a orla zaduma na
[czole
Zmarszczką wspaniałą leżała... Dla ciebie, wnu-
[ku, i dla mnie
Nowej plany siedziby w szlachetnej swej gło-
[wie budował.

Zamek miał stanąć w tem miejscu z tysiącem
[podwoi i kolumn,
Wszędy dla słońca, dla świeżych strumieni po-
[wietrza dostępny.
Straszne nieba wyroki! Cielesna słabość go
[zmogła,
Zanim wypełnił swe dzieło.
Schorzały twój ojciec, o dziecię,
Krwi nie żałował serdecznej — o, spójrz na te
[piersi zapadłe,
Dziada genialnych zamysłów nie umiał, czy nie
[mógł wykonać...

. . . .

Pójdź tu, dziecię me, bliżej i skroń o wezgło-
[wie me oprzej,
Ojca nędzę oglądasz, niech Bóg Cię ustrzeże
[podobnej.
Stary ci zamek zostawiam... Przeróbek wyma-
[ga on wielu,
Trzeba chwasty wyplenić w ogrodzie i mur ten
[obalić,
Drzewa pod oknem wyrąbać.. i straże posta-
[wić we wrotach.
Wiele pracy dla myśli, niemało dla serca
[i ręki...
Krzep więc ciało i ducha... rozwijaj twe pię-
[ście maleńkie...

Ucz się zwłaszcza rozwagi, a błędy ojców
[twych badaj...
Nie klnij, lecz obraz dziada zachowaj w sercu,
[w pamięci.
Pójdziesz za radą moją, a zmożesz chorobę
[dziedziczną,
Maj nie zastanie cię tak, jak ojca twojego dziś
[zastał —
W ciemnej zatęchłej komnacie, bezwładnie na
[łożu leżącym.

. . . .

— Tato! o Tato! ach przestań się żalić... Na
[gzymsie okiennym
Słyszysz usiadł skowronek i śpiewa o maju ci
[przyszłym.

Felsenstadt pod Adersbach

(w Czechach).

Heksametr.

Wracam z pod Adersbach, wrażeniami wielkie-
[mi bogaty...
Miasto czarowne skał w wyobraźni jeszcze
[oglądam...

Twórcza natury moc wulkanicznym ongi wy-
[buchem
Śmiało dźwignęła tam fantastyczne stosy ka-
[mieni:
Piętrzy się skalny gród z ulicami, z domami
[z piaskowca,
Strojny w zielony haft — w niebotycznych so-
[sen ogrody.
Ludny i rojny jest nieruchomych postaci sze-
[regiem: —
Dziwi się mocno wzrok, dopatrując śród kształ-
[tów kamiennych
Ludzi i zwierząt tłum, wielkoludów, stworzenia
[potworne.
Ach, pracownia to wszak najdawniejszej rzeź-
[biarki-przyrody!
Ongi porwał ją szał — gorączkowa potrzeba
[tworzenia:
Może śniła już wówczas późniejszy ten świat
[organiczny,
Próby czyniła potężne, wcielając w kamieniu
[naprędce
Wielkie pomysły swe, ożywionych kształtów idee,
Zanim w drobniejszych rozmiarach wydała je
[artystyczniej
Tchem wypełnione żywotnym i zdolne do czu-
[cia i myśli.

. . . .

Hołd więc oddaj, pielgrzymie, tej grubej rzeź-
[biarskiej robocie:
Znajdziesz w kamieniu genialne pierwotnej na-
[tury marzenia!

CYKL XV.

NA MARGINESACH DON-JUANA.

I. Do strofy 96 pieśni XIV

(Jako motyw do tego wiersza,
patrz przypisek w przekładzie
E. Porębowicza).

1.

„Wielkiego świata dworacze brytany,
Zamaskowanych zręcznie tłum kokotek,
Świat literacki, przezemnie smagany,
Jaszczurcza zgraja skromnisiek — dewotek,
Państwa podłości wszystkie ciemne stany
Na mnie fabrykę utworzyły plotek,
Na moje imię zrobiły obławę
I w pięty gryzły moją dobrą sławę!“

2.

„O ludzkie sądy zawsze dbałem mało;
Sumienie — mój był trybunał wymowny!
Lecz gdy się morze to żółci rozlało,
Poczułem, grzebiąc w obmowie szacownej,

Że „gdyby wszystko to prawdą być miało,
To ja dla Anglii jestem niestosowny,
A jeśli wszystko to rzeczono kłamnie,
To wówczas Anglia niestosowna dla mnie!“

3.

„Więc wyjeżdżałem!... pewna zacna lady *),
Nie bacząc na te oszczerstwa, potwarze,
Bal pożegnalny urządziła wtedy,
Więc wychowani dobrze pieczeniarze
I żon ich plotką żyjące czeredy
Musiały czynić, jak im grzeczność każe,
I przyjść na wieczór z piersią pełną żalu,
Boć jam był przecie tam powodem balu“.

4.

„Zdrowo się moja pociła koszula,
Mimo, że chłód tam wiał od wszystkich gości,
Stąpałem śmiało pośród pszczół tych ula,
Co słów miód noszą, a pełne są złości;
Dusza się moja łatwo nie rozczula,
Lecz kiedym wówczas jedną łzę litości

*) Lady Jersey.

W pewnych oczętach dostrzegł, czułem skrycie
Że odzyskuję znowu wiarę w życie!" *)

5.

„Lecz na ulicy znów były hałasy;
Dumnie, milcząco siedziałem w karecie,
Tłum chciał się rzucić i drzeć ze mnie pasy, —
Tłum za wodzami swemi idzie przecie:
Jam klątw nie rzucał na te ciemne masy,
Ale się czułem samotny na świecie,
A raczej w Anglii, gdziem był oszczerstw łupem...
Przysiągłem wrócić chyba zimnym trupem!!"

Uwaga.

„Gdyby poeta skończył don Juana,
Pewnie by świetnie przedstawił tę scenę... **)"
Ale nie skończył... Luka niezapchana,
Jakoś mnie nęci na oktaw arenę...
(Lwia skóra przecież wlezie na barana:)
W imię Bajrona wydoję mą wenę!
A gdy poeta odwróci się w grobie,
Tem-ci dlań lepiej... odleżał bok sobie!...

---

*) Miss Mercer.
**) Porębowicz w przypiskach.

Do pieśni XIV.

(Gdyby w przepaściach natury lub w łonie
własnem ktoś pewność znalazł i wybadał...
Strofa 1).

1.

Gdzież dla tych wirów w przestrzeni bez końca
Jest punkt oparcia?... Próżno człek się kusi
Odnaleść istność centralnego słońca;
Wierzy, że ono gdziebądź istnieć musi,
Lecz nieskończoność, z teleskopów drwiąca,
Szkłom swych tajemnic nigdy nie wykrztusi;
Póki nie znajdziesz punktu Archimeda,
Póty pewnego nic się znaleźć nie da!

2.

Jak lada ogon prawdy... cząstka, ziarno,
Napawa mędrca dumą niezrównaną!
Wnet cała ludzkość zdaje mu się marną
Przed nim, co prawdę odkrył nieuznaną...
Gotów jest dla niej duszę dać ofiarną,
I męczennika prawdy zyskać miano.
W wielkiej swej prawdzie mędrcy siłę czerpią...
Cierpią-ż za prawdę? za jej łokieć cierpią!

3.

Patrz, Anaksagor z Ateńskich wybrzeży,
Zdąża wygnany... jaka pewność kroku!

Dla niego prawda nie w pozorze leży!
On zmierzył słońce!... o, prawdy uroku!
„*Dwa razy większem jest ono*“ — tak wierzy,—
„Niźli na pozór wydaje się oku!“
Ej, gdybym *prawdę* rzekł, Anaksagorze,
Jak Ateńczycy, wygnałbyś mnie może!“

4.

Dwa razy większe... i milion z połową
Od ziemi większe... to trochę różnicy!
I potem nie wiem, — daję święte słowo, —
Kto był śmieszniejszy — ty, czy Ateńczycy?!...
Ha, ludzkość walczy krwawo i surowo,
O czystość każdej prawdy — nierządnicy!
Bo się na każdej znajdzie później plamę...
Niż prawdę, — lepiej czystą zdobyć damę!..

Do pieśni XIV.

(Jaki ciężki jęk wydziera łonu,
Nie wzgarda życia, lecz obawa skonu).
4 strofa XIV.

1.

Pessymistyczne wspaniałe systemy
Klną ludzki żywot, ten fach najpodlejszy!
Badając szczęścia zawiłe dylemy,
Świat złudzeń, bólów, głoszą najczarniejszy.

Dziwnie wymowne!... jednak jeden niemy,
Choć głupszy od nich, lecz stokroć silniejszy,
Drwi sobie z naszej goryczy poznawczej,
Pewien instynkcik — samozachowawczy!

2.

Podłe stworzenie z człeka, pełne strachu,
Przez filozofią zabić się nie umie,
Zazwyczaj czeka faktu... cegły z dachu:
Z głodu, z miłości... ot, z czego rozumie
W łeb sobie palnąć!...

Do pieśni XIV.

[... u proga
Przepaści stając, wiecie, jak coś nęci,
Skoczyć w bezdenną otchłań bez pamięci. 5 strofa XIV.

1.

Jakaś tajemna przepaści ponęta
Woła nas na dół, gdy stoim na górze!...
Tak samo czarne dziewczyny oczęta
I koralowych jej usteczek róże,
I jej piękności siła niepojęta,
Skrytych w nas pragnień przebudzają burze,
W bezdenną przepaść miłości nas nęcą,
Gdzie ci, co wpadną, zwykle karki kręcą!...

Do pieśni XIV.

Istną jest hańbą wielki wpływ spódniczki. 26 str. XIX.

1.

Lada dziewczyna pusta z pyszczkiem ładnym
Mądrym mężczyzną frymarczy swobodnie;
Świat ten jest śmiesznym, nędznym i szkarad-
[nym,
W którym spódnica jest *wyższą* nad spodnie!
Proszę mnie nie wziąść argumentem zdradnym,
Krótkich spódniczek nie biorę za zbrodnię.
Lecz to, że one wszystkiem trzęsą... oto! —
Lecz rozgrzebuję banalności błoto!

Do pieśni XIV.

Przyjaciół tracąc człowiek niech nie mruczy
Każdy z nieba jak liść w zawierusze spada
Lecz gdy się mu los poprawi ze złego
Na dobry, w klubie niech szuka drugiego.
Zasada to nie moja... (Swifta).
XIV 48.49.

1.

Nie moja także. Gdyby moją była,
Możebym wielu nie zaznał katuszy,
Lecz wówczas, jakby strasznie się zmniejszyła
Ilość rozkoszy... Cóż lepsze dla duszy,

Niż pogawędka z przyjaciołmi miła?
Gdzie usłużniejsze dla głupstw naszych uszy?
Jakżem ja dzisiaj za wami stęskniony,
Mojej fabryki marzeń kompaniony!

Do pieśni XIII.

(Zamiast sierpem żąć, — zbieramy na łanie,
Życiowym prawdę, w źdźbłach skąpo rozsutą).
XIII. 96.

*
* *

Póki chleb prawdy pokupny tak mało,
Siać ją i zbierać na nic się nie zdało!
Zostawisz w polu — grady zniszczą pole,
W stodołę zwieziesz — to zgnije w stodole!

Do pieśni XIII.

(Społeczność jest dziś grupą wygłodzonych
Ludzi; składa się z nudnych i znudzonych)

*
* *

Klassyfikacyję tę ten fakt odmieni,
Że najnudniejsi — najbardziej znudzeni!

Do pieśni XIII.

Najrozumniejsza z powieści...
(Don Kichot). XIII 9.

*

* *

Śmieszna ta powieść smutne myśli sieje,
Bo w niej wyryto czarnemi zgłoskami,
Że los z szlachetnych zapałów się śmieje,
Że w walce życia — walczym z wiatrakami,
Że możem kochać głupie Dulcynee,
Że wielkość często komizmem się plami,
Że bzika zwykle ma prawdy obrońca,
I że głupiego może czekać końca...

Do pieśni XII.

(8, 9, 10, 11 strofy).

*

* *

Ta apologia skąpstwa, choć nieszczera,
Świetnie się skąpców wznieść nad wszystko
[kusi;
Lecz rzeczywistosć z poetą się spiera
I mianem głupców wielkość skąpców zdusi.
Skąpiec chce schować to, co oddać musi,
On nie dla siebie, lecz dla śmierci zbiera,

Rozrzutnik wyżej stoi; dłań pobudką —
Używać! — to źle, że używa krótko.

Do pieśni XII.

Dziś powodzenia nie mam, lecz bajeczne,
Miałem zamłodu...
Co było, mojem było. Choć płaciłem
Przyznam się za to powodzenie cięgi.
(17 str.)

*

* *

Dziś powodzenia nie mam... Czy w przyszłości,
Mieć będę, nie wiem, lecz przyjmę radośnie,
Wszelakie cięgi, co połamią kości,
Bylebym wiosny użył w życia wiośnie.
Po przejedzeniu wnet dostajesz mdłości,
Tak urządzone mądrze, lecz nieznośnie.
Lecz zemną głupio raz było, bom jeszcze
Nie był syt ciepła, a już przyszły dreszcze...

Do pieśni XII.

(do 21) XII.

*

* *

Niektórzy czują gorączkę tworzenia,
Światło pragnęliby wyłonić z duszy,
Lecz do wszystkiego potrzeba natchnienia:
„Ogonem martwe cielę nie poruszy“.

Więc ta gorączka w wściekły ból się zmienia,
Niemoc tworzenia — to ogrom katuszy!
Jabym też zaćmić chciał jasność jutrzniową,
A w głowie ledwie mam „świeczkę łojową!

Do pieśni XII.

Każda kuzynka, ciotka ma rachubę
Swoją: mężatki nawet...
(do 33 str.)

*

* *

Rzecz dziwna! Każda zamężna kobieta,
Wszystkie panienki wydać za mąż pragnie!
„Czy raj — małżeństwo?“ niech ją kto zapyta,
To nie zabeczy mu słodko, jak jagnię.
W jej oczach każdy miljon skarg wyczyta;
A chce, by inne zagrzęzły w tem bagnie;
Pojętne serca chce umieścić wszędzie,
Gdy się na męża kiedyś skarżyć będzie!

Do pieśni XII.

(Pierwszą do prawdy drogą jest przeciwność,
Kto zna szturm, burzę i miłość rozpaczną,
Czy ośmdziesiąt ma, czy ośmnaście,
Lat, zgłębił wszystkie doniosłe przepaście).
(50 str.)

1.

Trzecią część drogi do prawdy przebyłem,
Chociaż rok ledwo mam dwudziesty trzeci,

I jedną trzecią przepaści zgłębiłem, —
Jeśli w Byrona słowach prawda świeci,
Bo już z miłości głową o mur biłem,
Myśląc, że głowa, lub mur się rozleci;
Mam więc szturm poznać jedynie i burzę,
A już się całkiem w mądrości zanurzę!

2.

Choć mi się zdaje, że ten co rozpaczną
Miłość czuł w łonie, mądrość posiadł całą!
Temu niech trąby do szturmu grać zaczną,
On zna szturm gorszy — serca, co kochało,
I odrzucone przez lubą niebaczną,
Wśród burzy życia rozbite jęczało
Przeto, przed burzą i szturmem nie stchórzę:
Rozpaczna miłość zna już szturm i burzę.

Do pieśni XII.

Dodane w duchu twórcy don-Juana).

* *

„Chcę fizyjologiem być i astronomem
„W świecie ludzkości: przez me mikroskopy,
„Bakteryje duszy będą wam widomym
„Światem, — deptać będą go me stopy;
„Jakże was zdziwię światłości ogromem,

„Który przez moje widać teleskopy;
„Świat wielki, mały, — obejrzym do końca:
„Więcej was zmęczą bakteryje, niż słońca.

Do pieśni XII.

Kokietka zimna, co się wzdraga
Rzec „tak“, a nie chce „nie“...
(63. XII).

1.

Moja dzieweczka nie była kokietką,
Było to tylko dziecko nader płoche;
Ale nie darmo była wszak kobietką,
Instynkt natury kierował nią trochę:
Umiała miłość brać mistrzowsko-letko,
Gnieść i przewracać serce, jak pończochę,
Przez nieświadomość, nie przez kokieteryją,
Tak mnie dręczyła, że cierpiałem seryjo!

2.

„Tak“ rzec nie chciała, a „nie“ nie mówiła;
Może się dawnej wstydziła miłości?
Może nią bojaźń, lub litość rządziła?
Głupia bojaźni, okrutna litości!
Przez was się wzmogła moich cierpień siła,
Bom wierzył zawsze szczęśliwej przeszłości
I „nie“ nie słysząc, snułem „tak“ w głupocie
I w tej miłości grzązłem, jako w błocie.

Do pieśni XIII.

... Czasami tańce
108 XIII

Nie cierpię panien balowego stroju,
Bo on im rozum i serce odbiera;
I od młodzieży wyfraczonej roju
Jakaś nienawiść odpycha mnie szczera;
Przyczyną nocy moich niepokoju
Była, ach, niegdyś, balów atmosfera.
Dlatego nic mnie bardziej nie rozżala,
Jak jasna światłem, pełna gości sala...

2.

Gdy w takiej sali zabrzmią walca dźwięki,
Hallucynacyje nieraz dziwne miewam;
Słyszę wnet szelest różowej sukienki
I z bólem w sercu, gdzieś w kącie omdlewam.
Widzę rozśmianą twarz młodej panienki
I sam się śmieję, choć wewnętrznie gniewam,
Bo gdy się ona cieszy, skacze, zgina,
Czuję, że o mnie całkiem zapomina!

Do pieśni II.

Ja się miłością niestateczną brzydzę
I gardzę ludźmi, których serca prawie
Z żywego srebra, że lada intrydze
Ulegną. II 209.

1.

Trudno jest mówić grubiaństwa damie,
A zwłaszcza takiej, którą się kochało;

Lecz gdy ta dama waszą duszę złamie,
Po zdradzie w oczy śmie wam spojrzeć śmiało,
Wówczas, na przekór galanteryi tamie,
Z wzburzonej piersi płynie z mocą całą
Słów gorzkich potok — ostre i szydercze
Rwą, szarpią zimno serce przeniewiercze.

2.

Tak, trudno pannie mówić gorzkie słowa,
Lecz się do tego przyzwyczaisz zwolna, —
Pomnę, przy stole szła głośna rozmowa,
Ona się do niej męszała swawolna,
Jam siedział przy niej, — a rozpacz grobowa
Pierś rozrywała mi, na wszystko zdolna;
Więc jej bluzgnąłem nagle w oczy cicho,
Że ja nią gardzę, jak dziewczyną lichą!

3.

Nie odwróciła nawet głowy ku mnie,
A jam się dziwił, żem wyrzekł te słowo;
Chciała udawać, że nie słyszy, — dumnie! —
Lecz się talerzem jakoś zbyt nerwowo
Bawiła wówczas, — czarne chmury tłumnie
Nad jej twarzyczką zawisły różową, —
Winna mi była talerz z całej mocy
W łeb wtenczas rzucić, zamiast płakać w nocy!

Uwagi do pieśni XII.

(O poemacie „Don Juan")
(str. 87).

1.

Widziałeś morze, gdy się burzą wściekło,
Zachodnie niebo w purpurę przybrane,
Widziałeś szturmu krwią dyszące piekło
I ust zgłodniałych ludożerczą pianę;
Z oczu twych może parę łez pociekło,
Gdyś w książce odkrył uczucia wiośniane;
Z głębokich myśli poznałeś się sferą,
A Byron mówi, że to wstęp dopiero! —

2.

Miłość, nienawiść, ludzkość i natura,
Żądz, namiętności najgłębsze przepaście,
Lekka ironia i rozpacz ponura,
Swawolne żarty i ostre napaście,
Pełna błyskawic Jowiszowa chmura, —
Wszystko zawarło tych pieśni 12-ście!
Poeta jednak dalej strofy spłata,
Chce dać wzór pieśni szerszej od wszechświata!

O tłomaczeniu don-Juana.

1.

W oryginale macie język boski,
Płynny, ognisty, jak wulkanu lawa;

Tu się o siebie tłuką nieco głoski,
Wiersze tłomaczyć — to niełatwa sprawa.
Porównaj, proszę: don-Juan — Beniowski:
Jaka jest tutaj, jaka tam oktawa!
Gdy każde słówko trzeba przebrać przecie,
Nie dziw, że strój się przytem trochę zgniecie.

2.

Nie na tłomaczu zatem leży wina!
Bo każdy język inne miewa dźwięki;
Poeta czasem do nich sens nagina,
Ztąd styl ma bardziej przy tworzeniu miękki.
Tłomacz nie darmo swą dolę przeklina,
W oryginału pętach czuje męki;
Nie złapać treści jest to spełnić zbrodnię,
Treść goniąc, gubi poetyckie spodnie!

Na okładce don-Juana.

1.

Czego chce tutaj mój słaby ołówek,
Tu, gdzie styl pyszny siedmią barw rozbłyska?
Parę wyblakłych i drżących półsłówek
Pomiędzy strofy te genialne wciska,
Imię swe kładzie zuchwały półgłówek
Obok grzmiącego Byrona nazwiska.
W olbrzyma myśli wplata myśl robaczą,
Wśród klątw Tytana tchnie skargą żebraczą!

2.

Co, czy nie wolno? czyż robak najlichszy
Nie cierpi wówczas, gdy go noga gniecie?
Gdy psotna ręka mrowisko zawichrzy,
Ruinę każda mrówka czuje przecie.
Jękiem cierpienia jest wszak jęk najcichszy..
Przebóg! małego nie ma nic na świecie;
Bakteryje nawet oko zmniejsza gwałtęm,
Mikroskop darzy naturalnym kształtem!

3.

Ja także płynę z wielką życia nawą,
I moja dusza równie w mękach kona,
Nad zagadkami i ja myślę krwawo
I mnie też dręczy obłudy osłona...
A więc ja wierzę, że mam drogie prawo
Pisać me myśli na księdze Byrona;
Wielkość czuć umie równie moja dusza,
Ona klnie Zeusa, czci Prometeusza!

CYKL XVI.

UTWORY WIĘKSZE.

Rozżalona.

„W każdej kobiecie jest tysiąc kobiet,
a każda z tych tysiąca inna.“
(z francuskiego).

Zwolna... zwolna... za lasem, zdaleka,
Światło słońca łagodnie omdlewa,
Różowemi promieńmi przecieka
Poprzez chwiejne listeczki i drzewa.
Szara nocka zaległa nademną,
Rozmarzyły się blade niebiosa;
Świat się oblókł w zadumę tajemną
I na trawkach zawisła już rosa.
Jakby podań dziwaczne tytany,
Czarne drzewa stanęły rzędami;
Kształt ich różny, poważnie łamany,
I przeraża i grozi i mami.
Świeży zapach pól zdala przypływa,
Lekki wietrzyk gałęźmi kołysze,

Drży w gniazdeczku ptaszyna lękliwa,
Snu majestat nawiewa swą ciszę.
Tylko czasem się ozwie ryk wołu,
Rzewnie zabrzmi fujarka spóźniona,
Śpiew przybiegnie z wiatrami pospołu,
I z wiatrami w oddali gdzieś skona...

Nie wiem, czemu śród nocy podobnych
Pierś mi wzbiera tęsknotą dziwaczną,
Setki myśli i uczuć żałobnych
Moją duszę nurtować wnet zaczną.
Głos się rwie mi i drży mi we łkaniach,
Oko łzami gorzkiemi nabiega,
Czuję nerwy me niby w targaniach,
Jakiś ból mi bez końca dolega,
Mgliste myśli nurtują mą duszę,
Serce — groźne ściskają rozpacze,
Czuję tylko, że płakać ja muszę,
Płakać, płakać, — aż łzy me wypłaczę.
Wzrok mój wznosząc ku niebu blademu,
Co się na mnie tak patrzy wymownie,
Łzy bym lała, chociaż nie wiem, czemu
Tak mi chce się wciąż płakać gwałtownie.

Nie wiem czemu? Oh, kłamię przed sobą:
Zagrzebałam przyczyny katuszy,
Aby życia nie powlec żałobą,
Zagrzebałem aż na dnie mej duszy.

Lecz dziś rwą się te smutki mi z łona,
Gdy mnie ludzie w samotni nie słyszą,
Gdy mnie nocka otacza natchniona,
Ej-że, słuchaj spowiedzi mej ciszo!

Jam oddawna pojęła pustotę
Tego życia, co wkrąg mnie oplata,
Marne blaski i nędzną pozłotę
Miedzianego, ha! wyższego świata...
Nic się w koło mnie nigdy nie zmienia,
Bezcelowe, bezbarwne dni moje,
Bo nieznane mi żadne dążenia,
Ni obawy, ni chęci, ni znoje!
Już znudziła mnie droga życiowa
Miękiem kwieciem powabnie usłana,
Jak mi duszno! opada mi głowa!...
Bo mi droga kolczasta nieznana!
Ach! zemdliły mnie wszelkie słodycze,
Co mój pokarm stanowią tak wiernie,
Ja ich sobie już więcej nie życzę...
Do mnie gorycz, pokrzywy i ciernie!

Nie! ja wcale nie jestem szczęśliwa,
Choć posłusznych na wszystkie mam strony,
Choć me życie jak bal mi upływa,
Widzę kwiaty, uśmiechy, ukłony,
Choć w mych uszach brzmią wciąż komple-
[menta

Powtarzane, bezmyślne i nudne!
Jestem czczona, wielbiona, jak święta...
O te hołdy, te słowa obłudne!
Biegnę lekko w drogie suknie strojna,
Rzucam śmieszki mężczyznom wokoło;
Oni myślą, że jestem spokojna,
Bo nie marszczy się białe me czoło!...
O mężczyźni!... Ci szacunku warci!
Gdzież ich cele, dążności, talenta?
Kiedy ócz mych spojrzeniem przyparci,
Już o niczem z nich nikt nie pamięta!
Ci poważni, ci pełni honoru!
Tak pochopni do mściwej obrazy, —
Jakby żaki w kajdanach rygoru,
Potulnieją na moje rozkazy!...
Rzeknę słowo: dziesięciu poskoczy,
Bo w mym wzroku potężna ponęta,
Pożądliwie przewracają oczy,
Dech wstrzymując w swych piersiach, zwie-
[rzęta!
A znów inni na krańcach komnaty,
Oczekując na łask mych oznaki,
Drżąc za każdym szelestem mej szaty,
Milczą, marzą, wzdychają... dzieciaki!
Któryż rany mej duszy zabliźni,
We mnie iskrę miłości roznieci?
Z wami mówić poważnie, mężczyźni?
Czyż mnie pojmą zwierzęta i dzieci?!

W twarz rzuciłabym wam mą pogardę
Głupie, czułe, postrojone lalki,
Oswojone przezemnie lwy harde,
I złośliwe, zazdrosne rywalki!...

I cóż przyjdzie mi z oczu przejrzystych,
Cóż mi przyjdzie z mych ust koralowych,
Z świeżej twarzy i z włosów złocistych,
Z białych ząbków i z rączek woskowych,
Cóż mi przyjdzie z tych wierszy błagalnych,
Których stosy pogniotłam w stoliku,
Z komplementów i westchnień szpitalnych
I uprzejmych słóweczek bez liku,
Kiedy życie tak puste prowadzę,
Kiedy celu nie widzę na ziemi,
Bo czyż cel to, gdy kogoś tam zdradzę,
Przywabiwszy oczyma jasnemi?
Czym stworzona, by zostać wystawą
I przedmiotem pożądań dla rzeszy,
Czyż jak kwiatek mam żyć tą obawą,
Że mnie wkrótce ktoś zerwać pospieszy?
Czyż w piękności mych liców uroczej,
Ma się cała ma wartość zawierać,
A gdy starość me blaski pomroczy,
Mam-że jeszcze za życia umierać?!
Ach! czy spojrzę ja w przeszłe me lata,
Czy dni przyszłe fantazyją ogarnę,

Wnet mnie żmija tęsknoty oplata,
Bo me życie czcze takie i marne!

A wszak czuję ja w duszy mej młodej,
Jakieś inne, wznioślejsze porywy,
Duch mój rwie się i żąda swobody,
Piękna, dobra i prawdy jest chciwy,
Chciałby przejrzeć i w życie się rzucić,
I pracować, i kochać i wierzyć,
I swe siły na środki obrócić,
I do ruchu ludzkości należeć!

Ale... ale.... daremne wołania!
Nie zaszczyci mnie świat swym posłuchem,
Mur wiekowy mnie przed nim zasłania,
Próżno krwawym zabrzękłam łańcuchem!
Wszak kobietą ja jestem, niestety!
Gdy mężczyzna mnie widzi lub słucha,
Nie dopatrzy się w ciele kobiety,
Nie dosłyszy się w słowach jej — ducha!
Jam dla niego rozkoszy przedmiotem,
Pięknem cackiem, słabiutką istotą,
Widowiskiem, milutkim kłopotem,
Wreszcie żoną i matką za złoto!
On mą słabość podziwia i kocha,
On mi wszelkich wysiłków zabrania,
Jam dla niego — nęcąca pieszczocha
I próżniaczka miła z powołania!

O! i z celem wysokim tym zgodnie,
Wychowują nas matki za młodu,
Jak laleczki ubierają modnie,
Do kokietek sposobiąc zawodu,
Uczą paplać i brzdąkać troszeczkę,
Uczą śmiać się, oddawać ukłony...
Na cóż męczyć nauką dzieweczkę,
Gdy mąż nie chce uczonej zbyt żony?!
Delikatna, nerwowa, niewinna,
Prowadząca rozmowy w salonie,
Brzdąkająca, śmiejąca się, zwinna:
Ileż skarbów się mieści w tej żonie!
Z pustą główką i z gładkiem obliczem,
Z ckliwem sercem, z zdolnością do drżenia.
Sama przez się nazawsze jest niczem
I upada bez męzczyzn ramienia!

Oj ty dolo, ty dolo fatalna!
Skrępowały nas mężczyzn poglądy,
Atmosfera zatruła szpitalna,
Zwyrodniły nas matek przesądy!
Dziś, w kajdanach dziedzicznej natury,
Jak mam walczyć z mą dolą przeklętą:
Próżno rwie się ten orzeł do góry,
Co mu skrzydła okrutnie podcięto!
Zmarnowałam me siły młodzieńcze
Na uśmieszki, na tańce, na żarty,
Jam chwycona w jedwabne obręcze,

A ten jedwab' tak bardzo uparty!
Mimo całej dla mężczyzn pogardy
I mych żalów i jęków pogrzebnych,
Ach, niestety, mój duch nie tak hardy,
By się wyrwał z swych więzów pochlebnych.
Urobiłam do śmiechu me lica,
Moje uszy do mdłych komplementów,
Piękny strój mnie przynęca, zachwyca,
Nóżki żądne są zgrabnych wykrętów.
Chcę, by na mnie z podziwem patrzono,
Chcę się wszystkim podobać koniecznie,
Chcę być piękną i chcę być wielbioną,
A więc chorą ja muszę być wiecznie!
O, bo próżność, bo żądza kadzideł,
Bo dążenie za marną ozdobą,
Kokieteryja, szukanie mamideł,
Jest głęboką, poważną chorobą!

Czemu przeto przed sobą ja kłamię,
Że pustoty nie cierpię serdecznie,
I pogardą dla męzczyzn się mamię,
Gdy mi pochwał ich trzeba koniecznie!
Pocóż próżne zawodzić mam żale,
Pocóż winić mam innych daremnie,
Gdy mnie nęcą mężczyźni i bale,
Kiedy tyle słabości jest we mnie!

A więc zamilcz, ty duchu spragniony,
Na dnie serca się zagrzeb, tęsknoto,

Plan mam życia wesoły, szalony,
Stroje, blaski, pochwały i złoto!
Będę nadal więc pustą kokietką,
Będę mężczyzn podrażniać spojrzeniem,
Będę dla nich wesołą kobietką,
Co się bawi ich srogiem cierpieniem!
I tak pełnić wciąż będę szaleństwa,
Niby mężczyzn królowa w salonie,
Aż się wprzęgnę do wozu małżeństwa,
Męża wprzągłszy po przeciwnej stronie!
I tak wóz ten my będziem ciągnęli
I po błocie i pośród zamieci,
W sprzeczne strony... i będziem się śmieli,
Przejeżdżając nim własne swe dzieci!

Ha!... to jękła znów nuta fałszywa...
Zaraz śmiechem ją moim zagłuszę,
Gdy mnie chwyci toń zabaw zdradliwa
I gdy męzkie serduszka pokruszę...
Niech mnie olśni dyamentów blask złoty,
Ani jęku nie wyrwę już z siebie,
I świadomość mej własnej pustoty,
Jeszcze głębiej... pod duszą zagrzebię!
Pocom boleść, co była tajnicą,
Z mego łona na usta wyparła?
Toś ty, nocy, natchniona zwodnico,
Moją spowiedź mi dzisiaj wydarła!

Operetka

z filozoficznego punktu widzenia.

(Żarcik).

Proszony tyle razy
O mej Muzy okazy,
Dla zniszczenia urazy,
Poetyckie te gazy,
Co pod wpływem ekstazy
Wyszły z ducha oazy,
Porównania, obrazy,
I sentencyje i frazy
Z poważania wyrazy
Sz...... i A.... azy

poświęca
Autor.

Księżyc błyszczał kolorem twarzy Malajczyka,
Twarz mieszczki w kształcie dyski patrzyła
[z lufcika,
Męty melancholijnie szumiały w rynsztoku,
Pies z ogonem spuszczonym biegł chmurny tuż
[z boku,

W latarniach żółte światła drżały, niby w stra-
[chu,
A my szliśmy, dumając — ha! o Offenbachu...
Gaz, psisko, męty, mieszczka i księżyc z żół-
[taczką —
Były śmieciem, a cała natura — żebraczką,
Wobec myśli, co trzem nam w mózgowym
[wertepie
Szumiały tak wspaniale, jako wichry w stepie!
Tak, trzech nas było, środkiem mąż chudy —
[wysoki,
Jako żóraw u studni, — stawiał długie kroki,
Jak ptak żóraw, a plecy miał zlekka zgarbione...
(I mniemam, że to było zręcznie obliczone,
By głową nie zawadzać wędrówce obłoków;
Mnóstwo równie subtelnych czynił on już kro-
[ków!)
Blada twarz odbijała wnętrzną pracę ducha,
Co tam w mózgu tkał ciągle od ucha do ucha,
Misterną tkankę myśli, a tej znów „kawały“
W kształcie nitek wymowy z ust mu się zsu-
[wały...
Drugi, — nie, ja drugiego nie opiszę chyba:
Na mój skromny kałamarz to za gruba ryba!
Toż tyle farb cielistych niema w mej palecie!
Ten temat klasycznemu oddajcie poecie,
A on wam pieśń wyśpiewa o męzkiej naturze,
Jakiej dotąd nie znacie, rozmazani tchórze!

To był drugi; a trzeci, — no, ja byłem trzeci!
Patrzcie, oto sam wpadłem w swe autorskie sieci:
Czytelnik teraz zechce, bym opisał siebie, —
A ja się na złość w własnej skromności za-
[grzebię,
Krótko powiem, nie byłem, jako ten poprzedni,
Ani też jako pierwszy, ale bardzo średni!
Co do zalet duchowych, no, to się rozumie:
Człowiek nader rozumny... gdy jest w głupców
[tłumie,
Co ma w własnym pokoju myśli niepojęte,
Ale tylko do chwili, gdy drzwi są zamknięte!
Więc z tego, co jest niżej, ja nie szukam chluby,
Bo milczałem tak dobrze, jak towarzysz gruby,—
A w ten sposób ludzkości oddaję usługi,
Że powtarzam dosłownie, co nam mówił długi,
Gdy wracając wieczorem z miejskiego ogródka,
Snuł głębokie frazesy z myśli kołowrotka.
Ta myśl filozoficzna, tu słabo odbita,
Zasłuży mu nazwisko Neo-Demokryta!
Lecz cicho! trza nastroić się poważnie-letce:
Nasz Demokryt oddaje hołdy operetce!

. . . .

Operetka, wierzajcie mi, nie jest drobnostką,
Dla poślednich umysłów do wyssania kostką,
Stekiem nędznych banialuk o muzyczce pustej,
Co cieszy mierny pogląd i jarmarczne gusty,

Nonsensem i błazeństwem, do piwa dodatkiem,
Ostem w krainie sztuki, harmonii półświatkiem!
O nie! to ona właśnie jest arką przymierza,
Co łączyć dawne lata z nowemi zamierza,
(Wszak Offenbach pomysłem genialnie-zdra-
[dzieckim
Nową Francyją umieścił na Olimpie greckim!)
Arką, w której lud składa swój oręż szczerbaty,
Karykatur swych przędzę i parodyi kwiaty!
Operetka, choć zda się pustaków przynętą,
Jest ofiarą geniusza na wesela święto,
Bo po pierwsze: z dwóch mędrców, powiem,
[gdy kto spyta,
Demokryt zawsze milszy mi nad Heraklita!
Z dwóch zdań rozumnych równie w każdą ży-
[cia porę,
Nie poważne, a właśnie dowcipne wybiorę,
Bo w dowcipnem dwie treści: w formie treść
[jest druga,
Bo żart dla nas splenników — prawdziwa przy-
[sługa;
Bo dowcipne rozbrzmiewa nam w podwójnem
[echu,
Gdyż myśl gimnastykuje i wraz mięśnie śmiechu,
Bo powaga na duszę nakłada okucie,
A żart podnosi wyżej umysł i uczucie!
Powaga z siebie często trupią woń wydziela,
Wiosna, młodość i słońce — symbole wesela!

Nie wiem, czyli cokolwiek jest tu warte jęku!
Istota śmiechu zresztą głębszą jest od stęku;
Śmiech po za dyafragmę sięga w ciała wnętrze;
Jęk się zatrzymuje już na płucnem piętrze!
Zresztą, cóż to nas smutku obarcza balastem, —
To, co zbytku, wesela, życia jest kontrastem!
Lecz na Boga! na łzy ztąd patrzę ze zdziwie-
[niem,
Toćże kontrast najgłębszym jest dowcipu rdze-
[niem!
Śmiać się trzeba, nie płakać — i wznosić toasty:
Niechaj w życiu się wiecznie plączą tak kon-
[trasty!
Mój Boże! gdyby na świat spojrzeć tak z wy-
[soka,
Może śmiech by nam trysnął naraz z ust i z oka,
Kto wie, może sam Jowisz bawi się w wszech-
[świecie,
Jak gdyby na zabawnej jakiej operecie;
Każda gwiazdka kankana po elipsie hasa,
A sławna ta harmonia sfer Pytagorasa,
Może walce, kuplety wytwarza prześliczne;
Narody kontredanse tańczą polityczne;
I gdy my spoglądamy na to wszystko z stra-
[chem,
Zeus się śmieje, bo on jest Ober-Offenbachem!
Więc my czcijmy ziemskiego swego Offenbacha:
Nad poważnego wyżej stawiajmy go Bacha,

Bach zamknięty jest w sobie, musi skończyć
[krachem,
A Offen-Bach! ten przecie jest „otwartym Ba-
[chem“.

Powtóre: (niezliczone mam ja argumenta,
Dlaczego w operetce tkwi taka ponęta!)
Żyjemy dziś w epoce, w której psychologi
Zmusili nas nauki przyjąć wniosek srogi,
Że żelazne, fatalne konieczności prawo
Kręci nami na lewo, albo też na prawo,
Że wszystko, co czynimy, ma swoje pobudki
I że każda przyczyna wywołuje skutki,
A skutek znowu staje się nową przyczyną,
Której skutki w odległą nieskończoność płyną!
I człek dzisiaj zmuszony nawet i za piwem
Pamiętać, że jest jednem łańcucha ogniwem,
Że gdy się to ogniwo spije przy kolacyi,
To je inne ogniwa wypchną z restauracyi,
Ogniwa, w policyjne przybrane mundury,
Połączone z ogniwem, które patrzy z góry!
Tak wszędzie uznajemy dzisiaj wyższe racyje:
Na niebie wyliczamy nawet oscylacyje,
I Quetelet Adolf, biedak, dowodzi nam krwawo,
Że z przyczyn przypadkowych też powstaje
[prawo!
Bez adresu wysyłasz miłosne liściki,
Będąc roztrzepanym wedle statystyki!

Oskubują historyję z piórek ręce srogie
I formują z niej nagi szkielet — socyjologję!
W rewolucyi francuzkiej masz przykład po-
[rządku,
Niestrawność zepsutego Kapetów żołądku!
Nie dość na tem! bo oto z życia i z nauki,
Psychologia się gwałtem wtłoczyła do sztuki,
Do poezyi, powieści, wiersza i nowelki;
Wszędzie przyczyn i skutków znajdziesz dobór
[wielki,
I w najświeższym gatunku: pieśni amoroso,
Pachną dziś Mantegazzą, Charcotem, Lombroso!
Dziwne czasy: gdy siedzę na sztuce w teatrze,
To raczej się morduję, niż z uciechą patrzę,
Bo przykładem krytycznych znamienitych powag
Ciągle badam, czy winno być tak, czy też owak,
I nie mogąc odczepić się z łańcucha skutku,
Metafizycznego ja doświadczam smutku,
Kiedy Jaś do Marysi: „Ach!“ westchnie łagodnie,
A „Och!“ jest z psychologją w danym razie
[zgodnie.
I nie mówimy dzisiaj już nigdy: „prześliczne“!
Lecz sucho — napuszenie· „to psychologiczne!“
Analizując wieszcza mizerny monolog,
Nie wołamy: „to partacz!“ — lecz „kiepski psy-
[cholog!“
Nawet w życiu, gdy sądzim o jakiejś kobiecie›
Co pod bokiem mężulka ma kochanków skrycie,

Zamiast plunąć i wstrętu okazać oznaki,
Powiadamy poważnie: „to charakter taki!“

Gwiazdy toczą się w górze, zgrzytając łańcu-
[chem,
Kajdanami wstrząsamy każdym naszym ruchem,
Krwawimy sobie palce o żelazo klatki,
Duch nasz na dnie olbrzymiej kołysze się siatki,
Na aptekarskich wagach ważymy uczucia,
Mierzymy milimetrem duchowe ukłucia,
Nad uciechą badawczo pochylamy czoło,
I „Mane, Tekel, Fares“ czytamy w około.
Wola nasza, jak waryjat w skórzanym kaftanie,
Miota się, — a gdy zębem zgrzytniem niespo-
[dzianie,
Zaraz Mus nam szyderczo odzgrzytuje: „Jestem!“
I dotąd pierwszym, jednym, jedynym protestem
Przeciw tej ustawicznej rozumu kontroli,
Przeciwko tej okropnej, żelaznej niewoli,
Przeciwko łańcuchowi tych przyczyn i skutków
Jest właśnie znieważana bogini ogródków,
Nonsensowna, dziecinna, błazeńska i letka,
A tak wzniosła w istocie rzeczy operetka!
Tam się jeszcze zdarzają bez przyczyny rzeczy,
Tam jeszcze bez wędzidła panuje, bez pieczy,
Fantazyja, psychologii nie zdana na mamki,
Olbrzymieją, wężeją dowolnie tam ramki,

Prawda z kłamstwem się mięsza, jako groch
[z kapustą,
I dzieje tworzą jedną mięszaninę tłustą,
Czas się staje istotnie myśli kategoryją,
A żywot nasz — szaleństwa bujną allegoryją,
Klassycyzm, średniowieczność, przeszłe, przyszłe
[czasy
Zmięszane są, jak w głowie ucznia drugiej
[klasy,
Kapłan Kalchas wybornie tańcuje kankana,
Helena nowomodnie jest zdenerwowana,
Orest chodzi w monoklu, jak młodzieniec
[złoty,
Menelaus ma rogi najnowszej roboty;
Szczery śmiech z każdej nuty, jak fontanna
[tryska,
Żwawa muzyka iskrą jak fajerwerk tryska,
Dziwna, odświeżająca zachodzi w nas zmiana,
I duch nasz podryguje wesoło kankana:
Łańcuch przyczyn i skutków więcej go nie
[boli,
Znalazł wreszcie zakątek dla swej „wolnej
[woli!“
Z nauki i z poezyi, z życia i z przyrody
Wypędzona, nie traci swej cudnej urody
Wolna wola — unosi się lotem jaskółek,
W operetce znajduje bezpieczny przytułek!
Filozofio! straciłaś tę pyszną placówkę

W walce z czasem, z nauką! — widzę w tem
[wskazówkę,
Że dziś już nie przed tobą trzeba kiwać
[głową:
Operetka jest dla nas filozofią nową!“

Abraham Ibn Sahal *).

1.

Śród Korduby świetnych ulic
Słychać ostrych głosów szum:
To niezwykły jakiś pochód —
Siwobrodych starców tłum...
    Na poważną tę processyą
    Ze zdziwieniem patrzy lud...
    Tam, gdzie gmach sprawiedliwości,
    Zatrzymano się u wrót...
Do massywnych bram pukają,
Wylękniony wyjrzał stróż;
Starcom grzecznie wzbrania wstępu:
„Czas posiedzeń minął już!“
    Gniewny szmer... Najstarszy z starców
    Wtem milczenia daje znak;

*) Hiszpański żyd, który żył w XI w.

Srebrną brodę pogłaskawszy,
Odźwiernemu rzecze tak:
„Nikt nie pyta cię, sługusie,
„Co jest teraz — dzień czy noc?
„W chwilach ważnych prawo musi
„Spiesznie jawić swoją moc!
„Widzisz, kto przed bramą stoi!
„Więc wzdragania wszelkie rzuć,
„Spiesz do sędzi najwyższego,
„Jeśli śpi, to wnet go zbudź!
„Powiedz mu, że grono mieszczan
„Z duszą twardą, jako stal,
„Skarży żyda Abrahama,
„Abrahama Ibn Sahal!“

2.

Znikł odźwierny... W chwilę wraca,
Czekającym głosząc wraz,
Że najwyższy sędzia „prosi —
„Mimo tak spóźniony czas!“
W swym poważnym gabinecie
Sędzia czekał gości już,
Wpół-zdziwiony, wpół-strwożony
Wieścią, którą przyniósł stróż...
„Widok ludzi tak czcigodnych
„Już mi ręczy za to wprzód,

„Że widocznie pilna sprawa
„Wiodła was do moich wrót.
— „Zgadłeś, sędzio! Pilna sprawa,
„Najpilniejsza z wszystkich spraw!
„Bo Kordubie zguba grozi!
„My tu z prośbą: miasto zbaw!
„Już nie możem dłużej czekać,
„Nie możemy milczeć już —
„Gdy zaraza poprzez miasto
„Biegnie wszerz — i biegnie wzdłuż!
„Na zorane nasze czoła,
„Na włos srebrny naszych bród,
„My tu przyszli zakląć ciebie:
„Ocal nasz rodzinny gród!
„Wszak za naszych ojców, dziadów,
„I za naszych młodych lat,
„Ta Korduba była zawsze
„Czysta, jako lilii kwiat!
„Była skromna... Bo w powietrzu
„Czuła jakby grozy wiew...
„Była cicha... Ciszę przerwał
„Chyba czasem święty śpiew!
„O przyszłego życia męce
„Lubił tu rozmyślać lud;
„I był wówczas miłym niebu
„Nasz poważny święty gród!
„No, a teraz dawne myśli
„Jakiś prąd gorszący zwiał:

„Całe miasto objął naraz
„Wesołości dziwny szał!
„Czyli moc straciło piekło?
„Czy nie straszy boży gniew?
„Na ulicach słychać śmiechy,
„Dźwięk mandolin, świecki śpiew...
„Więc nam groza w piersiach mieszka,
„Myślim, że się kończy świat,
„Gdy w Kordubie w piosnkach sławią
„Miłość, wino, wiosnę, kwiat!
„Wiemy, zkąd zgorszenie idzie,
„Kto zepsucia szerzy moc:
„Jest tu w mieście pewien pieśniarz,
„Co tych piosnek snuje moc...
„Coraz nowsze piosnki składa
„Niestrudzony jego duch
„I na całe miasto rzuca
„Trującego kwiecia puch!
„Już na ustach młodych dziewcząt
„Słychać ten dźwięczący jad;
„Nawet w serca małych dzieci
„Zdradny śpiew ten już się wkradł. —
„Jest w tem jakieś czarodziejstwo,
„Co nam dusze wprawia w lęk...
„Jak szeroką jest Korduba,
„Słychać onych pieśni dźwięk!
„Zacny sędzio, zbaw Kordubę,
„Owych niecnych piosnek wzbroń:

„Na każdego, co je śpiewa,
„Opuść mściwą prawa dłoń!
„A rzuć wyrok na pieśniarza,
„Wyrok twardy, jako stal:
„Wygnaj żyda Abrahama,
„Abrahama Ibn Sahal!“

3.

Sędzia słucha... Kiwa głową...
Słucha tych czcigodnych skarg,
Tych wyrazów, które płyną
Z drżących świętym gniewem warg...
Wreszcie scichli i... czekają,
Wonczas sędzia mówić jął:
„Ba, zaprawdę!... Słuszność macie!..
„Mnie samego przestrach zdjął...
„Lecz zarządzę ostre środki,
„Zadowolnię wszystkich was!
„Mam nadzieję, że zarazę
„Jeszcze jest wytępić czas!
„Że...“ Nie skończył... Bo z przyległych
Komnat wpłynął lutni brzęk,
A z nim razem głos dziewczęcy,
Świeży głos... i pieśni dźwięk...
O miłości ktoś tam śpiewał
I do życia wzywał ktoś,

Mówił coś o snach młodości
I o szczęściu mówił coś:
„Dajcie młodym sercom kochać,
„Dajcie starcom wino pić,
„Dajcie kwiatom barwnie kwitnąć,
„Dajcie marzyć, dajcie żyć...“
Lutni dźwięk czarownie dźwięczy
I czarowniej dźwięczy śpiew,
A wraz słowa piosnki niosą
Jakiś urok — szczęścia wiew.
Łza w sędziego oku błysła,
Rozrzewnienia słodka łza...
Nasłuchuje zachwycony —
Blaskiem cała twarz mu gra...
Lecz cóż starcy?... Już wpół gniewni...
Oburzeni tylko wpół...
Już porwani... zawstydzeni..
Opuścili głowy w dół!
Jakby ktoś im wspomniał młodość,
O snach znikłych szepnął coś,
Jakby z długiej ich letargii
Miękką dłonią zbudził ktoś.
Jakaś żałość ich przenika
I w sumieniach wyrzut drży...
Ciężko słuchać... a lżej jednak...
Z ócz sędziwych kapią łzy...
Zmilkła pieśń... Zmięszany sędzia
Rzecze: „Ach, to straszny cios!...

„Zbyt jest późną wasza skarga...
„Bo to mojej córki głos!
„Bo już w moim własnym domu
„Z oddalonych płynie sal
„Piosnka żyda Abrahama,
„Abrahama Ibn Sahal!“

B e t s a b e.

1.

Cisza zaległa Syjoński zamek;
Nikt ozwać się nie odważa...
Król Dawid chmurny... Posępnym blaskiem
Palą się oczy mocarza...

Idzie i ręką szarpie nerwowo
Fałdy szkarłatnej swej szaty...
Wstrzyma się... westchnie... i znów milczący
Stąpa przez pyszne komnaty.

„Co mu się stało?“ — po kątach szepcze
Ciżba dworaków strwożona,
Co mu się stało?... Królowi piewcy
Zaczyna-ż ciężyć korona?

Czyli-ż złe wieści przyszły z obozu?
Gniewa oporna go Rabba?
Lecz nie!... Izrael bije Ammonów,
Lśni świetnie gwiazda Joaba!

Dziś albo jutro powróci tutaj
Wojsko, jak zawsze zwycięzkie...
A Król tak patrzy, jakby mu prorok
Zwiastował największą klęskę!...

Niechętny mija skrzydło pałacu,
Gdzie stoją niewiast namioty,
Jakby mu naraz obrzydło wszystko —
Uśmiechy, wonie, pieszczoty...

Gdy Abigail nadeszła zrana
Słodkiemi witać go słowy,
Kazał jej milczeć, on, co tak lubi
Słuchać jej wdzięcznej przemowy!

Z Achynoamą też, widać, dzisiaj
Miłosnych chwil nie podzieli;
Nawet go czarne oko nie zwabi
I kruczy włos Jezreli.

Próżno dostępu prosiła dzisiaj
Michol figlarna, wesoła...

Żadnej z żon widzieć nie chciał, — bo żadna
 Nie zwieje chmury mu z czoła...

Śród blasku szczęścia, w przepychu, w zbytku,
 Czasem się dziwnie Król miota...
Jakaś go straszna nuda napada,
 Jakaś okropna tęsknota!

O, radby wówczas koronę zrzucić,
 Bogactwa i władzy brzemię, —
I znowu pasać trzody Isai,
 W rodzinnym swym Betleemie,

I znowu pieśni układać w polu
 Na chwałę Stwórcy wszechświata,
I chadzać z procą, jak wonczas, kiedy
 Szedł bić groźnego Goliata!...

2.

W liljowych blaskach niebo zachodnie...
 Za Jordan kryje się słońce...
Król na zamkowy taras wychodzi
 Ochłodzić czoło gorące...

O, jakiż jasny i piękny wieczór!
 Jakie perłowe powietrze!
Ach, tęskny powiew przestrzenią biegnie:
 Chwieją się palmy na wietrze...

W głębinie nieba ledwie migocą
Gwiazd srebrno - blade punkciki...
Z pól oddalonych biegną stłumione
Rzeźkie pastuchów okrzyki...

Coś o pieszczocie, coś o miłości,
Szepcze królowi noc cicha...
I pierś Dawida jakby pragnieniem,
Nowej uciechy oddycha —

Nowych powabów, nowych rozkoszy,
Nowej, nieznanej pieszczoty,
Która zasłoni nudę przesytu,
Zapełni przepaść tęsknoty!...

Czemu-ż to naraz oczy królewskie
Wesołym blaskiem zapłoną?!
Czemu-ż się usta nawpół otwarły?
Czemu się wznosi tak łono?

Co tam?.. Ach, jakaś postać kobieca
Pluska się w wodzie jeziora...
Któż to się kąpie blizko pałacu,
W liliowych blaskach wieczora?

Urocza postać!... To się zanurzy,
To znów wykwitnie nad wodą...

Jakaż niewiasta skarby swych wdzięków
 Obnaża z taką swobodą?...

Ach, ona mniema, że ją sitowie
 Kryje, rosnące wysoko...
Nie wie, że górą z wierzchu tarasu
 Królewskie śledzi ją oko...

Rozwija ruchem wdzięcznym ramiona,
 Wdzięcznym zamyka uściskiem;
To zda się kwiatem białym, wysmukłym,
 To znów nadziemskiem zjawiskiem.

Włos na jej plecach, jak chmura czarna,
 Zanim ją wicher rozproszy...
Piersi, jak jabłka dwa granatowe —
 Cała, jak ogród rozkoszy!

O! w jakie miękkie zgięcia się łamie
 Czarowna postać kobieca...
I nieświadomie każdym swym ruchem
 W Królu namiętność podnieca.

Serce mu bije... na bladej twarzy
 Wykwita barwny rumieniec, —
Nie mąż to więcej, tłoczony wiekiem,
 Lecz żaru pełny młodzieniec!...

Już mu nie dziwno, że mu obrzydły
  Służebnic i żon powaby...
To słońce piękna!... On znał do dzisiaj
  Jedynie odblask zeń słaby...

Zda mu się brzydką Jezreel śniada
  Przeciw promiennej tej twarzy...
Ha! kruchą trzcinę z cedrem Libanu
  Któż się porównać odważy?!...

Gdy wzrok po linjach tych bioder sunie,
  Królewskie serce nie boli...
Więcej wesela w zwinnych jej ruchach,
  Niż w wszystkich żartach Micholi;

Większa wymowa z kształtów jej wieje,
  Niźli z słów Abigaili...
Achynoamy wdzięcznej wspomnienie
  Przed nią pokornie się chyli...

Lecz któż ta piękna?... Jej czar malować —
  Wyrazy ludzkie za słabe...
Czy-ż to nie o niej król Dawid słyszał?...
  Czy to nie słynna Betsabe?...

Król klasnął w ręce... Nadbiega szybko
  Najbliższy z służalców grona...

— „Jakaż niewiasta kąpie się zbliska...
„Azali nie wiesz, kto ona?

„Czy to nie owa słynna z urody
„Betsabe, córka Eliama,
„A Hettejczyka Uryjasza żona...?“
A sługa: „To ona sama!“

Przez jedną chwilę trwało milczenie...
Król jakby w myślach coś waży.
Lecz naraz oko zagrało blaskiem
I cień wahania zbiegł z twarzy...

I rzecze Dawid: „Weź sług kilkoro,
„A idź do żony Uryjasza, —
„Zaszczytną naszą wolę jej ogłoś:
„Król ją w swe progi zaprasza!

3.

I poszła korna... Na głos pasterza
Powolnie idzie tak jagnię...
Słońce narodu, król piewca woła...
I któż się oprzeć zapragnie?!...

Strach jakiś łono niewiasty ściska,
A wstyd rumieni jej lica...
To nic!... Przeczucie pieszczot królewskich
Tembardziej jeno zachwyca...

Z spuszczoną głową idzie Betsabe,
Na posłów się nie ogląda, —
Lecz jakby dla nich szepcze te słowa:
„Król tego żąda... Król żąda!“

4.

Jest stare prawo w starym zakonie,
Groźne zwięzłością jaskrawą;
Mąż Boży ongi dał je w pustyni; —
Oto, co głosi to prawo.

„Gdy w Izraelu shańbi się kiedy
„Święta małżeńska łożnica, —
„To cudzołożnik ów śmiercią umrze
„I umrze cudzołożnica“.

Czy groźne słowo zamierzchłych wieków
Wydaje z czasem ton słaby?
Ba! stare prawo! — i żądza króla
I żywy urok Betsaby!...

W pałacu słodycz pieszczoty wieje
Z wonnych olejków oddechem...
U wrót sypialni królewskiej stoją
Słudzy z dwuznacznym uśmiechem...

. . . .

5.

Król Dawid siedział znów na tarasie,
W zachodnie patrząc obłoki...
Nieznany człowiek wtem przed nim staje,
Oddając ukłon głęboki.

I rzecze: „Królu! śmiałości mojej
„Niech dobroć Twoja nie zgani.
„Ja jestem sługą żony Uryjasza,
„Przychodzę na rozkaz Pani!

„Królu, Betsabe rzec Ci kazała,
„Że jest dziś z trwogi szaloną:
„Uryjasz na wojnie... a nowem życiem
„Zadrgało Betsaby łono!

„Drży moja pani i ręce łamie,
„Przeklina swoje powaby...
„Uryjasz na wojnie zdawna... a życie
„Bije pod sercem Betsaby...

„To nowe życie jej śmiercią grozi...
„Betsabe jest nad otchłanią...
„Uczyń co możesz, o wielki królu,
„Ocal nieszczęsną mą Panią!

Król chmurny milczy... lecz nagle rzecze:
„Idź, oszczędź Pani swej bólu;

Nieś jej ten pierścień w zakład, że może
Polegać na swoim Królu!“

6.

I śle Król Dawid wnet do Joaba,
Poseł wodzowi ogłasza:
„Pan chce coś wiedzieć o losach wojny;
Przyślij doń zaraz Uryjasza!“

Mąż z ogniem w oku na rozkaz wodza
Wnet się gotuje do drogi;
Wkrótce żelazną brzęcząc kolczugą,
Wstępuje w Dawida progi.

Król rycerzowi szedł na spotkanie,
Z miłym uśmiechem go wita,
O siły wrogów, plany Joaba,
O losy bitew go pyta.

A potem rzecze: „Dzielny wojownik
„Niech z krwi obmyje swe dłonie, —
„Zanim na nowe trudy pojedziesz,
Odpocznij trochę przy żonie!“

Rankiem królowi niosą nowinę,
Co twarz mu gniewem rumieni:

— Uryjasz do domu swego nie wracał,
Lecz spał dziś w królewskiej sieni.

Więc król go wzywa i rzecze mięko:
„Wojownik z ciebie za srogi,
„Skoroś zapomniał, że mógłbyś w domu
„Odpocząć po trudach drogi“.

A Uryjasz, kładąc rękę na mieczu:
„Królu i panie!“ powiada:
„Synowi wojny, słudze ojczyzny,
„Czyż dziś odpocząć wypada?

„Gdy skrzynia Boża stoi w namiocie,
„Kiedy Izrael pod zbroją,
„Gdy wódz mój, Joab, a z nim tysiące
„Śród pola w obozie stoją,

„Kiedy z dniem każdym wojenny pożar
„Zda się gwałtowniej wybuchać,
„Gdy Juda codzień krwią się oblewa, —
„Ja-ż miałbym miłośnie gruchać!

„Ja-ż w takiej chwili wygód i uciech
„Zażywać pozwolę sobie?
„Jako-ś żyw, Królu, jako-m ja żywy,
„Że za nic tego nie zrobię!“

Król się uśmiechnął — męża na wieczór
Do swego stołu zaprasza,
Poi go mocnem i słodkiem winem; —
Lecz nic nie złamie Uryjasza!

Klnąc Ammomitów i trzęsąc mieczem
Legł spać na zamkowym dworze;
Jutro chce jechać!... Widzi Król Dawid,
Że nic uporu nie zmoże.

7.

Noc.. w zamku światło... Pod oknem króla
Wicher cedrami kołysze...
Król Dawid nie śpi... Z posępną twarzą,
Nocą do wodza list pisze...

Poranek.... Uryjasz odjeżdża... Niebo
Jutrzenka rozwidnia słaba...
Hettejczyk jedzie i list zamknięty
Wiezie na ręce Joaba...

O, straszny list to!... Nie wiesz, Uryjaszu,
Że wieziesz wyrok na siebie,
Że wieziesz rozkaz, co grzech twej żony
I błąd królewski pogrzebie...

Święta dla ciebie pieczęć królewska
Piekielny rozkaz zamyka:

Wódz podczas szturmu ma cię postawić
Pod chmurą strzał przeciwnika!

8.

Joab list czyta... Śmiejąc się, mruknął:
„Ba! w tem tkwić musi niewiasta“
Wnet każe trąbom sygnał uderzyć
I szturm przypuszcza do miasta.

Był węgieł muru... Za nim czuwała
Wciąż zbrojnych ćma Ammonitów. .
Wróg tam na murze składał kamienie,
Aby je zrzucać ze szczytów.

Widział to Joab... Wie, co ma czynić...
Wzywa dzielnego Uryjasza:
Weź garstkę naszych, zdobądź ten węgieł —
A Rabba wnet będzie nasza!“

Kiedy wódz każe, to Uryjasz słucha...
Z płomieniem w oku poskoczy...
Już jest pod węgłem .. Wróg krzyknął... Z muru
Ogromny kamień się toczy...

W śmiertelnych drganiach skrwawiona masa—
Hettejczyk pod murem leży...

Lecą kamienie i strzały... Słychać
Jęk Uryjaszowych żołnierzy..

9.

Smutną nowinę z swego obozu
Król Dawid przyjął spokojny.
Rzecze do posłów: „Należy znosić
„Zwyczajny przypadek wojny!

„Jeśli dziś jednych, to jutro drugich
„Pożera miecz, wiecznie krwawy;
„Niechaj się Joab nie troska: jeszcze
„Wróci zwycięzcą z wyprawy!"

10.

Betsabe męża zgon opłakuje, —
Lecz łzy kobiece schną prędko;
Król Dawid umie niewieście serce
Ująć miłości swej wędką...

Uryjasz był żołnierz, co w bitw godzinie
Gardził pieszczotą kobiecą...
A króla-piewcy miłosne słowa
Czarowne wspomnienia niecą...

Więc gdy skończyły się dni żałoby,
Król śle swe posły do wdowy:

„W Syjońskim zamku na nową żonę
„Czeka już namiot cedrowy!“

Szczęśliwy Dawid, szczęsna Betsabe:
Marzenia spełnione przecie!
Wtem nowa radość w zamku królewskim:
Betsabe powiła dziecię!

Król Dawid śpiewa dziękczynne hymny
I chór wesoło mu wtórzy:
Lecz krew Uryjasza z pod ziemi woła —
I Pan na niebie się chmurzy!...

11.

Mąż srebrnobrody, w śnieżystych szatach,
Ze cnót swych słynny w narodzie,
Na rozkaz Pański podąża w podróż
I staje w Królewskim grodzie. .

Z pochmurną twarzą wchodzi do zamku,
Pochmurny przed królem stanie...
Poznał go Dawid. . Zdziwiony pyta:
„Czego tu żądasz, Natanie?“

— „Królu, jam przyszedł tutaj ze skargą;
Wielka nieprawość się dzieje!
Że słusznie całą sprawę osądzisz, —
W tobie pokładam nadzieję.

W jednem z miast Tobie podwładnych, królu,
Oto dwóch ludzi mieszkało:
Jeden był bogacz, drugi — ubogi. .
Ba! nędzarz, można rzec śmiało!

Jednemu stada owiec ogromne
Bóg z wielkiej łaski darował;
Drugi miał jedną małą owieczkę,
Którą był kupił i chował!

Urosła przy nim... Była mu drogą...
Z bochenka jego jadała
I z jego kubka pijała wodę,
Na jego łonie sypiała...

Lecz przyszedł kiedyś gość do bogacza,
Ztąd uczta — nielada jaka! —
Bogacz, swych owiec na stół żałując,
Ukradł. . owieczkę biedaka!...“

Słyszy to Dawid, gniewem zapłonie:
— „Ten człowiek na kaźń niech idzie!“
A na to Natan głosem potężnym:
— „Tyś tym człowiekiem Dawidzie!“

„Bóg przez me usta mówi do Ciebie:
Jam Cię pomazał na króla,

Nad Izraelem i Judą wyniósł,
I wyrwał z ręki Saula..

Jam Tobie, słudze, dał króla pałac,
„Saulowe karając grzechy;
„I nawet żony Twojego pana
„Dałem dla Twojej uciechy!

I gdybyś wytrwał na dobrej drodze,
Mógłbym Twe dobra podwoić...
Lecz kiedy żądza przyszła do Ciebie,
Nie miałeś jej czem ukoić?!

Mało ci było twoich haremów!..
Uryjasza żonę ukradłeś;
Zacnego męża chytrym podstępem —
Mieczem twych wrogów napadłeś!

Więc skoroś imię Boże znieważył
Czynami, pełnemi sromu, —
Oto miecz teraz nie wyjdzie nigdy
Z twojego własnego domu!

Przez moje usta Pan zapowiada:
Będziesz bez przerwy w żałobie —
Zło, które drzemie w twym domu, zbudzę
I zwrócę przeciwko tobie...

W najbliższej krwi twej obaczysz zbrodnię,
Knującą na ciebie spiski;
W oczach twych żony twoje zabiorę
I rzucę w obce uściski!

I choć tyś zbrodnię w ciemności spełnił,
Zakrywszy ją dłonią wprawną, —
Przed Izraelem, w obliczu słońca
Twą hańbę uczynię jawną!"

Chwieje się Dawid... na ziemię pada,
Jak mur pod ciosem taranu;
Tarza się w prochu, wije się, jęczy:
„Zgrzeszyłem, zgrzeszyłam Panu!"..

— Wstań, rzecze Natan — Bóg się zlitował
I śmierć nie będzie twą karą...
Lecz pierworodny syn twój z Betsaby
Będzie pokuty ofiarą!"

12.

Słychać na zamku jęki Betsaby...
Płacz zmienił przeszłe wesele..
Król Dawid, poszcząc, w swojej komnacie
Leży na ziemi w popiele...

Dziecię żałośnie kwili... I matka
Płacze już łzami krwawemi...

Dawid się modli, odmawia jadła,
Leży w popiele na ziemi. .

Siódmy dzień leży... Myśli, że Pan Bóg
Modłami zmiękczy się przecie...
Siódma noc przyszła... Wyrok niezmienny:
Umarło królewskie dziecię! ..

. . . .

13.

Przeszło lat kilka .. I dom Dawida
Pławi się we krwi i zdradach...
Drży Państwo Judy i Izraela...
Drży strasznie... drży już w posadach!

I hydra buntu podnosi głowy
I serce królewskie kąsa...
Miota się groźnie Absalom młody
I krwawym mieczem potrząsa.

I widzi Dawid, że byłej chwale
Niechybna grozi ruina;
Z garstką swych wiernych ucieka nocą
Przed mieczem własnego syna!

Podąża boso, z prochem na głowie,
Z twarzą posępną i bladą...

Przez potok Cedron aż do Bahurym
Przyszedł z swych wiernych gromadą...

Modli się z wojskiem, ażeby Pan Bóg
Położył koniec zawiei...
W tem na pagórek wszedł jakiś człowiek —
Z rodu Saula, Semei.

Miał ogień w oczach... i trząsł się z gniewu...
I wołał z szyderczym śmiechem:
— Ot, na co przyszło dziś Dawidowi!
Kara nadeszła za grzechem!

Mężem krwi jesteś! Krzyczę to głośno!
Niech górskie wtórzą mi echa..
Bo krew Uryjasza na twoich rękach,
Krew na nich Abymelecha!

Ha, Ammonici żołnierzów judzkich
Zabili u swoich progów,
A z Jeruzalem sam Król kierował
Krwawemi rękami wrogów!

Po takim czynie zgadnąć nietrudno,
Jak przyszedł Dawid do tronu!
Grzebcie w tajnikach serca Dawida:
Tam więcej krwawego plonu!

Ginęli syny i słudzy Saula:
    Król swoją żałość ogłasza,
Karze zabójców!... Lecz któż uwierzy
    Słowom zabójcy Uryjasza?!

Dłońmi Joaba, Rechaba dłońmi
    Sam skrycie rządził ten szatan!
Bryzga na ciebie krew Izboseta,
    Krwią cię zabryzgał Jonatan!

Płakałeś gromko śmierci Abnera?
    Toś kłamca i przeniewierca!
Boś tulił razem jego zabójcę,
    Tulił Joaba do serca!

Krew tylu mężów o pomstę woła,
    I chwila zguby dziś bliska!...
Z rozkazu Pana miecz Absaloma
    Przeciw Królowi już błyska!

Ale to mało... Jeszcze Królowi
    I ta kruszyna się przyda!...
Z okropnym śmiechem naraz Semei
    Rzuca kamieniem w Dawida...

Krzyczy i ciska... Pod gradem słów tych
    I pod ciosami kamieni

Król z podniesioną stał głową, z okiem,
Utkwionem w niebios przestrzeni...

Miota się groźnie drużyna króla,
Chwyta za miecz Abisai:
„Pozwól mi, Królu, wejść na tę górę,
Gdzie wściekły pies ten się czai!“

A na to Dawid: „O, synu Sarwii,
Czy miecz Twój ból mój uleczy?
Bóg mu złorzeczyć kazał królowi,
Więc mi Semei złorzeczy...

O, jak się groźnie plama Dawida
W oku Semei rozszerza!...
Tysiącem grotów za błąd królewski
Bóg sprawiedliwość wymierza!

Niechaj się piętrzy morze złorzeczeń!...
Ja-ż pójdę przeciw tym falom,—
Gdy mojej duszy szuka syn własny,
Kość z kości moich, Absalom?!

Gdy ten, co wyszedł z mego żywota,
W cierniowy stroi mnie wieniec,
Jak nie ma krzyczeć przeciw królowi
Ten rozżalony szaleniec!

Niech bryzga kłamstwem, niech klnie Dawida,
Niech w ciało królewskie godzi!
Może Bóg wejrzy na mą pokorę
I ból mój jeszcze nagrodzi...

Król idzie... Srebny włos się rozwiewa...
I w oku łza srebrna błyska...
A górą z krzykiem idzie szaleniec
I w króla kamienie ciska...

14

Znów spokój... Powódź wojny domowej
Opadła falą swą mętną...
Król Dawid zdąża do swej stolicy,
Ubrany w szatę odświętną...

Grają cymbały i trąby huczą...
I tryumf głosi kapela..
I cały naród Króla Dawida
Wita z okrzykiem wesela.

Starzec na tronie dawnym zasiada,
Zkąd uszedł niedawno z bólem...
Naraz przez tłumy ktoś się przeciska
I pada na twarz przed królem....

Ach, to Semei!... Woła żałośnie:
„O Królu, błagam twej łaski!

Zapomnij moje szalone czyny,
    Zapomnij głupie me wrzaski!“...

Szmer koło tronu... brzęczenie mieczów...
    Krzyk: „Śmiercią niech grzech okupi
Ten, co Pańskiego śmiał lżyć pomazańca!“—
    Semei ma wygląd trupi.

Ścichło... Król mówi: „Dziś, synu Gery,
    Lud się oddaje weselu ..
Więc idź spokojnie.. Klnę się, że dzisiaj
    Nie umrze nikt w Izraelu!“

J o n a s z.

Powieść biblijna

Onego czasu na ziemi
Przywary ludzkości stare —
Nienawiść, złość i rozpusta
Wezbrały znowu nad miarę

Nienawiść krwawem żelazem
Słabego razi znienacka;
Czatuje na każdym kroku
Ukryta fałszu zasadzka.

Pijana rozpusta pląsa,
I nic już jej nie powściąga..
I wzdęte morze niecnoty
Tronowi niebios urąga!

Burzy się gniewem Jehowa,
Lecz litość Jego głęboka!...
Piorunu z rąk nie wypuszcza
I śle śród grzesznych Proroka:

„Jonaszu, synu Amaty,
„Powstań, a idź do Niniwy,
„Do onej wielkiej stolicy,
„Co zeszła z drogi prawdziwej.

„Powstań i idź i ogłaszaj
„Na placach, śród ulic miasta,
„Że wraz z nieprawością ludzką
„I gniew Karzącego wzrasta.

„I mów, że będzie Niniwa
„Za złość przez Pana przeklęta,
„I wielkim głosem nawołuj:
„Niech ludność się upamięta.

„Opowiedz im Pańskie słowo,
„Ażeby ślepcy pojęli,
„Że chwila, a Boże oko
„Piorunem zemsty wystrzeli!“

2.

I doszły słowa do uszu
Syna Amaty, Jonasza.

Bóg każe: wyrok zagłady
Niechaj Niniwie ogłasza.

Upór nim rządzi, czy litość?
Czy posłannictwo go trwoży?
Wstał Jonasz. . Lecz bezrozumny
Chce woli oprzeć się Bożej.

Wstał Jonasz... Mniema, że spełzną
Rozkazy Pańskie na niczem —
Byle do Tars się udało
Uciec przed Pańskiem obliczem.

Obuł sandały i idzie,
A szlak obierając krzywy,
Chyłkiem pospiesznie zawraca
W stronę od miasta Niniwy.

I przyszedł do miasta Joppen,
A właśnie w onej godzinie
Okręt do Tarsu odchodził;
Wziął miejsce... do Tarsu płynie.

3.

...I naraz widnokrąg jasny
Chmur się obleka całunem,
Rozdarte błyskawic wstęgą
Grzmi niebo, bije piorunem.

Szaleje burza na morzu
I głucho ryczy głębina,
Na falach spienionych, wzdętych
Drży okręt, jako łupina...

Drży okręt, tańczy i skacze
Z jakąś wściekłością szaloną;
Zda się, że chciwe głębiny
Każdej go chwili pochłoną.

Maszt trzeszczy... Biednych żeglarzy
Zdejmuje rozpacz i trwoga;
Ten i ów kląkł na pokładzie
I wzywa swojego Boga.

Inni z modlitwą na ustach
W morze towary rzucali,
Mniemając, że lżejszy okręt
Lżej się utrzyma na fali.

I tylko Jonasz — rzecz dziwna —
Śród powszechnego zamętu,
Nie słysząc burzy, śpi twardo
Gdzieściś na tyle okrętu.

4.

Oburzył się stary sternik
Na obojętność tak srogą;

Woła: „Co czynisz, ospalcze!“
I zlekka trąca go nogą.

„Wstań-że, a módl się po swemu,
„Może pomogą twe modły,
„A Bóg twój sprawi, by losy
„Do zguby nas nie przywiodły!“

Wtem krzyknie któryś: „Modlitwy
„Już widać nam nie pomogą...
„Przez kogoś burza nas trapi!
„Potrzeba wiedzieć, przez kogo...

„Kto tutaj winien?!“ — „Ktoś winien!“
Pochwycą wnet mnogie głosy,
„Los rzucić! odkryć winnego!“ —
I oto rzucono losy..

Wyjmują... Pobladły Jonasz
Już się zawczasu przestrasza,
Zawczasu zgaduje wyrok! —
I wskazał los na Jonasza.

Więc hurmem wszyscy do niego:
„Zkąd złe? Z jakiego powodu?
„Zkąd idziesz? Z jakiej ty ziemi?
„Z jakiego jesteś narodu?

„A jakie jest twe wyznanie?
„A jakie jest twe rzemiosło?
„Nieszczęsny! cóż-eś uczynił?
„I co cię do nas zaniosło?“

On rzekł im: „Jestem Hebrejczyk,
„Wielkiego grzechu mam brzemię,
„A boję się Pana Niebios,
„Co stworzył morze i ziemię!“

I strach zdjął wszystkich paniczny,
Słyszą, że zdąża zdaleka,
Że od oblicza Pańskiego
Do miasta Tarsu ucieka

I otoczyli go kołem
I gwar się wielki uczynił:
„Czemu uciekasz przed Panem?
„Czem-eś przed Panem zawinił?

„A jak nam z tobą postąpić,
„By uspokoić to morze?“...
Bo właśnie, kiedy mówili,
Ono burzyło się gorze...

A on im rzecze: „Więc weźcie,
„A wrzućcie mnie w te głębiny,

„Bo pocóż wszystkim przepadać,
„Gdy jam tu winien jedyny.

„Przezemnie ten wicher szumi,
„Te maszty trzeszczą przezemnie...
„Dopóki ja na pokładzie,
„O brzegu marzyć daremnie.

„Czas burzy wymaga ofiar,
„Słuchajcie więc, bracia moi,
„Weźcie mnie, rzućcie do morza,
„A morze się uspokoi!“

5.

Lecz oni słuchać go nie chcą,
Ten się lituje, ów troska,
Że próżną będzie ofiara,
Że inną jest wola Boska

I mocniej robią wiosłami —
Lecz brzegu niema i niema,
A wicher szumi uparciej,
A morze groźniej się wzdyma. .

I śmierć im w oczy zagląda
I pryska wreszcie wahanie:
„Jeżeli krew to niewinna,
„Nie wkładaj jej na nas, Panie!

„Jednego zgubić nam każe
„Ogólna wielu niedola,
„A tak czynimy w mniemaniu,
„Że taką jest Twoja wola!“

Biorą Jonasza na ręce
I tuż nad wodą kołyszą...
Zrzucili... Otchłań przyjęła...
Wiatr ustał... Wszystko jest ciszą...

Wnet wyjrzy lazur pogodny,
Tłum czarnych chmur się rozpierzchnie,
A bladzi żeglarze patrzą
Na gładką morza powierzchnię...

Składają ofiary Panu
I czynią śluby w pokorze..
Zamknąwszy w głębi Jonasza,
Gładkie rozciąga się morze...

6.

Więc nic?... Więc krnąbrność chwilowa,
Więc szał, ślepota młodziencza
Kosztują życie? Pomyłka
Takim się końcem uwieńcza?...

Więc nic?... Więc tylko zniszczenie?
Żer świeży dla hai na dnie?

Gdzież sens moralny historyi,
Co sercem ludzkiem owładnie?

O, jest on!... Słuchajcie tylko...
Ta śmierć—to jeno ułuda..
W owej epoce zamierzchłej
Bóg jawił ciągle swe cuda

Są i dziś cuda na ziemi,
Lecz zimna mądrość człowiecza
Wiąże przyczynę ze skutkiem
I cudom Bożym zaprzecza.

A przecie, gdyby przyczyny
Wszystkie nam zbadać wypadło,
Nie będzie-ż najwyższym cudem
Przyczyn i skutków wiązadło?!

I dziś są cuda na ziemi,
Lecz ludzi dojrzalsze plemię
Bóg o istnieniu swem uczy
W ściślejszym nauk systemie.

A dawniej plemię człowiecze,
Z sercem naiwnem i młodem —
Bóg o wszechmocy swej uczył
Jaskrawym cudu dowodem.—

Więc gdy Jonasza rzucono,
Bóg wielki cud przygotował:
Wieloryb szedł za okrętem
I na ofiarę czatował.—

Rozwarł ogromną paszczękę
I ciału szedł na spotkanie —
I oto, w wnętrznościach ryby
Znajduje Jonasz mieszkanie!

Ciasno tam, ciemno i zimno
Śród tłustych mięśni żołądka,
Lecz serce bije w Jonaszu
I w głębi tego zakątka.

Trzy dni, trzy noce się kurczy,
A nie zachodzi przemiana...
Modli się Jonasz... Modlitwa
Dosięga do uszu Pana:

7.

„Na głos z bezdennej przepaści
„Ty odpowiadasz pociechą...
„Skarga jęczących w mogile
„W Twem sercu znajduje echo!

„Rzuciłeś mnie w środek morza,
„Zawarłeś w otchłań głęboką;

„Zamknąłeś w dusznej ciemnicy,
„Gdzie nic nie dojrzy me oko;

„A przecie w pomrokę wieczną
„Wygnany z przed Twoich oczu,
„Widzę cię jeszcze i tutaj
„Jakoby w jasnem przezroczu.

„Mieszkaniec przepaści wodnych,
„Poniżej gór firmamentu,
„Zamknięty w grobie ruchomym,
„Błądzącym pośród odmętu,

„Ku Tobie wzrok mój wytężam
„W dalekie niebios przestrzenie,—
„I to mnie krzepi nadzieją,
„I to przyrzeka zbawienie.

„Boś przecie z nicości wywiódł
„Mój żywot, o wielki Boże,
„A więc i z dna oceanu
„Twa dłoń wydobyć mnie może.

„W modłach mój duch nie ustaje
„I wciąż o Tobie pamięta,
„Zdziwion, że dawniej mógł popaść
„W nikczemnej marności pęta,

„Że tracił niekiedy z oczu
„Twe miłosierne oblicze,—
„W służbie znikomych dóbr ziemi
„Śmiał życie wieść niewolnicze.

„O, jeśli dobroć Twa, Panie
„Z tego mnie grobu wyzwoli
„Wiecznie dziękczynić Ci będę
„I służyć świętej Twej woli!"

I coraz mocniej i rzewniej
Jonasz swe śluby wygłasza;
I Bóg rozkazał tej rybie
Wyrzucić na brzeg Jonasza...

8.

I powstał....
I słowo pańskie
Ozwało się doń powtórnie:
„Idź do Niniwy, a ogłoś,
„Że Pan pogląda pochmurnie,

„Bo już dojrzały owoce
„Sromoty, złości i zdrady:
„Idź za rozkazem, a ogłoś
„Niniwie wyrok zagłady!"

I poszedł Jonasz... I widzi:
Już zdala lśni się Niniwa...
Na trzeci dzień o poranku
Do wrót stolicy przybywa.

I począł Jonasz bez przerwy
Dzień cały chodzić po mieście
I wołał: „Niniwa będzie
Zgładzona za dni czterdzieście!"

A wszędy, dokąd podążył,
Tłum ludzi szedł w jego ślady,
Z przestrachu oczy rozwierał,
Słuchał go niemy i blady.

A potem płacz powstał wielki
I krzyk i jęki i wycie,
Że zginąć ma piękne miasto
I bujne Niniwy życie...

Więc starcy, młodzież i dzieci
Post i pokutę przyrzekli —
Tak męże, jak i niewiasty
W grube się wory oblekli,—

Książęta i ludzie prości
Przywdziali pokutne szaty,

Bo król sam usłuchał głosu
Jonasza, syna Amaty.

I powstał z tronu i rzucił
Szkarłatne swoje odzienie
I w wór się oblókł i zajął
W grudzie popiołu siedzenie.

A wydał dekret królewski,
Głoszony po całym mieście!
„Popiołem posypcie głowy,
„A szaty pokutne weźcie;

„Niechaj nikt jadła nie dotknie,
„Ni w wodzie warg nie umacza,
„Zarówno ludność i bydło
„Niechaj się postem odznacza,

„Niechaj nikt nie śmie wypędzić
„Wołów i owiec na paszę;
„Odwróćmy oczy od łupieztw
„I ścieżki prostujmy nasze.

„Bo Bóg się daje przebłagać
„I gniewny wyrok odmienia —
„Może zachowa Niniwę
„Na chwałę swego Imienia".

I zmiękło serce Jehowy,
Gdy widział ludzi poprawę:
Cofnęło wyrok zagłady
Wszechmocne Słowo łaskawe!

9.

I dni minęło czterdzieści,
A w blaskach stoi stolica...
Dziwi się Jonasz... i naraz..
Gniewem zapłoną mu lica..

Modli się Jonasz do Boga
„A pocoś mnie posłał, Panie?
„Jeszcze w mej ziemi wiedziałem,
„Że tak napewno się stanie!

„Dlatego-m się tak pospieszył,
„Dlatego-m do Tars uciekał,
„Bom przeczuł, że z poselstw Twoich
„Tylko mnie wstyd wielki czekał.

„Wiedziałem, żeś Bóg łaskawy
„Że litość Twa niema granic,
„Żeś cierpliw, żeś miłosierny,
„Że groźby me będą na nic!

„Wiedziałem, że żal Twój wszystko,
„Coś stworzył, od zguby chroni,

„Że piorun, co już ma upaść,
„Zazwyczaj zaciskasz w dłoni.

„Odbierz mi duszę, o Panie,
„Do wiecznej przyjmij mnie nocy,
„Bo hańbą jest być prorokiem,
„Co wyrzekł słowo — bez mocy!

. . . .

A gdy się skarżysz, Jonaszu,
I swoje żale wylewasz,
Bóg się uśmiecha i rzecze:
Czy dobrze, że się tak gniewasz? —

10.

Miał Jonasz miejsce wybrane,
Gdzie czekał Niniwy końca,
Gdzie siadał naprzeciw miasta,
Zwrócony do wschodu słońca.

Odkąd wypełnił poselstwo,
Nie spuszczał stolicy z oka...
I widział Pan Bóg, że słońce
Przepala głowę Proroka.

Więc wielką dynię zawiesił
Na drzewie, tuż nad siedzeniem;

I ona dynia Jonasza
Chroniła we dnie swym cieniem.

I rad był Jonasz tej dyni...
Ale nazajutrz o świcie
Bóg nagotował robaka,
Co podgryzł tę dynię skrycie.

I uschła dynia... Gdy Jonasz
Zajął swe zwykłe siedzenie,
Suchy wiatr powiał ze wschodu,
A słońca skwarne promienie

Biły wciąż w głowę Proroka.
I jął mu upał doskwierać,
Więc mdlejąc, gorzko powtarzał:
„Lepiej mi było umierać!"

I mówił „doprawdy głupio,
„Że dynia tak piękna ginie!"
A Pan Bóg spytał z uśmiechem:
„Więc tak się gniewasz o dynię?"

A Jonasz: „Gniewam się słusznie,
Aż rychłej pożądam śmierci...
Bo żal mi, gdy piękny owoc
Szkodliwy robak przewierci!

Tedy do niego Pan rzecze:
„Tyś koło niej nie pracował,
„Tyś nie dał dyni tej wzrostu,
„Tyś jej, człowiecze, nie chował,

„Przez jedną noc ona wzrosła,
„I jednej zginęła nocy,
„A jakże żal ci, że ona
„Uległa zniszczenia mocy.

„A Ja-ż bym nie miał żałować
„Niniwy, wielkiego miasta,
„Gdzie więcej, niż sto dwadzieścia
„Tysięcy ludzi podrasta,

„Co dziś rozeznać nie mogą
„Prawicy swej od lewicy...
„I miał-żem Ja nie żałować
„Niniwy, wielkiej Stolicy?!"

Zakończenie.

Taka jest rzewna i prosta
Biblijnej treści opowieści,
A jakież skarby mądrości
Drobna oprawa jej mieści!

Oddawna Muzę mą nęci
Wzniosłość jej myśli głęboka,
Oddawna kusi mnie świetny
Obraz krnąbrnego Proroka!

Tyle w nim rysów przeróżnych
Tak się zwikłało zdradziecko,
Że widzę czasem w Jonaszu
Najnowszej epoki dziecko.

Duch buntowniczy, kapryśny,
Co głosów wyższych nie słucha, —
A w głębi wiara, co naraz
Pysznym płomieniem wybucha.

Ślepota myśli i jasność,
Poryw to wielki, to mały,
To słabość, to dzielność duszy —
W jeden charakter się zlały.

Dziwnie złożona ta postać
Razem odpycha i nęci,
Barwnie odbita w fantazyi,
Ryje się prawdą w pamięci.

. . . .

Jeszcze opowieść ta uczy,
Broniąc proroka i wieszcza,
Że Bóg czasem w grzesznej duszy
Boskie swe słowo umieszcza.

Bo wówczas, gdy ludzkość cała
W sieci się grzechu szamoce,
Gzież znajdzie Pan Bóg świętego,
W powszechnych błędów epoce?

Gdy wzdęte morze niecnoty
Rozpluska się falą mętną,
Niestety! i duszę wieszcza
Zabryzga czasem jej piętno.

Lecz kiedy pojmie on wreszcie
I Bożą ogłosi wolę,
Choćby sam został ułomnym,
Odegra lekarza rolę.

Więc słusznie mówi poeta: *)
„Wieszczu przez ciebie z chyżością

*) Krasiński. „Nieboska Kom."

„Przepływa piękności strumień,
„Lecz ty nie jesteś pięknością!"

. . . .

A jakże pięknym w tej pieśni,
Jak jasnym jest w niej Jehowa!
Mściwym i groźnym przeważnie
Powszechna czyni go mowa.

Szperacz cytuje źle Biblją
I sprawia w pojęciach zamęt,
A nić tej powieści łączy
Stary i nowy testament!

Ileż tu razy przebacza
Ów mściwy Szaddej—Adonai,
Czy prorokowi krnąbrnemu,
Czy wielkiej grzeszników zgrai.

Jakąż miłością otacza
Wszystko, co dłonią swą tworzy,
Jak się uśmiecha z dobrocią,
Tłomacząc wyrok swój Boży...

. . . .

Wybaczcie więc, żem powtórzył
Tę starą biblijną powieść,

Że śladem jej starej prawdy
Pragnąłem w rymach mych dowieść,

Iż Boga być tam nie może,
Gdzie kwitnie tylko zniszczenie,
Że Bóg — to cicha rozwaga,
Bóg — miłość i przebaczenie!...

7. Przy pieśni Salomona.

Obrazek średniowieczny.

Autorowi „Ojca Makarego"
wiersz ten poświęca
Autor.

Noc nad klasztorem zawisła...
Zagląda czarna i cicha
Przez wązkie gotyckie okno
Do celki samotnej mnicha...

Tam siedzi mnich pochylony,
Z głową na ręku opartą,
Przy żółtem świetle kaganka,
Nad Biblii pożółkłą kartą...

Drży smętne światło kaganka...
Na sufit, na ścianę niszy

Cień wydłużony odrzuca
Wychudłej postaci mniszej...

Na stole stoi krucyfiks...
Chrystus zeń patrzy litośnie
W bladą, zapadłą twarz mnicha,
Zoraną już w życia wiośnie...

Światło — to żywiej wybuchnie,
To syczy i, zda się, kona...
Mnich czyta „Pieśń nad Pieśniami"
Przesławną Pieśń Salomona...

Nim nowy rozdział przeczyta,
Komentarz wprzódy rozważa,
Wpisany natchnionem piórem
Katolickiego pisarza.

Komentarz w misternym kształcie
Króciutkiej intytulacyi,
Co treść rozdziału wyjaśnia
Łacniej od długiej oracyi.

To co wysnuła pobożność
I teologiczna wiedza,
Zamknięto w szereg tytułów,
Co treść rozdziału poprzedza.

Płód świątobliwych rozmyślań —
Króciutki komentarz taki
Nie daje podążyć myśli
Na błędnych dociekań szlaki..

Więc zanim młody zakonnik
Odczytać ma „Rozdział czwarty”,
Pilnie studyjuje uprzednio
Komentarz na czele karty.

Któż wzniosłej treści rozdziału
Godnie ocenić nie zdoła?
Oto w nim „Chrystus zaleca
Zacność swojego Kościoła“,

„Wysławia Kościoła wiarę
„I onej wiary owoce”... *)
Więc duch w młodej piersi mnicha,
Jak w klatce ptak się trzepoce...

I czyta mnich słowa pieśni...
A nowe ognie w nim wznieca

*) Biblia Święta t. j. Wszystko Pismo Święte Starego i Nowego Przymierza, z żydowskiego i greckiego języka na polski pilnie i wiernie przetłomaczone. Wydane w Berlinie drukiem Tromnicza i Syna Rok 1865. Pieśń Salomona Rozd. IV str. 665.

Żar słów tych, któremi Chrystus
Zacność Kościoła zaleca:

„O, piękna's Ty przyjaciółko!
„Urokiem tchną Twoje lica!
„Takiemi oczy, jak Twoje,
„Patrzy na świat gołębica!

„A włos, co w bujnych kędziorach
„Na plecy mięko ci spada
„Do trzody kóz jest podobny,
„Widnej śród gór Galaada.

„Jak stado owiec jednakich,
„Kiedy wychodzą z kąpieli,
„Tak równe są Twoje zęby
„I takiej samej są bieli.

„Twe wargi są, jak podwójny
„Sznur lśniący, karmazynowy;
„I nad wymowę ust Twoich
„Niema wdzięczniejszej wymowy!

„Skroń każda w gęstwi kędziorów
„Jabłkiem granatu się wyda,
„A szyja Twa smukła zda się
„Obronną wieżą Dawida.

„Jak dwoje sarniąt śród lilij,
„Pasących się bliźniąt dwoje,—

„Takiemi, Oblubienico,
„Wydają się piersi Twoje.

„Gdy z ranną zorzą ta ziemia
„Uwolni się z nocnych sideł,
„Pójdę na góry, gdzie kwitnie
„Myrrha i mnóstwo kadzideł.

„A Ty, w której pięknie ludzie
„Najlżejszych skaz nie uchwycą,
„Ty pójdziesz ze mną z Libanu,
„Ach, pójdziesz, Oblubienico!

„Pójdziemy na górę Sanir
„I het, na Hermonu szczyty,
„Gdzie lwy się gnieżdżą w jaskiniach,
„Gdzie mieszka lampart ukryty.

„Ujęłaś serce me czarem,
„Spojrzeniem pełnem miłości,
„Słodszej nad wina wszelakie, —
„Droższej nad wszelkie wonności!...

„Twe wargi poją do szału
„Najsłodszej pieszczoty miodem...
„Z twych szat tchnie zapach Libanu.
„Zdajesz się rajskim ogrodem!...

Tak Chrystus sławi wymownie
Zacność swojego Kościoła!...

Wrażenia słów tych na mnichu
Nikt odmalować nie zdoła.

Wczytuje się coraz chciwiej,
A mocniej zaciska ręce...
Na bladej, zapadłej twarzy
Nieznane kwitną rumieńce...

I z piersi rwie się westchnienie
Jakgdyby tłumionej skargi..
I oko goreje blaskiem..
I drgają bezkrwiste wargi...

. . . .

Kaganek gaśnie... Wschód blady
Znów zbladłe oświetla lico...
Mnich szepcze: „ . . . na górę myrrhy
Pójdź ze mną, Oblubienico!"

A tuż z drewnianego krzyża
Chrystus spogląda litośnie
W bladą, wychudłą twarz mnicha,
Zoraną tak w życia wiośnie!

OPOWIADANIE MUSZALSKIEGO

USTĘP Z POWIEŚCI H. SIENKIEWICZA

„PAN WOŁODYJOWSKI"

Opracowany wierszem

przez LEO BELMONTA.

Autorowi „Pana Wołodyjowskiego“.

Jako hołd przynależny składam w Twoje ręce, znakomity pisarzu, ten owoc mojej mozolnej a przyjemnej pracy. Wybacz mi, żem poważył się dotknąć złota Twego stylu i znaczyć je stemplem mojego rymu. Jedną z najpiękniejszych brył tego złota przekułem na oddzielne sztuki monet — na wiersze. Uczyniłem to w tem mniemaniu, że słowo *Twoje* gdy udźwięcznione będzie rymem, z natury rzeczy łatwiej wrazi się w pamięć, pragnącą je zachować. Sumiennie, według możności, zachowując w tej przeróbce niemal najlżejsze odcienia Twych wyrażeń, mniemam, że tym sposobem nie ująłem złotu Twojej prozy nic z jego wartości, a nadałem mu, dzięki rymom, jakby obiegowe znaczenie dla pamięci. Zda mi się jeszcze, iż zarazem najwyraziściej ze wszystkich dowiodłem, że proza Twoja jest istotną poezją, że prosi się sama o wierszowane szaty poematu i że w szaty te przestraja się z niezmierną swobodą.

L. B.

Listopad nadszedł... Dłuższe bywały wieczory...
Trawy zwiędły (a w on czas i tatar nie skory
Do napadów)... Był spokój od stepu głęboki...
Więc zbierano się codzień w gościnnej, szero-
[kiej

Izbie u pułkownika dla zabicia nudy.
Przychodził Motowidło, tak przedziwnie chudy,
Że był szczypce podobny, a jak kopja długi;
Ten od lat już dwudziestu ojczyznie usługi
Oddając, z pola walki dotychczas nie schodził;
Rodem Rusin, a w bitwie semenom przewodził.
Przychodził tam i Deyma, brat onego, który
Pana Ubysza usiekł, jak drzewo na wióry.
Z nimi był pan Muszalski, człek ongi bogaty,
Ale że w jasyr wzięty dawnemi był laty
I na tureckich z musu galerach wiosłował,
Więc pamięć krzywd głęboko w swem sercu za-
[chował
I, uciekłszy z niewoli, majątków poniechał,
A z szablą w ręku mścić się krzywd swoich po-
[jechał.
O, plemię Mahometa przed nim w bitwie drżało!
Łucznik był niezrównany: na żądanie strzałą
W wysokim locie czaplę przeszywał niemylnie.
Na wieczory te również uczęszczali pilnie
I dwaj zagończykowie, dwaj sławni żołnierze,
Pan Wilga z Nienaszyńcem. Wreszcie na wie-
[czerzę
Przychodził Bawdynowicz, Hromyka i inni,
Nierównie młodsi wiekiem, a już z przygód
[słynni.
Niejeden z nich miał przeszłość burzliwą i znacz-
[ną,

Więc kiedy różne dziwy opowiadać zaczną,
Gdy dobędą to wszystko, co pamięć zachowa,
I gdy gęsto gorące rzucać poczną słowa,
Widziałeś w ich powieściach cały świat ów
[wschodni:
Bachczysaraj i Stambuł. one grody zbrodni,
Swiątynie fałszywego proroka i szczytne
Minarety i wody Bosforu błękitne,
I fontanny i pałac sułtański, i one
Mrowia ludzkie, po grodach kamiennych stło·
[czone
I wojska, i janczarów, i derwiszów chmary,
I całą tę szarańczę — straszną, nakształt mary,
A swiecącą, jak tęcza, — przed którą, przez lata,
Ruskie, a tuż za niemi wszystkie krzyże świata,
I kościoły Europy ranami okryta
Osłaniała, uchodząc krwią, Rzeczpospolita!

Kręgiem starych żołnierzy siadała gromada
W onej obszernej izbie, jak bocianów stada
Na stepowej mogile, pomęczone lotem,
Siadają i ogromnym gadają klekotem.
Na kominie płonęły kłody smolne z trzaskiem,
Całą izbę rzęsistym obrzucając blaskiem.
Z rozkazu Basi wino mołdawskie przy żarze
Grzało się, a co który z rycerzy rozkaże,
Wnet pachołek z cynowym kusztyczkiem po-
[skoczy,
Napój czerpie, podaje, a ów gardło zmoczy.

Z za ścian nawoływanie dochodziło straży.
Po kątach grały świerszcze (te pan Michał
[skarży
Za niepokój). A w szparach, które mech za-
[tyka,
Wiatrów listopadowych gwizdała muzyka.
Te, dmuchając z północy, niosły sroższe chło-
[dy...

W zacisznej, widnej izbie, rycerskiej przygody
Chciwie słuchać — najmilej naówczas bywało!
W taki wieczór Muszalski raz historyę całą
Opowiadał. A w piękne rozpoczął ją słowa:

— „Niech Najwyższy w opiece swej świętej
[zachowa
Całą Rzeczpospolitę, nas wszystkich, co w pole
Dla niej chodzim, a zaś znów szczególnie w
[tem kole
Obecną jejmość panią, małżonkę dostojną
Naszego komendanta, tak w splendory strojną,
Że ślepia nasze na nią spoglądać niegodne.
Nie chcę iść ja w paragon, w konkury zawodne
Z imci panem Zagłobą, którego przygody
Mogłyby i Dydonę, słynącą z urody,
I jej wdzięczny fraucymer w znaczny podziw
[wprawić,
Lecz gdy sami waćpaństwo chcecie uszy bawić

Mą powieścią, by czasy „cognoscere“ moje,
Przed zacnej się kompanji wolą nie ostoję
I opowiem, com przeżył.

W czasach mej młodości
Dziedziczyłem substancję znaczną, posiadłości
Na Ukrainie, koło Taraszczy. A miałem
I dwie wioski po matce dziedzicznym udziałem,
W spokojnym kraju, wedle Jasła. Wszak z ochotą
W ojcowiznie jam wolał rezydować oto,
Że o przygodę łatwiej i ordy tam bliżej:
Fantazja kawalerska brała pościg chyży,
Aż na Sicz mię ciągnęła. Przecie w owej porze
Nic tam już było po nas. Jednakże-m w do-
[borze
Kompanji dzielnych duchów chadzał w Dzikie
[Pola,
Gdziem uciech sporo zaznał. Toż była swa-
[wola!...
No, i dobrze mi było w majętności mojej,
Gdyby nie jedno licho... Ot, żółcią mnie poi
Lichy sąsiad — a bólem i gniewem mnie pasie.
Bo był to prosty chłop z pod Białocerkwi, zda
[się,
Co z młodu był na Siczy, tam z tłumem się
[burzył
Do szarży Atamana kurzeniu dosłużył,
A potem do Warszawy od Kosza posłował

I uszlachcon tam został. Dydiuk się mianował.
A trza waćpaństwu wiedzieć, że my ród swój
[z miana
Wywodzim od pewnego Samnitów hetmana,
Zwanego „Musca“, co to u nas „Mucha“ zna-
[czy.
Ów Musca, przez rzymianów pobity, w rozpa-
[czy
Zbiegł na dwór Ziemowita, Piastowego syna.
Król dla większej wygody zgłoskę: „ski“ przy-
[pina
I „Muskalskim“ go zowie, co potomność potem
Przerabia na „Muszalski“. Więc takim klejno-
[tem
Szczycąc się we krwi zacnej, miałem wszelką
[racją
Spoglądać na Dydiuka aż z abominacją.
Bo gdyby szelma jeszcze uszanować umiał
Ten honor, co go spotkał, a większą rozumiał
Doskonałość szlachectwa ponad inne stany,
Możebym nic nie mówił. Ale on z dworzany
Narówni ziemię trzymał, a z godności samej
Jeszcze się naigrawał, mawiając, jak chamy:
„Zali cień mój dziś większy? Kozak jak był
[w Siczy
I kozakiem ostanę, a szlachtę, paniczy,
I wszystkie wraże lachy — ot mam...“ Jak plu-
[gawe

W tem miejscu gesta czynił na naszą niesławę,
Nie mogę rzec waćpaństwu, bo tego mi zgoła
Język przy jejmość pani wymówić nie zdoła.

Więc trapiła mię pasja, aż go gnębić pocznę...
Nie zląkł się, człek był śmiały — to było wi-
[doczne:
Z nawiązką mi odpłacał. Byłby szedł na sza-
[ble
Lecz jam nie chciał, zważając krwi podłość w
[tym djable·
Nienawidzę go przeto, jak zarazę jaką.
On mi równej miłości odpłaca oznaką.
Raz w Tarrszczy na rynku wściekły strzelił do
[mnie,
O włos mnie nie był zabił. Więc skoczę przy-
[tomnie—
Rozszczepiłem mu głowę obuszkiem przelotnie,
Zajeżdżałem go z ludźmi dworskimi dwukrotnie;
Dwakroć on mnie z hultajstwem zajeżdżał w
[me ślady —
Nie zmógł mnie — lecz ja również nie dałem
[mu rady.
Chciałem był prawem czynić. Lecz cóż mu
[uczynię?
Ba! jakież to tam prawa są na Ukrainie,
Gdzie gruzy z miast wciąż dymią. Kto tam
[skrzyknie sobie

Garść hultajów, rzecz może: „Nic sobie nie
[robię
Z całej Rzeczpospolitej“.
Tak on czynił właśnie,
W dodatku przeciw wspólnej matce niecąc wa-
[śnie
I bluźniąc, niepamiętny, że to matka ona,
Do stanu szlacheckiego wznosząc go, do łona
Tem samem przycisnęła, przywileje dała,
W których moc dzierżył ziemię, w których moc
[spadała
Nań ta wolność, aż zbytnia, a którejby prze-
[cie
Pod żadnem innem władztwem nie zażył na
świecie
Gdybyśmy się to mogli spotkać po sąsiedzku,
Argumentów nie zbrakłoby mi: jako dziecku
Byłbym prawdę rozjaśnił — lecz cóż, kiedy my
[się
Nie inaczej widzieli, jak dwa srogie rysie,
Gotowe na się skoczyć z ślepiami, co świecą,—
Jak z głownią w jednem ręku, a w drugiem
[z rusznicą.

Odium we mnie tak rosło, żem zżółkł, jak cy-
[tryna
Jak go schwytać — to była moja myśl jedyna,
Lecz czułem, że nienawiść jest to grzech śmier-
[telny,

Więc chciałem jeno naprzód za to, że bezczelny
Drwił z szlachectwa, wyorać mu skórę bato-
[giem,
A potem odpuściwszy mu wszystko przed Bo-
[giem,
Jako na chrześcjanina prawego przystoi, —
Rozkazać go poprostu zastrzelić... Nie z mojej,
Lecz z Bożej woli losy zrządziły inaczej!...
Miałem za wsią pasiekę zacną, a że raczej
Własnemu-m wierzył oku w gospodarskiej spra-
[wie,
Poszedłem ją obejrzeć Już był wieczór prawie.
Zabawiłem zaledwie tam z dziesięć pacierzy,
Aż tu *clamor* jakowyś w me uszy uderzy.
Obejrzę się: nadewsią dym wisi obłokiem...
Po chwili lecą ludzie burzliwym potokiem.
„Orda! Orda!“ za ludźmi ćma, powiem asań-
[stwu —
Widzę, że niepodobna oprzeć się gałgaństwu.
Strzały, jak deszcz najgęstszy... wkoło, jak złe
[duchy,
Djable mordy ordyńskie... baranie kożuchy...
Ja do konia! Nim nogą dotknąłem strzemienia,
Pięć, albo sześć arkanów w straszne uściśnienia
Chwyciło mnie. Więc rwę je... Byłem silny
[przecie...
Nec Hercules!... Skazany tułać się po świecie,
We trzy miesiące potem w boleści, a w trosce,

Znalazłem się w Suhajdzig, gdzieś w tatarskiej
[wiosce,
Het za Bachczysarajem, przygnany w tę stronę
Razem z innym jassyrem na trudy szalone.
„Sałma-Bey“ — mego pana tak brzmiało prze-
[zwisko,
Bogaty był tatarzyn, lecz duszę miał nizką
Dla niewolników ciężkim, nieludzkim był katem...
Musieliśmy więc w polu pracować pod batem,
Pod batem kopać studnie... Chciałem się wy-
[kupić —
Nie było za co... Tatar zdołał wszystko złupić
Koło Taraszczy wówczas, gdy mnie groza
[trzasła ..
Więc jeszcze do majątku po matce, do Jasła,
Przez kupca ormiańskiego listy posyłałem —
Nie wiem, czy doszły... Wiem, że napróżno cze-
[kałem...
Może okup przejęto, jak to bywa, w drodze...
Dość, że nic mi nie przyszło... Pan mój wściekł
[się srodze,
Do Carogrodu wziął mnie, sprzedał na galery...

Siłaby o tem mieście gadać... Taki szczery
Zachwyt we mnie wzbudziło. I nie wiem, jeżeli
Większeście i zdobniejsze na świecie widzieli...
Ludzi tam, jak traw w stepie, jak w Dniestrze
[kamieni.

Mury na jedykule srogie... któż wymieni
Wszystkie dziwy?... Ot, wieża tam stoi przy
[wieży...
A jedno głównie oczy chrześcjańskie uderzy:
Oto psi z ludźmi razem błądzą po ogrodzie
Krzywdy żadnej nie znając, a żyjąc w wygo-
[dzie;
Turcy nie śmią się, widać, znęcać nad tą zgrają,
Bo psubratami będąc, za krewne je mają.
Nie masz tam innych stanów, jeno dwa: panowie
I niewolniki onych. A w żadnej zaś mowie
Nie wysłowisz, jak ciężko być w pogan niewoli.
Bóg wie, czy to jest prawda, lecz to mi dowoli
Mówiono na galerach, iż wody tamtejsze,
Jako Bosfor, Róg złoty i inne pomniejsze
Pono z łez niewolników swoje źródła biorą.
O, i moich tam także polało się sporo!...

Straszliwą jest potencja turecka. Toż przecie
Żadnemu z potentatów na ogromnym świecie
Tylu, co sułtanowi, królów nie podlega.
Więc mówili mi turcy: „Od brzega do brzega
Idą nasze galery, a oręż nasz lata,
I bylibyśmy dawno już panami świata.
Cały *orbis terrarum* byłby już skorzystan,
Jako zdobycz wojenna, gdyby nie Lechistan“.
(Tak oni matkę naszą w swej mowie nazwali).
„Za plecami to Lacha coraz to zuchwalej

Reszta świata (tak mówią) żyje wśród nie-
[prawdy,
Bo ów (prawią) jedyny, jak pies czujny, zawdy
Przed krzyżem wiernie leży, a nas w ręce kąsa"...

I choć się psubrat turek z tej wiary natrząsa,
To przecie słusznie mówi. Tak jest i tak było..
A toć my tu w Chreptjowie naszą zacną siłą,
A w Raszkowie, w Jampolu, w Mohilowie,
[wszędy,
Cóż innego to czynią wzdy polskie komendy?
Siła złego jest w naszej Rzeczypospolitej,
Lecz tak myślę, że trud nasz krwawy i obfity,
Że ową funkcję naszą, łożoną w tym trudzie,
Bóg nam kiedyś policzy, a może i ludzie...

Lecz wracam do mych przygód. Niewolnicy owi,
Którzy żyją na lądzie, wiejscy i miastowi,
W mniejszej jęczą opresji, pod losu katuszą,
Od tych, którzy wiosłować na galerach muszą.
Bo onych galerników, raz na brzegu nawy
Wedle wiosła przykuwszy na długie wyprawy,
Nie odkują już nigdy, ani na noc zatem,
Ani na dzień, na święto; więc tylko ze światem
Żegnając się, wraz człek się z łańcuchami żegna.
A kiedy burza okręt het na skały wegna,
Lub go w *pugna navali* pochłonie odmętem,
Przykuci owi giną muszą wraz z okrętem.

Nadzy są oni całkiem, owóż deszcz ich moczy,
Mrozi zimno, głód gniecie, ból, jak robak, toczy;
A niemasz na to rady, jeno to rzemiosło —
Okrutne i łzy gorzkie.. Bo każde tam wiosło
Jest tak wielkie i ciężkie, że dwóch trzeba ludzi
Do jednego.. A każdy się dobrze utrudzi .

Przywieźli mnie. Noc była i głęboka cisza...
Posadzili mnie przeciw doli towarzysza,
Którego *in tenebris* nie rozejrzą oczy,
I zakuli w łańcuchy. A gdym ów ochoczy
Stukot młota usłyszał, kajdanów dzwonienie,
Miły Boże! — mniemałem, że się w śmierci cienie
Zasuwam, że to ćwieki wbijają mi w trumnę...
Choć i toby wolało wonczas serce dumne...

Modliłem się, lecz w sercu nie było nadziei,
Jakoby wiatr ją morski zwiał w jednej zawiei...
Jęki moje Kawadżi batogami stłumiał,
A więc zęby zaciąłem, bom dobrze rozumiał,
Że skarga jeno wzmaga krwawe bicza dzieło.
Przesiedziałem noc cicho, aż świtać zaczęło...
Spojrzę wtedy na tego, kto ma razem ze mną
Robić wiosłem... O Chryste! W oczach mi się [ciemno
Zrobiło!... Jako młotem serce mi zapuka —
Kogom ujrzał naprzeciw?... zgadnijcie! — Dy-[diuka!

On to! Poznałem zaraz, jakkolwiek był goły,
Jakkolwiek schudł i broda czarna, nakształt [smoły,
W pas mu była urosła, bo był na galery
Znacznie dawniej zaprzedan... Z ciekawości [szczerej
Patrzę nań, a on na mnie, bo poznał mnie [równie...
Nie mówimy do siebie. A jedna myśl głównie
Świdruje nam po głowach: „Ot, na co nam obu
Przyszło!“ Bo, zda się, obaj zeszliśmy do grobu!

A przecie jeszcze taka była w nas zawziętość,
Że w spotkaniu tem dziwną zdradziliśmy krę- [tość
Dusz ludzkich. O, straszliwe są uczucia wraże!
Miast się witać w niewoli, jako Pan Bóg każe,
Uraza w nas buchnęła, jakby nowy płomień,
A w sercach aż radości rozświecił się pro- [promień —
Mnie i jemu, że oto wróg cierpi tak samo,
Dręczony tymże bólem, tąż niewoli plamą...

Tegoż dnia zaraz nawa wyruszyła w drogę...
A było mi to bardziej dziwne, niźli srogie,
Żem z największym swym wrogiem jedno wio- [sło imał,
Żem z nim razem w południe jedną misę trzymał...

Dziw był razem zajadać z tej misy ochłapy,
Od którychby psi u nas odwrócili chrapy,
Jedno znosić tyraństwo i jednem oddychać
Powietrzem, razem cierpieć, płakać i ucichać.

Płynęliśmy... Nasamprzód Hellespont szeroki,
Potem Archipelagu zwiedzamy zatoki...
Insula przy insuli... Wszystko w Turka mocy:
Oba brzegi — świat cały... Więc znikąd po-
[mocy!
Ciężko było. Okropny znój jest w onej stronie...
Słońce pali, że woda, zda się, odeń płonie —
A gdy blaski drgać poczną, i po fluktach ska-
[kać.
Mniemasz, że deszcz ognisty jął z niebiosów
[płakać,
Pot się leje z nas strugą, a język przysycha
Do podniebienia. Nocą zaś zimno, do licha,
Jako pies kąsa! Znikąd najlżejszej pociechy —
Nic... nic... jeno tęsknota do domowej strzechy,
Jeno żal za straconem szczęściem i mordęga...
Nie mam słów... Mowa ludzka w te głębie nie
[sięga...

Płyniem. W jednej ostoi, już na greckiej ziemi,
Oko się z widokami spotyka słynnemi:
Ruiny onych świątyń, które jeszcze *Graeci*
Starożytni stawiali... Het, na wzgórzach świeci

Kolumna przy kolumnie, jakby czyste złoto, —
A to marmur tak pożółkł ze starości oto!
Widać zaś z nawy dobrze, bo na nagiem wzgó-
[rzu
Stoi Niebo, jak turkus lśni się... Jakby kurzu
Źdźbła w powietrzu nie było... Cuda!... Aż tu
[nagle
Peloponez okrążać jęły nasze żagle.

Dzień za dniem szedł, a tydzień po tygodniu
[schodził,
Myśmy słowa nie rzekli, bo gniew nas ugodził—
I w sercach jeszcze harda zawziętość miesz-
[kania;
Lecz coraz nowych cierpień groziła nawała —
Poczęliśmy pod ręką Bożą kruszeć zwolna...
Zmienność aury i praca okrutna, mozolna,
Odrywały nam prawie grzeszne cielska z kości.
Rany, które surowiec zadał bez litości,
Gnoiły się na słońcu. A więc w nocną ciszę
Każdy z nas prosił śmierci Co się zdrzemnę,
[słyszę,
Jako Dydiuk się modli: „Pomiłuj, o Chryste!
Daj umerty“... i łzy mu spływają rzęsiste...
„Daj umerty Świataja Preczystaja!“ woła...
On też widział i słyszał, jak z męczarni koła
Do Bogarodzicielki jam wyciągał ręce
I Dzieciątko Jej błagał o kres mojej męce.

A tu jakby wiatr z serca urazę nam zwiewał...
Coraz mniej i mniej coraz... Tak kiedym wy-
[lewał
Łzy nad sobą, to w końcu i nad nim płaka-
[łem...
Już patrzyliśmy na się inaczej... Ba, całem
Sercem on mnie, ja jemu świadczyliśmy oba:
Gdy na mnie przyszły poty, śmiertelna choroba,
On sam wtedy wiosłował... na niego — ja
[za to...
Przyniosą misę, każdy baczy, by ze stratą
Drugiego nie zjadł więcej...
[Lecz patrzcie acaństwo,
Co to natura ludzka! To wspólne poddaństwo
Już nas węzłem miłości sprzęgnęło najszczer-
[szej,
A żaden nie chciał przyznać się do tego pierw-
[szy.

Szelma w nim była straszna, ukraińska dusza!
Dopieroż kiedy cięższa nadeszła katusza, —
A mówiono, że jutro z wenecjańską flotą
Spotkamy się, — więc z skąpych zapasów nam oto
Żałowano wszystkiego naówczas, prócz bicza...
Przyszła noc, — snu nie dając, tak dla nas zwod-
[nicza!
Jęczym z cicha, ja w swoim, on w swoim ję-
[zyku;

Modlimy się żarliwiej, aż wtem przy promyku
Miesiąca naraz widzę, jak to jemu ciurkiem
Łzy na brodę ot! lecą i lecą, jak sznurkiem.

Wezbrało we mnie serce, więc wysiłek zrobię:
„Dydiuk, toć myśmy z jednych stron — mówię —
[czas sobie
Odpuść wzajem winy!“ A on, jak usłyszy
Me słowa, — miły Boże! — jak ryknie śród ciszy,
Jak się zerwie chłopisko, aż łańcuchy brzękną —
Padliśmy w swe ramiona w onę chwilę piękną
Przez wiosło... łzy zmieszali, łzy i pocałunki...
I pamięć nas odeszła, jak wówczas, gdy trunki
Najmocniejsze ją zmącą, więc nie wiem już
[wcale,
Jak długośmy przetrwali w onym dziwnym
[szale,
Trzymając się w objęciach, a wiem jeno tyle,
Że od łkania nas trzęsło“...
[Tu przerwał na chwilę
Pan Muszalski, jak gdyby dech mu się zapierał,
I wraz coś koło oczu palcami przebierał.

Nastała cisza, jeno zimny wiatr północny
Poświstywał śród bierwion... w izbie ogień
[mocny
Syczał — i świerszcze grały. Zaczem wraz gwał-
[townie
Pan Muszalski odsapnął i prawił ponownie:

„Pan Bóg wkrótce, że złości zrzuciliśmy maskę,
Błogosławił i swoją okazał nam łaskę, —
Lecz na razie przypadła nam gorzka zapłata
Za sentyment, co związał nas, jak z bratem
[brata.
Bo we wspólnych objęciach takeśmy łańcuchy
Poplątali niezdarnie, że żadnemi ruchy
Nie możem ich odczepić. Dozorcy przyskoczą—
Dopiero nas rozszczepią. Lecz kańczug ochoczo
Świstał więcej godziny nad nami... O, bito —
Bito, nie patrząc gdzie!... Aż krew strugą obfitą
Popłynęła z Dydiuka, popłynęła ze mnie —
W morze jednym strumieniem poszła... Nieda-
[remnie!...
Na chwałę Bożą poszła... Nic to!... Stare dzieje!...

Odtąd dziwniem się zmienił... Ani mi zawieje
Do głowy myśl, że ja od samnitów pochodzę,
A on chłop z Białocerkwi, urodzeniem srodze
Pohańbiony, niedawno uszlachcon dopiero...
Choćby nie był uszlachcon, jednakowo szczerą
Czułbym dla niego miłość, choć, że był — wo-
[łałem.
A on to postaremu, jako sercem całem
Ongi mi aż z nawiązką nienawiść oddawał,
Tak teraz miłość. Wtedym dopiero poznawał,
Jaką miał on naturę gorącą rzetelnie...

Nazajutrz była bitwa... Wenecjanie dzielnie
Napadli, rozegnali naszą flotę w pędzie
Na cztery wiatry... Turek był niemal w obłędzie...

I oto, gdy niechybna nadeszła przegrana,
Nasza galera srodze z kolubryn strzaskana
Czując, że już szparami swemi wodę chłepce,
Uszła i przy jakowejś pustynnej wysepce,
Raczej skale poprostu, która sterczy z morza,
Zataiła się... Moc to sprzyjała nam Boża!

Trzeba było galerę reparować zaraz,
A że żołnierz wyginął, mieli więc ambaras
Z brakiem rąk... Co tu począć? Rozkuć nas [musieli,
Rozkuć i dać siekiery... W głowie coś mi [strzeli —
Gdy na ląd wychodzimy, patrzę na Dydiuka:
Zrozumiałem po oczach... — mądra była sztuka!—
Że już i jemu w głowie myśl ta sama świta...
Zbliża się do mnie chyłkiem i: „Zaraz?“ zapyta.
A ja „zaraz!“ zakrzyknę—i nie myśląc dłużej,
Palnę w łeb czubaczego, jak piorun wśród [burzy,
On w tym samym momencie tnie w łeb kapi- [tana, —
Za nami inni, jako powódź rozpasana...
Jako płomień!
W godzinę, podobniejszą chwili,

Skończyliśmy z turkami, galerę złądzili
Jako tako i na nią wsiedli bez łańcucha...
A Pan Bóg miłosierny, co dodał nam ducha,
Kazał wiatrom nas przywiać do Weneckiej
[ziemi..
Żebranym żyjąc chlebem, stopami krwawemi
Znacząc drogę, do kraju wróciliśmy wreszcie.

Odtąd inny już byłem, jak niegdyś, uwierzcie—
Podzieliłem z Dydiukiem substancję pod Jasłem
A potem obaj, jednem pociągnięci hasłem,
Szliśmy razem za nasze łzy i krew zapłacić.

Wkrótce Dydiuk, że nie chciał za nic czasu
[tracić,
Poszedł na Sicz do Sirki, z nim do Krymu
[razem..
Co zaś tam wyrabiali ogniem i żelazem
Czyniąc znaczną dywersję, o tem wszyscy wie-
[cie.
Dydiuk w czasie powrotu, zemsty po odwecie
Syty, od strzały poległ. Ja tutaj ostałem...

Dziś, ilekroć naciągam łuk z zwykłym zapałem,
Na jego to intencję czynię, — bom ślubował.
A żem nieraz już duszę jego uradował
Tym sposobem, jak dusza chrześcijańska łaknie,

Na to świadków w tej zacnej kompanji nie
[zbraknie"...

Tu znowu Pan Muszalski umilkł. I wśród ciszy
Słychać było z podwórza, jak ze świstem dyszy
Wiatr północny, a w izbie ogień głośniej trza-
[skał.

Stary wojownik wąsy sumiaste pogłaskał,
Sapnął, w płonące kłody utkwił wzrok surowo...
A po długiem milczeniu ozwał się na nowo,
Tak kończąc swą opowieść:
„Jakąś dziwną bajką
Żywot mi się wydawa... Toć był Nalewajko.
Był Łoboda... Niedawno była Chmielniczczyzna.
Teraz jest Dorosz... Cierpi okrutnie ojczyzna!...
Ziemia ta z krwi nie oschła... Kłócim się i bijem,
Zda się, że jeno samą nienawiścią żyjem...
A wszak widać jakoweś *semina* miłości
Bóg posiał w nasze serca, lecz one w ciemności
Jakoby leżą martwe, jakby w płonnej glebie,
Zkąd je kańczug pogański dopiero wygrzebie.
Bo jeno w onej porze, gdy jęczym w niedoli, —
Dopiero pod uciskiem, w tatarskiej niewoli,
Dopiero, gdy nas złamią nieprzyjazne moce,
Ów siew niespodziewane wydaje owoce!"...

Wiersz Epilogowy.

* *
*

Nie szedłem z Wami w zawody,
Bo w siebie brakło mi wiary:
Z początku byłem za młody,
Potem się czułem za stary.

Misternych lir waszych dźwięki
Zdumiały mnie tak dalece,
Że skromne moje piosenki
Wolałem pogrzebać w tece.

Lecz pieśniom źle jest w ukryciu!
Im ludzkie potrzebne uszy:
Me pieśni marzą o życiu,
Pragną przemawiać do duszy.

Więc miejsca!... Wiem, że mi grozi
Ostre krytyczne ukłucie;

Poniosę światu wszelako
Myśl szczerą — szczere uczucie!

A Wy, Koledzy z Parnasu!
Jam słuchał Was długie lata,
Niechże Wam oczu nie zrazi
Uboga Muzy mej szata!

Czas niezbłagany potrzaska
Niejedno pyszne narzędzie, —
A prawda, co ze mnie mówi,
I jutro przemawiać będzie!...

SPIS RZECZY.

CYKL XII.

Jej księga.

1. Na zaraniu miłości.

II. Nieco później.

III. Jeszcze później.

IV. Blisko końca i koniec.

V. Przed powrotem i powrót.

CYKL XIII.

Z różnych spotkań

I. Pierwsza miłość.

II. Z młodych złudzeń.

III. Po dniach wiosny.

IV. Na rozdrożu.

V. Pod czarem.

VI. Iskry.

CYKL XIV.

Heksametry i pentametry.

CYKL XV.

Na marginesach Don-Juana.

CYKL XVI.

Utwory większe.

Wiersz Epilogowy.

OMYŁKI DRUKU.

Str. 6 w. 4 od dołu zam. *wybuchły śmiechem* winno być *śmiechem wybuchły*

Str. 33 w. 2 od dołu zam. *nie bardzo to jest* winno być *nie bardzo jest*

Str. 35 w. 1 z góry zam. *szyde ce* winno być *szyderce*

Str. 35 w. 10 od dołu zam. *!uba* winno być *luba*

Str. 53 w. 8 od góry zam. *pierś* winno być *i pierś*

Str. 58 w. 2 od góry przepuszczono na początku wiersza *I*

Str. 80 w. 1 zam. *tysięcznym* winno być *tysiącznym*

Str. 81 w. 2 od dołu zam. *Nieba* winno być *Nieba!*

Str. 163 w. 2 z góry zam. *siwych* winno być *sinych*

Str. 178 w. 3 od dołu zam. *heksameter* winno być *heksametr*

Str. 294 w. 3 i 4 od dołu brzmieć winny: Taką jest rzewna i prosta Biblijnej treść opowieści.

TOM III

„Rymów i Rytmów“,

zawierający przekłady z poetów obcych, znajduje się pod prasą.